SŁOWIANOFILSTWO CZARTORYSKICH.

(Geneza politycznego słowianofilstwa polskiego, około r. 1740 [1]).

Stary ten ród wyróżniał się wśród magnatów tem, że aspiracye swe do tronu osnuwał na równoczesnem szczerem dążeniu do restauracyi potęgi państwowej Polski. Rozumiejąc potrzebę skupienia sił nad odrodzeniem wewnętrznem, nie tracili ci książęta z oka celów dalszych, przyszłej polityki zewnętrznej, mocarstwowej.

Obfity materyał do naszego tematu i rzęsiste światło na motywy i treść polityki Czartoryskich zawiera niedostatecznie oceniana broszura Janusza Woronicza pod tyt. Rzecz o dynastyi i monarchii w Polsce (Paryż 1839) [2]).

Własnością autora w tej broszurze jest wysłowienie i kompozycya, słowem forma, ale treść — całkowicie inspirowana. Łatwo nawet poznać, że informacyi, faktów i poglądów dostarczał sam ks. Adam Czartoryski, ponieważ mowa tu nieraz o rzeczach należących do prywatnej tradycyi rodowej (naprz. przysięga rodzinna 46—7 str.). Przeznaczeniem tej broszury było przygotowanie gruntu i usprawiedliwienie zamierzonej i dokonanej wkrótce przez stronnictwo 3 Maja koronacyi ks. Adama w Hôtel S. Lambert w Paryżu.

Janusz Woronicz, synowiec biskupa-poety, wielkiego wielbiciela Czartoryskich, był jednym z najzagorzalszych ich zwolenników.

Broszura stanowiła właściwie pół oficyalną enuncyacyę Hotelu S. Lambert, ponieważ wydana dwukrotnie w 1838 i 1839 r. nie spotkała się z żadnem sprostowaniem, ani zaprzeczeniem.

Partyjna ta enuncyacya przedstawia wszystko oczywiście w świetle jednostronnem na korzyść ks. Czartoryskich. Tem lepiej przeto obrazuję rzecz dla nas najważniejszą, kierunek i rodzaj

---

[1]) Ustęp z obszerniejszej pracy p. t. „Poeci słowianofile w Polsce z końcem XVIII i początkiem XIX wieku".

[2]) W 1838 r. wyszła w „Kraju i emigracyi".

argumentacyi, i d e o l o g i ę Czartoryskich — fakty mniej nas zajmują. I dlatego właśnie zasługuje ona na szczegółowe badanie i gruntowną analizę.

Zgodnie z celem bezpośrednim zaczyna autor od dowodzenia wszystkich przewag monarchii nad republikanizmem. Usiłuje wykazać, że panuje ona wszędzie w Europie. Ideałem dlań monarchia o silnym rządzie, ale konstytucyjna, w przeciwieństwie do absolutyzmu, który potępia i piętnuje bardzo stanowczo.

Woronicz robi krótki przegląd historyi polskiej z tego stanowiska. Świetne i chlubne czyny kojarzą się dla niego stale z wzmożeniem władzy królewskiej. Monarchia w Polsce była negacyą rzeczypospolitej szlacheckiej, której czasy panowania były okresem upadku politycznego i ucisku ludu. Reforma podówczas przez patryotów przedsiębrana musiała być z natury rzeczy równoznaczną z powrotem do idei monarchicznej. Najwyższym wyrazem tych dążeń była Konstytucya 3-go Maja. Lud polski pragnie własnego króla, któryby go bronił od nadużyć i wyzysku szlachty.

Polska i po upadku potrzebuje widomej głowy, reprezentanta ukoronowanego wobec narodu i Europy.

Głównym błędem i winą powstania było to, że króla nie obrało.

I teraz przychodzą ostatnie argumenty za ustrojem monarchicznym. Zadziwią one nagłym objawem nienawiści do Niemców, wypływającej z uczucia słowiańskiego.

Republikanizm szlachecki uważa autor za wytwór ducha germańskiego.

„Wprawdzie trudno jest wytłumaczyć wprowadzenie republiki w społeczeństwo ściśle monarchiczne. B y ł a o n a d a r e m w d z i e r a j ą c e g o s i ę w S ł o w i a ń s z c z y z n ę i k r ą ż ą c e g o n a o k o ł o f e u d a l n e g o g e r m a n i z m u. Między nim a Polską, co jedna tylko reprezentowała niepodległość i wolność, musiał się toczyć bój na śmierć“ [1]).

Dla obalenia Polski germanizm zaczął podkopywać władzę monarchiczną.

„Feudalna niezależność od władzy królewskiej możnych baronów n i e m i e c k i e g o państwa, zasmakowała naprzód możniejszym w Polsce: za wpływem i radą cesarzów n i e m i e c-

---

[1]) Broszura Woronicza, str. 19—20.

kich, którzy z tego umieli korzystać, pierwsi możni targnęli się na królewską władzę".

Podbudzanie antagonizmów szczepowych pomiędzy ludami, zamieszkującymi Rzpltą, również jest dziełem niemieckiem.

„Nie możemy wszakże ani powinniśmy ukrywać przed sobą, że przez długi szereg lat ciągle w jeden ten punkt wymierzona, zręczna, wyrachowana (szczególnie niemieckich mocarstw) akcya nie mogła bez wszelkiego zostać skutku" [1]).

Nie należy tedy odkładać. Nawiązanie tradycyi monarchicznej do ostatniej dynastyi polskiej, Jagiellonów, jest koniecznością palącą.

Wniosek jest oczywisty:

„Rodzina książąt Czartoryskich, gałąź Jagiellońskiego szczepu, szczególniej od wieku z życiem narodu ściśle jest połączona; od pierwszej reformy, która jest ich dziełem, aż po dzień dzisiejszy, w każdym wypadku, w złej i dobrej kolei, przewodniczy narodowi". [2])

Dla uwydatnienia pokrewieństwa Czartoryskich z Jagiellonami przytacza w przypisku urywek z nadania im tytułu książąt przez Władysława Warneńczyka. Czartoryscy są mężami opatrznościowymi, łącznikiem rozszarpanego zaborami narodu. „Ujęła mu tej trudnej próby czuwająca nad jego losami Opatrzność, i zachowała mu zasłużoną rodzinę książąt Czartoryskich, jedyny węzeł rozchwianego bezrządem, a najazdem podzielonego narodu".

Następują dowody — rozbiór wpływu i roli dziejowej Familii w w. XVIII.

Nić argumentacyi przeplata się znowu — rzecz charakterystyczna — ustawicznie z szczególną niechęcią do Teutonów.

„Czynna opieka książąt Czartoryskich nad Polską sięga właśnie tej najsmutniejszej chwili, kiedy pokonana domowem zepsuciem i czynnem działaniem chciwych sąsiadów reformatorska dążność do naprawy publicznego stanu — uległszy przy elekcyi Leszczyńskiego, ustąpiła placu Niemcom i szlacheckiej swawoli [3]).

Czartoryscy postanowili prowadzić politykę zbiorową, dy-

---

[1]) Broszura Woronicza, str. 28.

[2]) Idem 45.

[3]) Idem 46.

nastyczną, a nie osobistą. Wytknęli sobie wyraźnie cel — Koronę Polską, ale i wznowienie potęgi jej dawnej. Wytłómaczenie tej wyjątkowej solidarności i spoistości w działaniu Familii, znajdujemy w ustępie poniższym:

„Świętą przysięgą złożoną w ręce dostojnej rodu tego matrony, wykonanie wielkiego dzieła, swojem i następców swoich imieniem ślubowali, że zaś ślub ten po dziśdzień święcie jest dochowanym, nie dziw przeto, że w nieskończonem, a ciągle postępującem przerodzin naszych dziele, imię Czartoryskich za każdym napotykamy krokiem“ [1]).

Pierwszymi czynnymi wykonawcami tej polityki stają się książęta Michał i August. I znowu punktem wyjścia dla nich jest przeciwstawienie się germanizmowi.

„Za panowania Augusta III, dwaj książęta Czartoryscy, Michał i August, oceniwszy dobrze główne sprężyny upadku polskiego mocarstwa; mocarstwa, nad którem rodzime ich panowały Jagiellony, postanowili je odbudować odepchnięciem grożącej germanizmem Austryi i zniszczeniem wyłącznego szlacheckiego przywileju, powołując cały naród do równego swobód używania“ [2]).

„Mocą moskiewskich bagnetów zasiadł na republikanckim tronie August III; otoczyło go niemieckie żołdactwo; drugi zaś obok niego tron swobodnie zasiadło szlacheckie nie pozwalam [3])“.

Przeszkadzało to zamysłom ich narodowym.

„Postanowili przeto książęta Czartoryscy zrzucić opiłego Niemca, zwyczajną rewolucyom postępując drogą. Śmierć króla przeszkodziła im uskutecznić ten zamiar“ [4]).

Janusz Woronicz przy każdej sposobności przypomina czytelnikom o pokrewieństwie Familii z Jagiellonami.

„Głos — salus populi suprema lex esto — przemówił do plemienników Jagiellońskiego rodu“ [5]).

W akcyi reformacyjnej trzeba było znaleźć potężnego sojusznika — inaczej Rzplta zamarłaby w stagnacyi i bezsile epoki saskiej.

---

[1]) Broszura Woronicza, str. 46—7.
[2]) Idem 46.
[3]) Idem 22.
[4]) Idem 47.
[5]) Idem 49.

Wypadało usprawiedliwić się z posługiwania się pomocą cudzoziemską — moskiewską — w przeprowadzeniu planów Familii.

„Mniemają niektórzy, że książęta Czartoryscy wielką na się odpowiedzialność przyjęli, a nawet wielkiej winy się dopuścili, używając wpływu Moskwy na przeprowadzenie widoków swoich. Lecz zapominają, że Czartoryscy nie mieli wyboru środków, nie sprowadzali wpływu Moskwy; owszem ze Stanisławem Leszczyńskim trzymając, długo temu wpływowi się opierali, aż przekonali się, że dalszy opór stał się niepodobnym. Natenczas to chwycili się niebezpiecznego, ale jedynego już środka, żeby wpływ ten na korzyść Polski obrócić"[1]).

Stoją więc ciągle Czartoryscy na straży dobra kraju, dbając wyłącznie o jego interes egoistyczny. W ideowej stronie ich polityki dotąd widzieliśmy tylko wybitną pozatem niechęć do niemczyzny, dziedziczną — wyraźnie z historyi narodowej zapożyczoną. Dalej jednak pokazuje się, że w wyborze sojuszu rozstrzygnął ten moment, że na podstawie wspólncty rodowej upatrywali oni w słowiańskiej Rosyi mniej niebezpieczeństwa, niż w germańskich Prusiech i Austryi.

Co więcej, w rachubach Czartoryskich na Moskwę przebija dla tego szczepu słowiańskiego prawdziwa życzliwość, w przeciwieństwie do dynastyi rosyjskiej, do której żywią antypatyę, jako do niemieckiej.

„Jedna Moskwa ma naród, ale go tłoczy obca panująca rodzina i otaczający ją stek zbiegów i awanturników z całego świata. Dwór, stolica, wojskowa i cywilna hierarchia, obce, cudzoziemskie, tłoczą moskiewskie społeczeństwo; — gorączkowe wojenne wysilenie carstwa, przygłusza tętno moskiewskiego życia; — jeden zabór wiedzie carów do drugiego — a naród moskiewski niknie w ogromie Imperyum Wszech Rossyi"[2]).

W cały program polityczny rozwija się ten pogląd w innym ustępie:

Za myślą sojuszu z Moskwą — „za tem śmiałem postanowieniem przemawiać mogła także myśl płodna na przyszłość w dobroczynne skutki. Naród moskiewski był wielki i godny szacunku; naród ten równie, jak polski, nieszczęśliwy, lubo z prze-

---

[1]) Broszura Woronicza str. 49.

[2]) Idem 14.

ciwnej przyczyny, bo przez zbyteczną siłę stanu, nie hamowaną żadną własną ustawą, żadnym względem na społeczeństwo ni prawo. W imieniu potęgi i mocarstwa oddawał się naród moskiewski rabunkowi i zdobyczy etc. Przywrócenie Polski na drogę publicznego porządku mogło przywrócić takowy w Moskwie. Wskrzeszenie i umocnienie w Polsce Mocarstwa (Stanu) mogło było uleczyć Moskwę od zaborczej gorączki, znieść jej krwawe pałacowe rewolucye. Przywrócenie posłuszeństwa i gabinetu w Polsce, mogło zrodzić kulturę i wolność w Moskwie. Słowem, zniesieniem szlacheckiej anarchii, mogła ustać anarchia stanu w Moskwie, mogło wyrodzić się potężne, porządne, ale nie zaborcze i rozbójnicze państwo".

„Do tego najśmielszego w świecie, a wszakże podobnego zamysłu były materyały: był silny i w gruncie jeszcze niezepsuty naród moskiewski, była n a r o d o w a niechętna o b c e j panującej rodzinie partya. Gdy więc zepsucie i gorączkowa namiętność petersburskiego dworu odrazu nastręczały bezmyślne narzędzia, — zrestaurowanie polskiego państwa, j e d n o ś ć r o d u, przykład i t. p. mogły z czasem przy gotowych już do tego żywiołach przysporzyć temu państwu potężnego, ale przyjaznego w Moskwie sąsiada" [1]).

A więc odrodzenie Polski miało być impulsem do odrodzenia Rosyi, jako narodowego słowiańskiego państwa, z pod supremacyi obcych niemieckich rządów biurokracyi i dynastyi! Dla narodu rosyjskiego zachowują Czartoryscy niezmienną sympatyę.

Zdaniem omawianej broszury tylko okoliczności przypadkowe przeszkodziły w ziszczeniu ich planów.

„Idąc za wielką i śmiałą myślą, przystają Czartoryscy na podanego przez Katarzynę kandydata, byłego jej oblubieńca. Stanisław August na tych-że samych z młodu wyćwiczony zasadach, gdziekolwiek przed nienawistną zazdrością Moskwy utaić się zdoła, tam czynnie i umiejętnie służy wielkiemu dziełu swych wujów, rzuca nasiona do zasadniczych w narodzie ulepszeń — podnosi nauki, wojsko, skarb etc." [2]).

Jako bliski krewny i członek generalnego sztabu Familii,

---

[1]) Broszura Woronicza str. 49—50.

[2]) Idem 53.

poświęcony był w idee i plany zasadnicze, sięgające daleko poza taktykę bieżącą.

Zgodnie z swoją naturą, po wstąpieniu na tron zrzekł się marzeń o hegemonii Polski, godząc się spokojnie na hegemonię Rosyi, byleby z jej pomocą zreformować wbrew Austryi i Prusom Rzpltą i odzyskać bodaj częściowo dawne jej stanowisko. W praktycznej tej modyfikacyi odróżnić nie trudno pierwiastek antypatyi do Teutonów, oraz rachuby polityczne na jedność szczepową z Rosyą.

I do tego zaszczepiania w nim od urodzenia nienawiści do niemczyzny przez Czartoryskich znajdujemy w jego pamiętnikach znamienny ustęp. Mowa o uprzedzeniu, które żywił przed poznaniem do Katarzyny II. „Je croyais celleçi principalement occupée d'ambition. Ja la croyais si Prussienne (tandis que j'avais été élevé dans l'aversion la plus grande pour tout ce qui l'etait" [1]).

Poniatowski obawiał się rozległych samodzielnych i śmiałych planów swych wujów, przedsiębrał politykę organiczną, powolną i ostrożną. Był on nietyle małodusznym, co sceptykiem i materyalistą krańcowym.

Uległość króla ambasadorom sparaliżowała w znacznym stopniu politykę zewnętrzną Czartoryskich, zmuszając ich do ograniczenia się na działalności wewnętrznej. Wpływy ich, zwłaszcza ks. Jenerała, na wychowanie i przekształcenie duchowe narodu były ogromne.

Wytrwali w ofiarnej służbie patryotycznej przez całą dobę porozbiorową i napoleońską.

Ks. Adam położył zasługi nieocenione, jako kurator i kierownik opinii cesarza Aleksandra I w sprawie polskiej.

Hasłem pozostawała unia z Moskwą, ale odrodzoną, po zwrocie zaborów Polsce.

„Utworzenie Królestwa Kongresowego stawiło Rosyę w tej koniecznej alternatywie, albo doczekania się silnego, potężnego powstania w Polsce, albo dobrowolnego zrzeczenia się zaborów i zajęcia się poprawą wewnętrznego stanu swojego; słowem

---

[1]) Pamiętniki St. Augusta Poniatowskiego, króla polskiego, i jego korespondencye z carową Katarzyną II. Poznań 1862, str. 11.

ukonsolidowania wielkiego dla obu narodów dzieła książąt Czartoryskich"[1]).

W zamykającej rzecz apologii Czartoryskich ustawicznie wybija się obok nuty zasług ich społecznych i narodowych w duchu postępowym — nuta łączenia ich z dynastyą Jagiellońską.

„Czartoryscy są krwią Jagiełłów, żyjącą tradycyą dziedzicznej monarchii — są urodzonymi konspiratorami przeciw obcemu jarzmu — i republikanckiemu bezprawiu — są następcami Batorego, Sobieskiego, Leszczyńskiego i wszystkich innych nieprzyjaciół republikanckiego bezrządu. Są to mistrze Stanisława Augusta, syna Czartoryskiej, ostatniego ich kreacyi króla, po którym dziedziczną została korona — zmarłego bez potomstwa; są najbliżsi ostatniej dynastyi[2]), najbliżsi ostatniemu królowi — dziedziczą przeto Czartoryscy monarchię Jagiełłów, dziedziczą ją rewolucyjnie z woli Narodu, nie z mocy tak zwanego prawa Bożego (droit divin); ale dziedziczą wskutek dobroczynnej opieki Opatrzności nad Narodem Polskim"[3]).

Autor broszury ma za złe Czartoryskim zbytni ich „moderantyzm i cywizm", skutkiem którego nie sięgnęli po koronę czy za Augusta III, czy w czasie powstania listopadowego. W końcu wyraża nadzieję, że naród „powita przy pierwszej zorzy powstania Dynastyę Jagiellońską"[4]).

Jakże w oświetleniu tem przedstawia się polityka Czartoryskich?

Pokrewieństwo dalekie z Jagiellonami spotęgowało w nich aspiracye do tronu, wspólne zresztą wielu magnatom. Jako ludzie oświeceni i patryoci, pragną pogodzić to z dobrem kraju. Ze studyów nad dziejami Jagiellonów, jako ich krewnych, przychodzą do poznania idei Jagiellońskiej, polegającej na oparciu polityki polskiej na Słowiańszczyźnie i na dążeniu do poddania jej za pomocą federacyi wpływom Polski. Idea Jagiellońska miała zarazem charakter dynastyczny.

Czartoryscy ideą tą przejmują się ogromnie. Ale w XVIII w. musiała ona wyglądać inaczej. Trzeba było wprzód zreorganizo-

---

[1]) Broszura Woronicza str. 55.
[2]) Jagiellońskiej.
[3]) Broszura Woronicza str. 57.
[4]) Idem 62.

wać Rzeczpospolitą wewnętrznie. W czynnej polityce zewnętrznej nie mogła Polska brać na razie udziału.

Mimo to jednak przybiera idea Jagiellońska w ujęciu Czartoryskich charakter wyraźnie słowianofilski.

Wychodzą oni z założenia realnego polskiego interesu; żadną filantropią ani utopią słowiańską się nie rządzą. Z toku ich rozumowań natomiast wynika, że projekty związane z oparciem na kwestyi słowiańskiej są dla Polski najkorzystniejsze.

Do państw niemieckich odnoszą się z stałą nieufnością i antagonizmem od początku do końca. Kierując się poczuciem szczepowem, wybierają Rosyę na pomocnicę.

Leżą w tem dalsze ich intencye dynastyczne i słowiańskie równocześnie.

Zważmy, że enuncyacya ta wydana zosłała w 8 niespełna lat po pogromie powstania, w okresie ogromnego rozgoryczenia i nienawiści do Rosyi na emigracyi — a zastanowi nas przedmiotowość i łagodność w niej tonu, motywowanie równie dobrze polskie, jak i słowiańskie.

Czartoryscy pragną (szczerze) dobra narodu rosyjskiego, z warunkiem zwrotu Polsce prowincyj zabranych; oceniają korzyści tego z rosyjskiego stanowiska i z polskiego, i uważają je za wielkie dla obu narodów.

O jakimś projekcie i kombinacyi z któremkolwiek państwem niemieckiem mowy nawet niema, pomimo tylu zawodów, które nas od Rosyi spotkały.

I tutaj rzecz niezmiernie ciekawa. Całe odium i winę za krzywdy doznane przez Polskę składają Czartoryscy na karb dynastyi i biurokracyi rosyjskiej, które nazywają cudzoziemskiemi i niemieckiemi.

Zamierzają oni nieść w Słowiańszczyznę, w Rosyę zwłaszcza, ideę monarchii oświeconej i konstytucyjnej; pierwsi przeprowadzają rozdział stanowczy — pomiędzy nienawiścią do rządu petersburskiego, a sympatyą słowiańską do narodu rosyjskiego i stanowiska tego trzymają się niezachwianie.

Uważne zastanowienie nad ważniejszymi w tym względzie ustępami (str. 14, 40—50, 55) skłania nas do stwierdzenia, że z słowianofilskiemi swemi w kierunku Moskwy sympatyami łączyli Czartoryscy aspiracye dynastyczne.

Oto przypuszczali oni, że absolutyzm i niemiecka obca dynastya petersburska upadną w Rosyi, skoro z przykładu

sąsiedniej (już odrodzonej) Polski przekona się naród moskiewski o korzyściach monarchii konstytucyjnej i narodowej.

A wtedy — wobec wrogich potęg niemieckich oba państwa słowiańskie skojarzą się unią i węzłem wspólnej dynastyi. Że zaś w odrodzonej Polsce panowaliby Czartoryscy, więc oni daliby zamiast „niemieckiej“ dynastyi Romanowów narodową, a raczej „rodową“ dynastyę obu państwom Unii.

Oczywiście — plany te czy rojenia — obliczone były na daleką bardzo metę; nie mniej istniały.

Nie jest moim celem krytyka i rozważanie utylitarne tych planów — zajmują one nas samym faktem (niewątpliwym) swego istnienia.

Świadczą one o tem, że na początku w. XVIII odradzać się poczyna myśl polityczna polska. Nawiązuje się ona do idei Jagiellońskiej, pomija z niechęcią cały okres późniejszy z wyjątkiem Batorego. Próbą jest zarazem przygotowania się do odmiennych owoczesnych warunków politycznych.

Zwracając się pozytywnie w kierunku Rosyi, przyjmuje kształt zdecydowanego słowianofilstwa ze stanowiska polskiego i w tej postaci zabarwia ideowo program polityczny ks. Czartoryskich.

W łonie tej rodziny budzi się myśl nawiązania ciągłości i tradycyi dynastycznej, oraz polityki polskiej mocarstwowej, która z natury rzeczy musi być w wyniku słowiańską. Nie ulega tedy wątpliwości, że pierwszy zarys programu polityki polskiej o zabarwieniu słowianofilskiem (nie moskalofilskiem), powstał z myśli ks. Michała i Augusta Czartoryskich, przywódców Familii za Augusta III.

Edward Woroniecki.

STOSUNKI W SEJMIE ISTRYJSKIM.

Czytając pobieżne sprawozdania pism naszych z obrad sejmowych południowych prowincyi naszej monarchii, nie mogłem nabrać właściwego pojęcia o postępowaniu posłów słowieńskich i chorwackich, do sejmu istryjskiego delegowanych. Wprawdzie zdawna znaną mi była walka i zachłanność przedstawicieli włoskiej narodowości tak tutaj, jak i w całej Dalmacyi, jednakowoż z przedstawienia gazet naszych wypływał raczej jakby radykalny

szowinizm posłów istryjskich, jakby naśladownictwo ruskiej partyi naszego sejmu.

Ażeby mieć kwestyę wyjaśnioną, udałem się do członka tegoż sejmu, posła Dra Č e r v a r a, z prośbą o informacye.

Dr Č e r v a r, adwokat, człowiek jeszcze młody, lecz o niezwykłej inteligencyi, a chociaż gorący słowiański patryota i narodowy działacz, przecież nie szowinista-radykał, — w najuprzejmiejszy sposób uwzględnił moje życzenie i wytłomaczył powód zerwania ostatniej sesyi sejmowej przez swoje stronnictwo.

Sądząc, że otrzymane wyjaśnienie może również i czytelników *Świata Słowiańskiego* zainteresować, pozwalam sobie tych słów parę przesłać.

* * *

Nowa ustawa krajowa i ustawa wyborcza dla Istryi, z dnia 17 maja 1908 r., miała za zadanie w dotychczasowem życiu autonomiczno-politycznem tego kraju przeprowadzić zwrot ku lepszemu, ku życzeniom słowiańskiej większości.

Rozchodziło się głównie, by administracyi i sposobowi spożytkowywania zasobów finansowych kraju podłożyć nowe podstawy i to w ten sposób, ażeby w autonomicznym zarządzie kraju ludność słowiańska udział brać mogła — co dotychczas prawie było wykluczonem.

Jednakowoż już od samego początku — gdy nowa ustawa wyborcza dopiero częściowo stała się obowiązującą — przekonać się było można z łatwością, że partyi włoskiej ona krępować nie będzie i że ta na seryo reformy nie bierze; albowiem zaraz po zwołaniu sejmu na jesień 1908 r. dała do zrozumienia, że nie dopuści do obrad, a w szczególności do wyboru nowego wydziału krajowego — co stanowiło część drugą wspomnianej nowej ustawy wyborczej — jeżeli wpierw nie nastąpi porozumienie wszystkich posłów obu narodowości w sprawach publicznych kraju.

Po długich zachodach zebrał się wreszcie sejm i dokonał wyboru nowego Wydziału w r. 1909. w miesiącu lipcu — lecz posłowie włoskiej narodowości ponowili postawione już ultimatum, odmawiając wszelkiej współpracy w razie nieprzyjęcia ich warunku.

Łatwo domyśleć się, że partyi włoskiej wyłącznie chodziło o zachowanie dominującego w zarządzie stanowiska, o zapewnienie dla swych celów wszelkich dochodów krajowych, — nietylko

dla opędzenia kosztów administracyjnych właściwych, ale i tych, które wypływają z forsownej akcyi politycznej, a jak w tym wypadku, z akcyi wynaradawiania ludności słowiańskiej.

W ten sposób więc znalazła się na porządku dziennym sprawa zmiany nowego podziału gminnego w Istryi. Sprawa możliwa do przeprowadzenia, jednak należąca do najtrudniejszych i zawilszych w tym kraju, z powodu przesadnych, niczem nieusprawiedliwionych wymagań Włochów istryjskich, oraz powziętego postanowienia, że bez załatwienia tej kwestyi ku ich zupełnemu zadowoleniu, oni do jakichkolwiek zmian w sposobie dotychczasowej administracyi kraju nie dopuszczą bezwarunkowo. Zawsze więc „ultimatum“, nie sprawiedliwość i słuszność, lecz wola rządzącej partyi.

Ażeby mieć pojęcie, jak ważną jest powyższa deklaracya w swych następstwach, należy poznać samą sprawę „rozdziału gmin“.

Gdy przed 40 laty drobne istryjskie gminy zniesiono, a potworzono w ich miejsce zbiorowe wielkie gminy z siedzibą zarządu w mieście, sądziła ówczesna partya włoska — za której wolą ta przemiana nastąpiła — że raz na zawsze pozbyła się „widma słowiańskiego“, wychodząc z założenia, że centrum albo włoskie, albo siłą zwłoszczone, nad otoczeniem wiejskiem mniej inteligentnem zapanuje i w końcu je wynarodowi.

Stało się jednak inaczej, nadzieje zawiodły i przekonać się dziś można, że wiele gmin przeszło w zupełności w słowiańskie posiadanie — jak Pazin, Žminj, Buzet, Roč i w. i., — inne zaś są na tej drodze — Labinij, Motovun, Višnjan, Poreč i i. tak, że wkrótce to samo i z niemi staćby się mogło. Widząc więc obecnie te zmylone rachuby, postanowili Włosi znów rozdzielić to, co pierwotnie połączyli, z wielkich potworzyć małe, możliwie jednolite gminy.

Słowiańscy posłowie godzili się w zasadzie na nowy projekt, a to tem chętniej, że w nim widzieli możliwe wyzwolenie się dziesiątek tysięcy swych rodaków z pod administracyjnego jarzma włoskiego, co tylko z korzyścią być dla nich mogło zarówno ze względów politycznych, jak i ze względu na rozwój kulturalny i ekonomiczny narodowy.

Wnet jednak nastąpiło rozczarowanie. Włosi mianowicie zamierzali w ten sposób Istryę podzielić, by im wszystkie centra i morskie wybrzeże w dziale przypadły, zaś Słowianom żeby tylko

pozostały licho zalesione wzgórza i po części tylko do uprawy zdatne pola — a oddalane od ogniska kultury, żeby zmuszały równocześnie do znoszenia mozolnie zapracowanego grosza — włoskiemu przemysłowi.

Pomimo, że posłowie słowiańscy spostrzegli zamiary swych wrogów, układów nie zerwali, oświadczając, że zgadzają się na odłączenie włoskich centrów od gmin przeważnie słowiańskich, zastrzegając wszakże sobie unormowanie stosunków w swych gminach według swych potrzeb i zapatrywania. Lecz gdy rozchodziło się o miejscowości nadmorskie, wystąpiły w całej pełni wręcz bezczelne wymagania partyi włcskiej. Mianowicie zależało im na przyłączeniu jaknajwięcej drobnych gmin do miast Pola i Pazin, aby tym miejscowościom nadać wybitny charakter miast włoskich, a Słowian wynarodowić. Posłowie słowiańscy pragnęli wszelkiemi możliwemi ustępstwami doprowadzić przecież do porozumienia — zapewniając ochronę narodową i włoskie szkoły w gminach o włoskiej mniejszości — ale wszystko nadaremnie. Włosi domagali się czegoś w rodzaju terytoryalnego separatyzmu, z polityczno-administracyjną włoską odrębnością, władzą i egzekutywą.

Zgodzić się na te włoskie propozycye, znaczyło to poświęcić część ludności, zrzec się materyalnie i narodowo swego istnienia.

Naprzeciw tej propożycyi postawili słowiańscy posłowie projekt podzielenia Istryi według narodowości, podobnie, jak to uczyniono przy wyborach sejmowych z piątej kuryi. Na to zaś znów Włosi zgodzić się nie chcieli, pomimo, że oni prawo powyższe wyborcze sami zaproponowali swego czasu i uchwalili.

* * *

Przeprowadzona reforma wyborcza i administracyjna krajowa powinna była spowodować przynajmniej te zmiany, które sama ustawa przewiduje, a więc w dziedzinie językowej i preliminarzu budżetowym. Tak się jednak nie stało.

Co do pierwszej kwestyi t. j. językowej, odrazu było widocznem, że ze względu na nowe ukształtowanie liczebne posłów sejmowych, t. j. proporcyi ich i członków Wydziału z jednej strony — oraz ze względu na silne już uświadomienie narodowo-polityczne chorwackiego i słoweńskiego ludu w Istryi — niemożliwem już nadal będzie spokojnie, rzeczowo i wydatnie pracować w sejmie i Wydziale, jeżeli nie zapewnisię obu narodowościom językowego równouprawnienia w całej pełni i bez restrykcyi w życiu publi-

cznem tego kraju, chociażby nawet istniały w samejże praktyce, w samem codziennem potocznem zastosowaniu, pewne wyjątki.

Stronnictwo sejmowe słowiańskie nie potrzebowało się powoływać tutaj na honor narodowy i potrzeby administracyjnej natury, które takie a nie inne nakazywały zająć stanowjsko — albowiem Słowianie mają za sobą ustawy państwowe zasadnicze z 1867 r., mają uchwały Najwyższego Trybunału w Wiedniu, które właśnie specyalnie co do istryjskiego Wydziału krajowego zatwierdziły słowiańskim stronom prawo, by w stosunku z niemi i ta najwyższa autonomiczna władza obowiązkowo w ich ojczystym języku urzędowała. Ważnym i doniosłym w obopólnym tych dwóch narodowości stosunku jest fakt, że partya włoska, jako rozstrzygająca większość w sejmie, niejednokrotnie starała się przeprowadzić uchwałę, ustanawiającą język włoski za wyłącznie urzędowy — cesarz wszakże podobnej uchwały nie sankcyonował. (Najwyż. rezol. z 14 września 1895 r. i druga z 17 lutego 1898 r.)

Lecz i w sprawie budżetu ustawa stoi po stronie słowiańskiej.

W żądaniach słowiańskich niema radykalnego szowinizmu narodowego, jest tylko wymaganie urzeczywistnienia równouprawnienia we własnym kraju, które istnieje wprawdzie na papierze i w ustawie, lecz w praktyce nie jest zastosowanem, przeciwnie, nawet wręcz jest ignorowanem i to przez czynniki z natury rzeczy i prawa powołane do ich przestrzegania.

Partya słowiańska domaga się więc: reorganizacyi urzędów, które obecnie wyłącznie we włoskiem są władaniu; możności otwarcia szkół ludowych, handlowych i rolnych; proporcyonalnych subwencyi na budowę dróg i na konserwacyę wody; subwencyonowania z funduszów krajowych korporacyi słowiańskich, mających na celu użyteczność publiczną.

Pomijając tutaj wszystkie inne pola, na których ludność słowiańska doznawała i wciąż jeszcze doznaje od partyi rządzącej krzywd — wspomnieć należy o kwestyi szkolnej, o którą tylokrotnie posłowie słowiańscy w sejmie, Wydziale krajowym, wreszcie i w rządzie centralnym się upominali, przedstawiając z dowodami w ręku, jak za fundusze krajowe wyłącznie ludność włoska w szkółkach ludowych jest kształconą. Tak, bez względu na liczbę ludności jednej lub drugiej narodowości, rocznie około 150.000 kor. więcej przeznaczono na włoskie szkółki lu-

dowe; w Pazinie włoskie gimnazyum, w Pola żeńskie liceum, wreszcie w Poreči wyłącznie włoską szkołę rolniczą założono.

* * *

Lata 1909 i 1910 zeszły na ciągłych między dwoma partyami pertraktacyach — czasami i przy współudziale namiestnictwa w Tryeście — jednakże bez dodatniego wyniku. Bezowocna sesya sejmowa październikowa z r. 1910 całą dalszą akcyę przerwała.

Równocześnie, podczas układów „pracowała“ także — wybrana we wrześniu 1909 r. — „komisya porozumienia“. Składała się ona z pięciu włoskich i z pięciu słowiańskich posłów sejmowych, którym wobec kooptowania pięciu członków Wydziału krajowego, przewodniczył marszałek sejmu. Sejm obradował równocześnie.

Posłowie słowiańscy zaraz na wstępie złożyli deklaracyę, że wprawdzie nie jest ich zamiarem czynić trudności językowe, gdy jednak według brzmienia ustawy podania wniesione w słowieńskim języku w tymże mają być załatwiane — polecają dobrej woli i życzliwości marszałka i swych włoskich kolegów, by sprawa językowa jaknajspieszniej uregulowaną została. Zarówno marszałek, jak i włoscy delegaci, przyrzekli do wyrażonego życzenia się zastosować, jednakże słowa danego nie dotrzymali.

Sam rozdział referatów dowiódł, że przewodniczący komisyi i włoscy delegaci nie uważali swych słowiańskich kolegów za równorzędnych sobie, lecz raczej za należących do jakiejś „minderwertige Nation“, albowiem ani jednego z ważniejszych referatów im nie przydzielili do opracowania. Słowiańscy delegaci musieli zadowolić się referatem o żandarmeryi, kwaterunku wojskowym, szupaśnictwie, straży pożarnej i t. p. Dano im wprawdzie sprawy gminne, ale ograniczając je do spraw bieżących, wyłączając zasadnicze ustawowe zmiany, kwestye budżetowe, szkolne, rolne, zdrowotne, budowę dróg i t. p., zastrzegając te wyłącznie dla referentów włoskich.

W ten sposób więc słowiańskim delegatom nie pozostawało, jak tylko brać udział w debacie w sprawach wyłącznie ludność włoską obchodzących i przyznawać uposażenia na szkoły, gimnazya, licea, wynagrodzenia dla włoskich funkcyonaryuszy i fundusze na włoskie instytucye. Przy tej sposobności należy nadmienić, że sprawdzono, że referent szkolny wydziału krajowego w biurku

swem przechowuje niezałatwione podania słowiańskich rodziców, wniesione jeszcze przed dziesięciu laty, dla braku zaś szkół ludowych 10.000 dzieci słowiańskich nie uczęszcza do szkoły!

Ażeby włoskim delegatom i partyi ich się przypodobać, asygnował marszałek wbrew ustawie i potrzebie z funduszów krajowych subwencyę na wystawę t. zw. istryjską, z której jednakże Słowianie byli wykluczeni. Postąpiono tu znów wbrew ustawie, gdyż jej § 42 orzeka, iż uchwała o asygnowaniu funduszu w nadzwyczajnym wypadku ważną być może tylko, gdy obecnym jest przynajmniej jeden ze słowiańskich delegatów.

Gdy pod obrady przyszła — dla Włochów bardzo ważna — sprawa zaciągnięcia pożyczki dla miasta Pola, skorzystali delegaci słowiańscy z korzystnej chwili i oświadczyli, że będą głosowali za pożyczką, jeżeli w zamian otrzymają upaństwowienie swej szkoły w Poli, którą utrzymują od szeregu lat z własnych funduszów stowarzyszenia szkolnego „Družba Sv. Cirila i Metoda za Istru“ — a do której uczęszcza przeszło pięćset dzieci słowiańskich. Włosi na to nie przystali, lecz podstępnie korzystając z nieobecności słowiańskich delegatów, naruszając § 42, wniosek pożyczkowy uchwalili. Na tem posiedzeniu, przy powzięciu tej uchwały był obecnym reprezentant rządu!

* * *

Nie wiadomo z jakiego powodu, pomimo, że „praca“ w „komisyi porozumienia“ do żadnego nie doprowadziła rezultatu — Włosi zażądali zwołania i obradowania sejmu. Słowianie nagabywani o uczestniczenie w sejmie, oświadczyli, że udziału swego nie odmawiają, lecz zastrzegają się przed gwałceniem ich praw i ponawiają żądanie uznania i urzędowego zastosowania w praktyce równorzędności swego języka narodowego.

Marszałek doniósł pospiesznie centralnemu rządowi, że wydział krajowy „jednomyślnie“ oświadczył się za otwarciem sejmu. Nie podając więc rzeczywistego stanu rzeczy, pominął się pan marszałek... z prawdą

Sejm zebrał się w październiku 1910 r. — lecz *infectis rebus*, wnet się znów rozszedł.

Praca w wydziale krajowym na nowo podjętą została, ale z możliwie jeszcze gorszym wynikiem, aniżeli poprzednio.

Należy być na miejscu, by módz uwierzyć, do jakiej samowoli dojść może pycha, żądza władzy, plemienna nienawiść. Delegaci włoscy ustanawiają budżety gminne nie według potrzeb,

lecz według swych partyjnych, politycznych wymogów lub indywidualnej protekcyi jednostki. Przewodniczący wydziału patrzy na to, a skargi wnoszone do namiestnictwa w Tryeście nie odnoszą skutku.

Największa, krzycząca niesprawiedliwość, zdeptanie prawa i ustawy dzieje się oczywiście w dziedzinie szkolnictwa, bo świadomie jest to najważniejszy wynaradawiający czynnik w ręku przemożnego wroga, a tym wrogiem Słowiańszczyzny w Istryi jest wydział krajowy i rząd w Tryeście. Tutejszy system szkolny bowiem, uprawiany przez Radę szkolną i władze rządowe, porównać można chyba tylko z systemem pruskim i jego celem względem Polaków.

Gdyby wydział krajowy załatwił chronologicznie zaległe wpływy, ustałaby opozycya — tego uczynić się jednak wzbrania, a przeciwnie, stara się wszelkiemi ustawowemi i nieustawowemi środkami podkopać byt i rozwój szkoły słowiańskiej. Widząc to, postanowili słowiańscy delegaci raz jeszcze chwycić się § 42 ustawy krajowej.

Mianowicie, gdy w końcu r. 1910, jak zresztą corocznie, przedłożono Wydziałowi preliminarze gminne na r. 1911 z prośbą o upoważnienie do poboru podatku przewyższającego 25% do dodatków — zażądali delegaci słowiańscy, by wszystkie preliminarze gminne równocześnie załatwiono, a większość się temu sprzeciwiła; zażądali, by wszystkie kwestye co do utworzenia słowiańskich szkół ludowych w rozmaitych gminach Istryi pod obrady wzięto i załatwiono — a większość i to odrzuciła. Wtedy delegaci słowiańscy opuścili izbę obrad, a delegaci włoscy uchwalili budżet swych gmin narodowych.

Pomimo wyraźnego brzmienia § 42, który powyżej przytoczyłem, ani marszałek, ani rząd, ani namiestnictwo na protest delegatów słowiańskich nie reagowało; zdeptanie sankcyonowanej ustawy uszło bezkarnie, uchwała włoska stała się prawną, obowiązującą, a gminy słowiańskie pozostały bez budżetu na r. 1911. Włoska większość nie zezwoliła nawet na tymczasowy pobór do wysokości zeszłorocznego podatku gminnego.

A więc anarchia od góry, w całem słowa znaczeniu!

* * *

Nie może ulegać zaprzeczeniu, że opowiedziane powyżej stosunki bezwarunkowo są anormalne, a dla ludności, nawet dla państwa, do najwyższego stopnia szkodliwe.

Czy z tego położenia wyjście jest możliwe? Zależy to, czy wreszcie miarodajne czynniki stosować się będą do ustaw państwowych i krajowych, czy przestaną one być tylko na papierze, czy powołani funkcyonaryusze tak c. k. rządu jak i władzy autonomicznej spełniać będą swój obowiązek względem państwa i kraju.

W sprawie tych nadużyć i gwałcenia ustaw wniosło prezydyum chorwacko-słowieńskiego klubu sejmowego obszerne memorandum do rządu centralnego w Wiedniu.

Czy nadejdzie zadośćuczynienie?...

* * *

Z powyższego przedstawienia, a wiarogodnego, bo opartego na protokołach obrad sejmowych, wydziału krajowego i „komisyi porozumiewawczej“, widzimy, jak Słowianie w Istryi walczyć muszą już nie o samo prawo, lecz o zastosowanie istniejącego prawa i ustawy; walczyć nie przeciw anarchii ulicy, lecz anarchii władzy!

Nie lepiej dzieje się i w Dalmacyi.

Stara Austryi zasada, opierania swej potęgi i przyszłości państwowej na wrogiej sobie mniejszości w danej prowincyi, na wzniecaniu obopólnej nienawiści rozmaitych narodowości zamieszkujących jeden kraj, na wzbudzaniu przewrotowych instynktów warstw niewykształconych przeciw większości miejscowej, powodowana zawsze nieufnością i nie wierząca, by jej, Austryi, ktoś w skład monarchii wchodzący, dobrze i szczerze życzył — i tutaj ta zasada wszechwładnie panuje, jak stosowaną bywa u nas, jak w Dalmacyi, jak stosowaną będzie zapewne i w Bośni.

Opatija (Abbazia) w Maju 1911.

Krzysztof hr. Mieroszowski.

KRÓTKOWIDZTWO POLITYCZNE.

Wydawana [1]) po francusku w Petersburgu *Revue Contemporaine*, której stosunki ze sferami kierowniczemi są znane, uważała za stosowne w artykule redakcyjnym wystąpić przeciw memu

[1]) Artykuł niniejszy wychodzi równocześnie po francusku w *Revue pour les Français*.

zmysłowi politycznemu, czy też podać w wątpliwość mą dobrą wiarę, a to z powodu poprzedniego artykułu, ogłoszonego przezemnie w *Revue pour les Français*.

Ze względu raczej na owe stosunki petersburskiego czasopisma, niż na wyłuszczone przez autora artykułu argumenty — uważam za wskazane dać odpowiedź.

Twierdzenie moje nader proste:

Rosya jest na drodze wykopania przepaści pomiędzy sobą a Słowiańszczyzną.

Przypadek dodaje mi do pomocy kogoś kompetentnego, a w świecie słowiańskim poważanego, który podtrzymuje to twierdzenie w sposób autorytatywny. Dr. Kramář — który przy każdej sposobności protestuje w parlamencie wiedeńskim przeciw naciskowi Berlina na politykę austryacką na niekorzyść Słowian — ogłosił w *Narodnich Listach* artykuł, który zwrócił uwagę wszystkich zajmujących się sprawami rosyjskiemi. On, apostoł zjednoczenia Słowian na podstawie porozumienia Rosyi z Polską i mającego z tego wypłynąć przyjaznego porozumienia pomiędzy Rosyą a Austryą, powiada w swym czeskim organie:

„Rosya uprawia politykę antysłowiańską, a nawet antyrosyjską. Rosya daje hegemonię Europy Niemcom, odsuniętym na pewien czas przez „la triple entente“ dzięki polityce Edwarda VII“.

Trudno doprawdy nie dostrzegać, że polityka rosyjska, nacyonalistyczna do ostateczności, nazbyt jest powolną dla większości sztucznej, a wcale nie dla rzeczywistej, która rozstrzyga o potędze imperyum. Jeden rzut oka na urzędowe wyniki statystyki pozwala stwierdzić owe złudne pojęcia, któremi kierują się decyzye Pałacu Taurydzkiego.

Ostatni spis ludności z r. 1897 pouczył nas, że w Rosyi europejskiej i azyatyckiej było 55·6 milionów Rosyan, 22·4 Rusinów, 5·9 Białorusinów, 8 mil. Polaków, 3·1 Litwinów, 1·8 Niemców, 1·2 Rumunów, 1·2 Ormian, 5·1 Żydów, 2·6 ludów Azyi południowo-zachodniej, 1·1 Kaukazczyków, 3·5 Finnów, 13·6 Tatarów i 6·7 miliona innych; poza tem naliczono 2·9 milionów Finlandczyków (1905), 1·5 miliona ludności w Bucharze i 0·5 mil. w Chiwie.

Statystyka ta wykazuje jasno, że w r. 1897 Rosyanie, chcący stanowić całą Rosyę, stanowili tylko mniejszość 55 milionów na 130 ogółu ludności państwa. Obecnie stosunek ten pogorszył się

zapewne jeszcze bardziej na ich niekorzyść wobec ogólnego wzrostu ludności.

Co do sprawy ruskiej, autor artykułu twierdzi mylnie, jakoby neoslawizm rozbił się z powodu stosunków polsko-ruskich w Galicyi i że konieczną jest zupełna zmiana tych stosunków, ażeby porozumienie polsko-rosyjskie uczynić możebnem.

Nic mylniejszego, a ktokolwiek zna się na rzeczy, wolałby już poddać się dawnemu „vae victis“, niż być wykpiwanym przez frazesy bez sensu.

Należałoby też i dla dobra francuskiej opinii publicznej rozwiać raz na zawsze te legendy o rzekomych prześladowaniach polskich w Galicyi.

Wystarczy do tego podać same fakty takiemi, jakiemi są w rzeczywistości.

Wystarczy stwierdzić, że samiż ci Rusini galicyjscy pierwsi protestują przeciw wtrącaniu się nieproszonych opiekunów w te sprawy.

„Ukraińcy“, część tej samej wielkiej gałęzi narodowej słowiańskiej, wcieleni do państwa rosyjskiego, dumni ze swej przeszłości, oparłszy się wszelkiemu uciskowi, mającemu ich wynarodowić —- marzą o niepodległości.

Albo cóż znamienniejszego, jak wydana codopiero publiczna odezwa Ukraińców z powodu wyborów w Galicyi. Odezwa podnosi najwyraźniej, że ruscy „moskalofile“ wyrzekają się swej narodowości i że należy ich uważać za cudzoziemców i przez to samo za wykluczonych od wybieralności.

W Galicyi wschodniej są na terytoryum ruskiem trzy kierunki polityczne.

Najsilniejszem stronnictwem są t. zw. Ukraińcy. Stronnictwo to jest zdecydowanym nieprzyjacielem wszelkiej opieki i wszelkiego mieszania się ze strony rosyjskiej. Wystarczy w tym względzie przypomnieć skandaliczną scenę, której widownią był parlament austryacki, kiedy jeden z mowców ruskich chciał wygłosić mowę po rosyjsku. Ukraińcy rzucili się ku mównicy, żeby przeszkodzić posłowi M a r k o w o w i, lżyli go, wołając na niego: „zdrajca, wiarołomca, łajdak Moskal“, a poseł Ukrainiec S t a r u c h, zwracając się do prezydenta Ž a č k a, zawołał: „ten pies śmie mówić po rosyjsku“. Mowca podjął swą mowę dalej w języku niemieckim i wszystko się uspokoiło.

Rząd austryacki stanął w ostatnim czasie całkiem otwarcie

przeciw dążnościom rusofilskim, oświadczając, że w Galicyi niema całkiem Rosyan, tylko sami Rusini i że języka rosyjskiego nie można tolerować przy sprawowaniu czynności publicznych. Skutkiem tych zarządzeń przedstawiciele drugiego stronnictwa, zwącego się staroruskiem, wierni związkowi z Austryą, oparci na klerze i inteligencyi miejskiej, obmyślili program autonomiczny, głoszący zasadę, żeby trwać przy unii kościelnej z Rzymem i starać się znaleźć modum vivendi z Polakami. Oświadczyli, że chcą uznawać język rosyjski za literacki, lecz domagają się bezwzględnie praw dla swego własnego narzecza i pragną zachować je nienaruszonem, podobnie jak Ukraińcy. Na czele tego stronnictwa stoi p. Hlibowicki, poseł do parlamentu, znany z tego, że wziął udział w głośnej podróży Dra Kramářa do Petersburga i z roli odegranej w neoslawizmie.

Trzecie wkońcu stronnictwo, najsłabsze wśród Rusinów galicyjskich, tworzy frakcya, zwana „moskalofilami".

Chyba w imieniu tego ostatniego stronnictwa podejmują opiekunowie Rosyanie rzekomą sprawę ogółu Rusinów galicyjskich; w imieniu stronnictwa, które Ukraińcy uważają za „intruzów".

Wystarcza stwierdzić obecny stan swobód, posiadanych przez Rusinów galicyjskich, żeby sobie zdać sprawę z koncesyj, już im poczynionych przez Polaków. Po Sadowie (1866) i bankructwie systemu centralistycznego w Austryi, Rusini wyzyskali tę zmianę bezpośrednio. Oddano do ich wolnego rozporządzenia sprawę szkolnictwa, co podniosło w następstwie poziom ich kultury narodowej; pozakładano tysiące szkół i czytelń z językiem ruskim. Stowarzyszenia rolnicze, wyłącznie ruskie, wolność prasy, używającej jak najszerszej swobody, przyczyniły się do nadzwyczajnego rozwoju dobrobytu i kultury ruskiej. Niedawno temu wystawa prowincyonalna w Stryju wykazała, jakie ta część kraju poczyniła postępy. Rusini zajmują stanowiska kierownicze w zarządzie oświaty i w administracyi publicznej; duchowieństwo ich pracuje swobodnie nad kulturą tego ludu. Połowa posad w sądownictwie zajęta jest przez Rusinów, a obecnie właśnie Rusin ma być powołany na wiceprezydenta namiestnictwa.

Zachodzi niestety inna sprawa, a pozostająca zgoła poza obrębem polityki, która nie da się przeciąć, a stanowi fundament niezadowolenia Rusinów; sprawa natury całkiem materyalnej, tycząca się własności ziemskiej, a mianowicie posiadłości szlachty

polskiej wśród posiadłości wieśniaków ruskich. Ta kwestya nie da się oczywiście rozwiązać przy obecnej naszej cywilizacyi żadnym przymusem prawnym. Te zwady sąsiedzkie dadzą się usunąć tylko przez postęp cywilizacyi i słuszne pojmowanie prawa, że każdemu wolno żyć tam, gdzie się narodził lub gdzie się podda obowiązującym prawom.

Jak już wynika z tego, co powiedziano, Polacy robią wszystko, co w ich mocy, żeby sprowadzić modum vivendi z Rusinami. Niestety rozłam zupełny wśród owych trzech stronnictw, których rozbieżne kierunki polityczne nakreśliłem, utrudnia porozumienie. A czy można powołać się na wymowniejszy przykład wzniosłej wielkoduszności, złożonej jakby w całopaleniu, przez hr. Andrzejową Potocką, wdowę po namiestniku Galicyi, która przy łożu śmierci swego małżonka, zamordowanego przez Rusina, kazała swym dzieciom modlić się dla uproszenia miłosierdzia boskiego dla mordercy i która prosiła dla niego ułaskawienia u cesarza Franciszka Józefa?

Przykład ten oświetla ducha narodu polskiego, gotowego do zapomnienia wszystkiego, gdy chodzi o uczucie bratnie względem Rusinów.

Rosyjscy opiekunowie, powołani „sua sponte“ do protegowania Rusinów w Galicyi, zapominają jakby przypadkowo, że Rosya sama liczy przeszło 20 milionów Rusinów, prześladowanych co do swych praw narodowych. Język ruski, uznany przez wszystkich w Galicyi, traktowany jest w Rosyi jako „volapük“ (patrz artykuł profesora Mikołaja Engelhardta w nrze 11.359 *Now. Wremienia)*. Pozwalam sobie wezwać autora artykułu redakcyjnego z *Revue Contemporaine*, żeby mi wskazał podobną obelgę, rzuconą przez jakie pismo polskie w twarz całemu narodowi.

Obstaję przeto przy twierdzeniu, że neoslawizm, który rozjaśniał przez jakiś czas stosunki rosyjskie ożywczym promieniem i który mógł być płodnym w nieobliczalnych dobroczynnych następstwach — nie zgasł z powodu sporu polsko-ruskiego w Galicyi, lecz bankructwo jego zawiniło krótkowidztwo polityczne nacyonalistów i że to stało się dla polityki rosyjskiej klęską cięższą od Mukdenu i Cuszymy. Klęski wojenne dadzą się naprawić w arsenałach i przez specyalne nakłady, podczas gdy kampania moralna dla odzyskania sympatyj narodów wymagałaby zjawienia się wielkich ludzi i zbiegu opatrznościowych okoliczności.

Według *Revue Contemporaine* Rosya „musi mieć pewność

utrzymania swego prestige nad Słowianami Austryi i Bałkanu. Dzięki wytycznym obecnej Dumy i w imię solidarności z 40 milionami Słowian poza granicami naszemi, uprawia się politykę, która winna uczynić imperyum godnem siebie, a całkiem niepodzielnem — słowem, to idea Piotra Wielkiego".

Pomysł, żeby pokrywać się powagą Piotra Wielkiego, jest nadzwyczaj ciekawy, zważywszy różnicę położenia. Wielki monarcha rosyjski władał państwem z punktu widzenia narodowego rzeczywiście niepodzielnem. Za jego czasów stanowili Rosyanie niemal całość państwa, a liberalizm jego względem żywiołu cudzoziemskiego i jego zmysł do związku z kulturą obcych, są zbyt znane, żeby mięszać jego imię do polityki wstecznej egzaltowańców z Dumy i żeby je poniżać, iżby im miało służyć za hasło.

Artykuł *Revue Contemporaine* zwrócony przeciwko mnie nie zadaje sobie trudu wdania się szczegółowego w moje argumenty. Pozując na wyrocznię, wita środki prześladowcze, zwrócone przeciw Polakom i Finlandczykom, jako odrodzenie rosyjskiej potęgi, jako rozbudzenie jej świadomości, jako akt godny reprezentacyi narodowej prawdziwej, autentycznej, nie sfałszowanej przez socyalistów, którzy zasiadali na ławach Dumy.

Zdaje się doprawdy, jakby się śniło, gdy się czyta taki program i ma się ochotę zapytać, czy przypisać go samej tylko naiwności?

Znać zresztą z omawianego artykułu, jak autor zdawał sobie sprawę z niepewności terenu, na który się zapuścił; zwraca wzrok ku Francyi i stara się uspokoić sojuszniczkę Rosyi. Domaga się od niej carte blanche na wszystko, co dotyczy spraw wewnętrznych państwa, a w końcu powiada całkiem po prostu: wolność Tomku w swoim domku (charbonnier sera maître chez lui). Innemi słowy, przyjaciele czy wierzyciele, wszyscy, którzy liczą na pomoc z jego strony w dniu niebezpieczeństwa, nie mają nic do gadania, jeżeli Tomek wnosi pożar do swego domostwa i niszczy swe mienie!

Nakoniec *Revue Contemporaine* liczy się z trudnościami sprawy chełmskiej i z jej to powodu zwraca się do historyi. Taktyka ta nie wiele warta, bo, żeby użyć dosłownego wyrażenia z *Revue*, chodzi tu o załatwienie sporu, „który nurza się w pomrokach dziejów"; a chodzi o przecięcie kwestyi chełmskiej i zmianę granicy oznaczonej przez kongres wiedeński. A tymczasem ta rozgłośna ziemia chełmska, niemal pod bramami War-

szawy (o 70 kilometrów od polskiej stolicy) jest polską od „pomroku dziejów“ i to jest tym jedynym punktem, na którym cały świat pozostaje w zgodzie z *Revue Contemporaine*. Ogół francuski wie dobrze, jakie jest znaczenie tej sprawy w oczach wszystkich Słowian poza granicami Rosyi. Protesty przeciw temu zarządzeniu samowolnemu a bezużytecznemu tworzą już całą literaturę u Czechów, Słowaków, Słowieńców, Chorwatów, nawet u Bułgarów, Serbów i w Czarnej Górze, jak to stwierdzono też na kongresie sofijskim.

Występować z „rewindykacyami“ takiej doniosłości, proponować zarządzenia, łamiące podpisy wielkich monarchów, a mogące sprowadzić najcięższe następstwa, po to tylko, żeby rozogniać „spory nurzające się w pomroku dziejów“, to wygląda jakby z bajów Cervantesa, wygłaszanych przez młodego jakiegoś Macchiavella.

Warszawa, 6-go maja 1911 r.

Antoni Żwan.

WNIOSKI Z WYCIECZKI SŁOWIEŃSKIEJ.

Na założone w zeszłym roku w Lublanie „Društvo ljubiteljev poljskega naroda“[1]) odpowiedziano w Krakowie założeniem „Towarzystwa Przyjaciół Słowian południowych“, a na inauguracyę tego stowarzyszenia wybrało się do Krakowa grono gości słowieńskich. Było ich wszystkich razem dziesięć osób[2]). Wszyscy uczestnicy wycieczki należą do słowieńskiego stronnictwa ludowego (vseslovenska ljudska stranka), stojącego, podobnież jak i my, na stanowisku katolickiem. Nie przyjechał ani jeden „liberał“ słowieński, zapewne z tej prostej przyczyny, że liberałowie nie brali udziału

[1]) Zob. osobny o tem artykuł w zeszycie z grudnia 1910, str. 331.

[2]) Byli w Krakowie: 1) marszałek Krainy Radca Dworu prof. Šuklje; 2) wicemarszałek X. Dr Lampé; 3) b. poseł do parlamentu X. kanonik Koblar; 4) wiceprezes Izby handlowej, radca miejski Kregar; 5) redaktor *Slovenca* Štefè; 6) znany już dobrze w Krakowie i w Warszawie wypróbowany nasz przyjaciel X. Dr Lenard; 7) naczelnik „Orłów“ (katolickiej organizacyi towarzystw gimnastycznych) Jeločnik i 8—10) trójka słowieńskich studentów, reprezentanci katolickiej młodzieży akademickiej, pp. Stelè, Božič i Mašič.

w założeniu lublańskiej organizacyi polonofilskiej, ani do niej następnie nie przystąpili, chociaż ich do tego w *Slovencu* wzywano, zaznaczając, że Društvo nie ma bynajmniej jakiejkolwiek cechy wyznaniowej. Przyjmowaliśmy tedy szczerem sercem tych, którzy przybyli, nie robiąc przez cały ten czas nigdzie i przy żadnej sposobności ani słówkiem najmniejszej alluzyi do tych, którzy nie przyjechali. Przyjęcie przybrało poniekąd cechy oficyalne, ze względu na to, że w wycieczce wzięli udział marszałek i wicemarszałek Krainy, a więc najwyższy dostojnik narodu słowieńskiego[1]). Gdyby marszałek był „liberałem“, zachowalibyśmy się tak samo. Które stronnictwo wśród Słowieńców górą, to sprawa wewnętrzna słowieńska. Naszą rzeczą korzystać z każdej sposobności, żeby się zbliżyć do pobratymców.

W tym wypadku wyciągnięto ku nam dłoń tak serdecznie, z taką gorącą sympatyą dla naszych ideałów narodowych, że na rzucone z Lublany hasło nie mógł nie odezwać się pod Wawelem odzew, przybierający nieraz cechy zapału. Podbiły nas również osobiste zalety gości. Widzieliśmy u starszych nietylko dojrzałość, ale wytrawność polityczną, zrównoważenie i zimną krew, przezorność i roztropność, świadomość celu i środków, umiarkowanie obok stanowczości; u młodzieży gorące serca bez kultu frazesów, górność umysłu bez odrywania się od realnych warunków życia, bez szumnej pozy „wzgardy rzeczywistości“; u wszystkich wyrobione ogromnie poczucie obowiązkowości i odpowiedzialności.

Programu politycznego nie było na tę wycieczkę, ani też nie odbyła się żadna konferencya polityczna. Nikt nie miał mandatu do tego i nikt go sobie nie uzurpował. Polityczne znaczenie może mieć jednak fakt, że szereg osób czynnych w życiu publicznem, zebranych z Krakowa i z poza Krakowa, najrozmaitszych przekonań i zabarwień politycznych (u nas zwykły stronnictwa występować wobec obcych razem i wspólnie), powziął dla przedstawicieli słowieńskiego narodu głęboki szacunek i nabrał do nich zaufania. Odniosło się wrażenie, że koleżeństwo polityczne z nimi miałoby wartość, a porozumienie byłoby ułatwione ich wytrawnością polityczną.

W zakresie idei słowiańskiej stwierdzono rzecz nader prostą,

---

[1]) Nastąpiła wymiana telegramów z pozdrowieniami między prof Šukljem a hr. St. Badenim.

że nie może ona pozostać w zawieszeniu, aż Rosya się odrodzi i odda Polsce sprawiedliwość; nie można tej idei „suspendować“ na czas nieograniczony, aż rojenia neoslawizmu nabędą wartości politycznej — a więc trzeba pracować na niwie słowiańskiej bez Rosyi. Nie było w tem żadnej nienawiści przeciwko Rosyi, tylko proste stwierdzenie faktu.

Tyle było wszystkiego, o czem wiedzieli urządzający wycieczkę Słowieńcy i przyjmujący ją Polacy. Prasa wiedziała jednak więcej od nas.

Ogłoszono więc w prasie zamiast zjazdu członków polskiego „Towarzystwa Przyjaciół Słowian południowych“ — przez skrócenie — „zjazd Słowian południowych“, jak gdyby pobratymcom zabrakło miejsca u siebe do zjeżdżania się i jak gdyby grono osób pewnego narodu mogło urządzać zjazdy drugiego, a nawet kilku innych narodów. Wyglądało to zupełnie tak, jak gdyby ktoś podał wiadomość, że Polacy, Czesi, Rusini zapragnęli odbyć zjazd i wybrali w tym celu... Dubrownik, jako punkt najdogodniejszy i będący im po drodze.

Zrobiwszy wycieczce reklamę, jako „zjazdowi Słowian południowych“, puściła się dalej większość prasy czeskiej, część chorwackiej, niemieckiej, aż w końcu dobiły sprawy reakcyjne pisma rosyjskie. Prasa „liberalna“ zżymała się na urządzany w Krakowie „spisek klerykalny“ i dalejże w kombinacye, co z tego wyniknie? Podejrzywano barona B i e n e r t h a, że jest sprawcą „zjazdu“; domyślano się akcyi celem założenia powszechnego austryackiego (a nawet austryacko-węgierskiego!) stronnictwa chrześcijańsko-społecznego; jedni biadali, a drudzy cieszyli się, że gotuje się do przyszłego parlamentu blok polsko-słowieńsko-niemiecki przeciw... Czechom (sic!) i t. p. Niesposób wyliczać wszystkich alarmów, jakie powstały skutkiem tego, że dziesięciu Słowieńców (w czem trzech studentów) przyjechało gremialnie do Krakowa. Gdyby ich cały tysiąc pojechało gdzieindziej, nie byłoby takiego efektu!

Wniosek z tego, że tu pod Wawelem tkwi jakaś ukryta moc, której poruszenia niektórzy ludzie się boją. Skoro uznają to czynniki nam niechętne i publicznie same wyrwały się tak na gorąco z uznaniem tego, możemy już i my z czystem sumieniem, bez popełnienia zarozumiałości, powiedzieć sobie, że posiadamy s i ł ę.

Wkłada to na nas obowiązek zdwojonej czujności, żeby tą

siłą szafować oględnie, przezornie, ażeby jej nie marnować na czcze manifestacye, na niedojrzałe kombinacye polityczne przedwczesne, lecz wzmagając ją obrotnie a po cichu, zachować na chwilę politycznie dogodną.

Skoro stwierdzono powszechnie, u Słowian i u Niemców, że to, co *Świat Słowiański* uprawia od siedmiu lat, t. j. polskie słowianofilstwo, może być czynnikiem politycznym, a zatem... narzuconem nam jest brzemię zwiększonej odpowiedzialności wobec rodaków i pobratymców. Wyrobienie w sobie tego poczucia będzie najstosowniejszem przygotowaniem do dalszej akcyi.

Nasz polski kierunek słowianofilski pojęli i przyjęli pierwsi Słowieńcy, oni go też też niejako promulgowali. Świadczy to, że słuszną była nasza taktyka, przyjęta od początku, żeby szukać jak najbardziej zbliżenia do Słowieńców.

Marzeniem słowiańskiej polityki w tej części monarchii musi być solidarność polityczna Czechów, Polaków, Słowieńców. Daleko do tego. Eksperymenty z wciągnięciem do neoslawizmu rosyjskich slawofagów z pod znaku *Now. Wriemienia* i z „Jednotą“ w parlamencie[1]) — dokonane bez należytych poprzednich obliczeń politycznych — zmarnowały dużo czeskiej siły politycznej, a nie przyczyniły się wcale do ugruntowania porozumienia słowieńsko-czeskiego. Nie zrobiono też przez ten czas ze strony czeskiej nic, żeby posunąć naprzód tak pożądane porozumienie czesko-polskie. Myśl czeska lubi szukać daleko tego, co ma tuż koło siebie. Szuka się podstaw do czeskiej polityki słowianofilskiej po szerokim świecie, w Petersburgu i w Sofii, podczas gdy one znajdują się pomiędzy Pragą a Krakowem i gdzieindziej być nie mogą.

Praktyczność czeska kończy się — niestety — tam, gdzie zaczyna się polityka, a ostatnie lata nie zaznaczyły postępu pod tym względem. Dobre chęci, najlepsze zamiary, idealne porywy, do których Czech zawsze jest gotów z całą szczerością, skoro tylko usłyszy elektryzujące go hasło Słowiańszczyzny — łamią się w niepraktycznem wykonaniu, a każde niepowodzenie, stając się zawodem, wywołuje tylko kwasy i oziębia stosunki, dostar-

---

[1]) Nie występujemy przeciw „Jednocie“, jako takiej; mamy tylko na myśli błędy popełnione w niej i z nią.

czając broni malkontentom dawnym, a wytwarzając nowych. Czesi zasługują na coś więcej, niż im dał neoslawizm i „Jednota".

Zwłaszcza Polakowi żal marnowanych sił czeskich, a nawet budzą się z tego powodu pewne obawy. Wobec wspólności naszych zasadniczych interesów zależeć nam musi ogromnie na tem, żeby nie podupadło znaczenie Czechów w monarchii. Siła czeska jest pośrednio naszą siłą, bo wspólną jest przyszłość polityczna obydwóch narodów: my albo razem pójdziemy w górę i po najmozolniejszych wysiłkach osięgniemy w końcu spełnienie swych patryotycznych ideałów, albo razem wpadniemy w jeszcze gorszą toń. Tak się składają stosunki t. zw. geografii politycznej i należy to wcześnie zrozumieć. Ale kto dzisiaj w Pradze rozumie, że największym interesem politycznym Czechów jest wzmaganie siły polskiej? Dużo jeszcze upłynie wody w Wełtawie, niejednego jeszcze popróbują eksperymentu, zanim się zoryentują, że polonofilizm musi się stać cząstką patryotyzmu czeskiego. Nastąpi to kiedyś, ale tymczasem trzeba mieć jeszcze dużo cierpliwości.

Podczas wycieczki słowieńskiej mieliśmy chwilę radosną, gdy odczytywano telegram od reprezentacyi Miasta Pragi, serdeczny i politycznie poważny. Wszyscy byliśmy zgodni w tem, że Czesi stanowią i stanowić muszą nieodzowne ogniwo w wątku naszej myśli. Kiedy jeden z mówców polskich wyłuszczał to bliżej na bankiecie, wznosząc toast na powodzenie czeskiej sprawy, Słowieńcy z zapałem poświadczali, że jest tłumaczem także ich myśli i uczuć. Dni te w Krakowie miały stanowczo cechę czechofilską. A czyżby mogło być inaczej?

Z tem większą przykrością przeglądało się prasę czeską. Znaczna jej część okazała nietylko brak taktu, ale i zmysłu politycznego, napadając na „zgromadzenie polskich i słowieńskich klerykałów". Przyłączyła się do tego liberalna prasa chorwacka i nawet *Obzor* zadecydował, że jeżeli ta wycieczka słowieńska do Krakowa miałaby mieć jakie znaczenie dla sprawy słowiańskiej, mogłaby być dla niej tylko szkodliwą, bo to... „klerykałowie". Ton znacznej części prasy czeskiej i chorwackiej był przez owe dni nader ostry.

Ale jak tu być czułym na enuncyacye prasy i zważać na nie, skoro ona ośmieszała się równocześnie wypisywaniem niestworzonych „informacyj" o „zjeździe"? Niektóre pisma podawały streszczenia mów osób, których wcale w Krakowie nie było.

Rekord zdobył znowu *Obzor*, który pisał o pośle Stjepanie Radiću, jako przebywającym przez kilka dni w Krakowie; rekord, bo *Obzor* wychodzi w Zagrzebiu, a poseł Radić mieszka także w Zagrzebiu!

Mieliśmy przez tych pięć dni dowodów bez liku, jak prasa liberalna przepisuje bezmyślnie z dzienników wiedeńskich, jak nie dba o dokładność informacyj, a nawet wogóle o żadne informacye się nie stara, jak niesumiennie postępuje wobec swych prenumeratorów, podając im wiadomości wyssane z palca. Byłoby to więc z naszej strony lekkomyślnością, gdybyśmy do enuncyacyj takiej prasy przywiązywali jakąkolwiek wagę.

Jedną tylko „groźbę“ chcielibyśmy wziąć na seryo, rzuconą przez *Narodni Listy*. Wykombinowano tam, że słowieńscy „klerykali“, zepsuci politycznie do reszty w Krakowie, nie wstąpią zapewne do „Jednoty“ w nowym parlamencie, ale to nic, bo lukę tę zastąpić można Rusinami ukrainofilami. Owszem! Interes polski wymaga nawet tego, żeby Czesi poznali z blizka naszych „ukraińców“; nowy ten eksperyment mógłby bowiem być nader skutecznym środkiem na przyśpieszenie solidarności politycznej polsko-czeskiej. Kilka miesięcy politycznego współżycia z pp. Budzynowskim, Trylowskim i t. d. stanowiłoby świetną kuracyę na pewne urojenia polityczne. A jeżeli chodzi o walkę z „klerykalizmem“, mogliby się Czesi jeszcze wielu rzeczy nauczyć od Rusinów. Łatwo to Czechom uważać się za „postępowców“ wobec nas; ale jakżeż są „zacofani“ wobec Rusinów!!

A więc w imię idei słowiańskiej wystąpiono przeciw wycieczce „klerykalnej“ do Krakowa?

Idea słowiańska nie jest ani postępową, ani konserwatywną, ni klerykalną, ni liberalną. Kwestye tego rodzaju mogą być tylko sprawami wewnętrznemi każdego narodu z osobna. Słowiańszczyzny, jako takiej, nie obchodzą one nic a nic — a kto je wprowadza do słowianofilstwa, wyrządza sprawie walną szkodę, mącąc ją rzeczami, które z nią nie mają nic wspólnego i mieć nie mogą. Czy Czesi chcą być katolikami, czy husytami, to sprawa wyłącznie czeska; do Słowiańszczyzny należą jako naród i tylko, jako naród. Jeżeli ktoś pragnie Słowiańszczyzny pod tym warunkiem, że przystąpi cała do jego stronnictwa — niechże czeka... ale niech nie żyje za długo, bo tymczasem stronnictwo jego może się rozbić, a powstać nowe...

Nie jest też sprawa słowiańska żadną ideą kulturalną, tylko

polityczną, ściśle i wyłącznie polityczną, a więc potrzebuje siły i niczego więcej. Kulturę musi sobie wyrabiać każdy z narodów słowiańskich sam własnemi zabiegami, a w tem dążeniu niema żadnych granic dla nikogo; najdrobniejszy naród może stanąć na szczytach kultury. Do tego żadnemu z narodów słowiańskich niepotrzebna idea słowiańska! Łączyć się chcemy dlatego, że nikt z nas nie jest politycznie dość silnym.

Uprawiający politykę słowiańską mogą u siebie w domu, wśród własnego narodu, należeć do jakiegokolwiek stronnictwa, ale nie powinni walki stronniczej przenosić na teren słowiański. Idea słowiańska wymaga, żeby łączyć siłę z siłą, i iść w tem coraz dalej, zmierzając ku politycznej solidarności, a nie żadnej innej. Jeżeli tedy wśród Słowieńców $^{9}/_{10}$ narodu ma przekonania katolickie, a tylko $^{1}/_{10}$ antykatolickie, w imię jakiejż to zasady słowiańskiej mają Czesi dawać tej $^{1}/_{10}$ pierwszeństwo przed owemi $^{9}/_{10}$? W imię wzmocnienia, czy osłabienia siły słowiańskiej?

Jeżeli godzi się wdawać w sprawy wewnętrzne słowieńskie, toć tylko w tym kierunku, ażeby doprowadzić do tego, iżby na zewnątrz, wobec Słowiańszczyzny, obydwa obozy słowieńskie występowały razem, wspólnie. Wszak p. Hribar nie ma osobnych interesów słowiańskich od Dra Šušteršiča? Opozycya uprawiana na obcym terenie, jest tylko zgorszeniem politycznem, któremu sankcyi Czesi udzielać nie powinni. A jakie stronnictwo ma większość wśród Słowieńców, to słowieńska sprawa, a nie czeska.

Przypominamy ponownie, że są dwa warunki solidarności słowiańskiej:

1) trzeba się zgodzić na jedność bez jednostajności,

2) walki stronnictw własnego narodu nie należy przenosić na teren pobratymca [1]).

Jeżeli Czesi dążą do wykluczenia katolików ze swego życia publicznego i mniemają, że w ten sposób zwiększą swą siłę narodową, to ich rzecz, to czeska rzecz; ale naszą rzeczą jest zastrzedz się przeciwko konstruowaniu na takiej podstawie idei słowiańskiej, bo w tej dziedzinie i my mamy głos. My także Słowianie i mamy prawo sami decydować o naszym stosunku do katolicyzmu.

---

[1]) Por. artykuł wstępny w zeszycie z lipca 1906 p. t. „Dwa warunki solidarności słowiańskiej“.

Nagonka urządzana systematycznie i od tylu już lat na „klerykalizm“ w imię „liberalizmu“, niechże się przynajmniej zlokalizuje; inaczej bowiem mogłoby dojść do rozszczepienia słowianofilów na dwa obozy. Idea słowiańska nie da się „suspendować“ aż do czasu, kiedy większość narodu polskiego i słowieńskiego... porzuci katolicyzm!! Czasy nie śpią, ludzie chcą działać. Jeżeli katolicy spotykaliby się nadal z taką „wzajemnością słowiańską“, jak podczas tej wycieczki słowieńskiej do Krakowa, nie mieliby innego wyjścia, jak organizować się bez względu na „liberałów“ i uprawiać ideę słowiańską bez nich.

Hasła takiego nie wydano i nikt niema do tego ochoty. Miejmy otuchę, że nie zostaniemy postawieni w położenie przymusowe przez nieroztropność „liberalną“. Gdyby nas niewłaściwem postępowaniem do tego zmuszono, nie bylibyśmy izolowani; tę pewność dała nam wycieczka Słowieńców.

Skutkiem formalistycznego nieporozumienia statut „Towarzystwa Przyjaciół Słowian południowych“ nie był jeszcze zatwierdzony przez władze w dniu 30 kwietnia. Formalne ukonstytuowanie się nastąpiło dopiero dnia 17 maja. Stowarzyszenie otrzymało dotychczas 380 zgłoszeń na członków.

Przebiegu zebrań i przyjęć nie będziemy opisywać, bo nas wyręczyły w tem dawno pisma codzienne. Robimy wyjątek dla **przemówień Słowieńców,** podając je niżej w tekscie autentycznym, w jakim ogłoszono je następnie w *Slovencu* dla wiadomości słowieńskiego ogółu.

Slovenec (Nr. 104) poświęcił 5 stron pobytowi Słowieńców w Krakowie i podał w pełnem niemal brzmieniu wszystkie przemówienia. Abyśmy nawet mimowolnie tekstu w niczem nie spaczyli, powtórzymy więc owe przemówienia za źródłowym oryginałem.

Na zebraniu „Towarzystwa przyjaciół Jugosłowian“ tak przemówił marszałek prof. Šuklje: „Po raz pierwszy delegacya Słowieńców wstąpiła w królewski gród Kraków i mówi do Polaków. Rzadkośmy się dotychczas spotykali. Wasze miasto oddalone jest od nas o więcej niż 1000 kilometrów. Daleko stąd jest kraina, w której dźwiga się potężny Tryglaw, toczy Sawa swoje fale i huczy morze Adryatyckie. W wielu względach panują różnice między nami i wami. My nie mamy z Polakami niemal żadnych tradycyj dziejowych. My wogóle nie posiadamy historyi, gdy właśnie wy z dziejów czerpiecie ducha i siłę. Wy macie Bolesława Chrobrego, Kazimierza Wielkiego, macie sławny Grunwald. Kiedy się Wiedeń cesarski trząsł przed Turkami, zbawili go wasi rycerze i wasz biały orzeł rozpostarł swoje skrzydła od Bałtyku po Czarne morze.

„Pod tym względem myśmy sieroty. Odkąd nas przed tysiącem lat przeszło ujarzmił niemiecki cesarz Karol Wielki, gniotły nas obce narody. Chrobry i silny nasz naród, podobnie jak wasz, jeno myśmy przelewali

krew na cudzych bojowiskach i za narody nam wrogie. My nie mamy przeszłości, jednak mamy przyszłość. My sobie budujemy historję naszej przyszłości, leży ona w ludzie naszym i w naszym chłopie. Tę przyszłość chcemy sobie stworzyć własną pracą i siłą.

„Wy macie swą arystokracyę, która stała na czele waszego narodu, nosiła wasze narodowe idee i przewodziła waszym politycznym dążeniom. My wcale nie posiadamy szlachty, mamy sam lud nasz i on jest ostoją naszego narodowego rowoju i naszej przyszłości. Lud nasz zorganizowany ze swem duchowieństwem broni praw naszej ojczyzny i walczy o lepszą przyszłość.

„Chociaż się jednak pod niejednym względem od was różnimy, przecież mamy także wiele wspólności. W żyłach narodu polskiego i słowieńskiego płynie krew słowiańska. Oba narody rozwijały się na podstawie zachodnio - europejskiej katolickiej kultury. Przy wspólnej pracy na gruncie tej wspólnej kultury obydwa narody i rycerski szlachecki naród polski i mały pracowny naród słowieński będą miały lepszą przyszłość.

„Niechaj więc żyje Polska! Niech żyje rycerski naród polski!“

Wicemarszałek ks. dr. Lampe mówił:

„Od niedawna jesteśmy razem, a już się rozumiemy. Nasz Marszałek krajowy wskazał na różnicę między nami a Polakami. Prawda, nie posiadamy wspólnej historyi, a my Słowieńcy wogóle nie mamy historyi, pisanej na pergaminach, ale mamy historyę pisaną pożarem domów, co w czasach wojennych zgorzały, i krwią, która się lała, kiedy przodkowie nasi przez długie stulecia bronili południowych kresów państwa austryackiego. W tych domach naszego ludu i w naszej krwi leży nasienie naszej przyszłości.

„Gdy weźmiemy w rękę statystykę, widzimy, że Słowian jest o wiele więcej, niż naszych przeciwników. Mimo to znajdujemy się w zależności, a nasi mniej liczni przeciwnicy są naszymi panami. Podczas wędrówki po świecie widziałem, że ludzie nasi są wszędzie zależni od innych narodów. W Westfalii, Ameryce, Afryce, wszędzie ofiarujemy obcym swoją krew i pracę. Nasi ludzie są wszędzie gorzej płaceni, niż inni. Podnieść musimy inteligeneyę naszego ludu, organizować go i budzić, a potem nasz naród wstanie i nie zechce już dłużej być podnóżkiem cudzoziemcowi. Niechaj więc żyje ta przyszłość ludu polskiego i słowieńskiego, niech przyjdzie los lepszy, a imię naszych narodów niechaj zajaśnieje w naszej historyi.

„Przeciw nikomu nie jest zwrócone ostrze naszego działania. Nie chcemy nikomu szkodzić, ani być wrogami. Nasz największy poeta powiedział: „Ojca jednego syny, ludzie wszyscy bracia, braćmi wszystkie narody“. Przeto my chcemy być braćmi innych narodów, nie podwładnymi. W imię ogromnej rzeszy słowieńskich zastępów, które chcemy zbudzić, w imię przyszłości naszego narodu, który się tworzy w domach naszego ludu z jego krwią i znojem, w imię wszystkich cierpiących i pracujących, co budują gmach naszej przyszłości: niech żyje naród polski!“.

Ks. Dziekan Koblar, b. poseł do Rady Państwa, przemówił imieniem organizacyj oświatowych:

„Drodzy bracia! Są i w przeszłości łączniki między Polakami i Sło-

wieńcami. Przedmieście białej Lublany, serca Słowienii, nazywa się Kraków, zbudowane przez słowiańskiego Kraka na miejscu starej rzymskiej Emony. Słowianin Krak dał też imię Krakowowi, stolicy Polski. W moim dziekanacie kraińskim, w Velesovem, przebywał polski święty, Dominikanin Jacek. Do Polski jechałem przez Karyntyę koło grobu polskiego króla Bolesława Śmiałego, spoczywającego w ziemi słowieńskiej. Łączność narodów polskiego i słowieńskiego w teraźniejszości pielęgnują u nas towarzystwa oświatowe, których mamy na Słowieńsku ponad 300. My Słowieńcy wzmocnimy się gospodarczo, jeśli będziemy czynić postępy kulturalne. Z sercem radosnem oglądaliśmy wczoraj Kraków, ognisko sławnej wysokiej kultury. U grobu Mickiewicza i innych poetów i pisarzy polskich owładnęły nami gorące uczucia czci dla piśmiennictwa i kultury polskiej. Potrzebujemy pomocy w naszem pragnieniu wyższego wykształcenia i spodziewam się, że pomoc tę otrzymamy od świeżo powstałego Towarzystwa przyjaciół Jugosłowian. Pozdrawiam więc całem sercem ono Towarzystwo w imieniu słowieńskich stowarzyszeń oświatowych i wołam: Niech żyją Polacy!“

Ivan Štefe przemawiał imieniem „Slovenske Straże“, słowieńskiego katolickiego dziennikarswa i lublańskich radnych z obozu S. L. S. (Slovenske Ljudske Stranke):

„Nasze poselstwo jest Bóg wie jak liczne, bo my zastępujemy tu najważniejsze organizacye słowieńskie, w których się gromadzi przeważna większość słowieńskiego narodu. Jesteśmy przedstawicielami tych organizacyj, które na pracę u nas się składają i dzieło to też wykonują. Jesteśmy przedstawicielami organizacyj pracy słowieńskiej, słowieńskich dzieł. Pozdrawiam poprzód świetne zebranie imieniem „Slovenske straże“, organizacyi naszej narodowo obronnej, towarzystwa, które gromadzi małe środki nasze przeciw germanizacyjnej prasy Südmarki, co chce rwać i odrywać nam kęsek za kęskiem kochanej ziemi słowieńskiej. My Słowieńcy mamy przekonanie, żeśmy mali i słabi, dlatego też nasze narodowe dzieło obronne, to w pierwszej linii dźwiganie siły narodu oświatą i gospodarnością tak, ażeby nie było Słowieńca, coby się dał omamić judaszowym groszem niemieckim. Dlatego pozdrawiamy serdecznie Towarzystwo przyjaciół Jugosłowian, bo wiemy, że będzie pielęgnowało praktycznie wzajemność słowiańską dla naszej korzyści, która nam każe wzajemnie poznawać nasze kraje, siebie i podnosić talenty narodowe, gdyż tak tylko wzniesiemy istotnie prawą i szczęśliwą słowiańską przyszłość. Jako redaktor *Slovenca* pozdrawiam nowe towarzystwo szczególnie serdecznie w imieniu naszej publicystyki z pragnieniem, aby przez towarzystwo to wytworzyły się stałe związki między słowieńskiem i polskiem dziennikarstwem na korzyść obu narodów. Wreszcie przynoszę pozdrowienie imieniem nowowybranych 14 lublańskich radnych ze Slovenske Ljudske Stranke, imieniem synów białej Lublany słowieńskiej, tego miasta, w którem żyli emigranci polscy, którzy w pierwszych objawach naszej pracy narodowej i kulturalnej byli narodowi naszemu przewodnikami i nauczycielami. Kończę pozdrowienie okrzykiem: Niech żyją naród polski i naród słowieński“!

Przemawiali jeszcze następnie wiceprezes Izby handlowej lublańskiej Ivan Kregar, prezes „Orłów“ Wojciech Jeločnik, tudzież re-

prezentanci stowarzyszeń akademickich słowieńskich (z tych p. Stelè po polsku).

Na „święconem“ w Kole mieszczańskiem, marszałek Šuklje przemówił słowami: „Dzisiaj widzimy, że naprawdę niema większej gościnności, jako między Polakami. Szczególnie wam wdzięczni jesteśmy, żeście nam dali sposobność poznać wasze zwyczaje wielkanocne. Kiedym widział i słyszał waszego mowcę wymownego, jak serdecznie wołał: Radujmy się alleluja! zamyśliłem się nad tem, cośmy widzieli między wami. Przy tych pomnikach, jakieśmy widzieli między wami, odczuliśmy, co to znaczy: Wesołego alleluja polskiemu narodowi! Oba narody, wasz i nasz, mają los ten sam. Oba są rozsiekane na części. Życzę, żeby orzeł biały rozszerzył znowu swoje skrzydła i żeby objął wszystkich swoich synów, żeby spełniło się: Wesołe alleluja narodowi polskiemu!“

Na bankiecie marszałek Šuklje powiedział między innemi: „My nie zwykli i nie przyzwyczajeni sądzić wedle słów, ale po czynach, a więc i za pięknemi słowami przyjść muszą czyny. Gdzie powód tego, żeśmy Polacy i Słowieńcy byli chłodni wobec siebie? Narody się nie znały; silna i trwała będzie nasza wzajemność tylko wtedy, gdy się obydwa narody poznają.“ Młodzież słowieńska zamiast do Gradcu i Wiednia musi przyjść na wszechnicę Jagiellońską do Krakowa na nauki, aby się poznała z językiem polskim i napoiła się duchem polskim. Zbliżajmy się coraz bardziej do siebie dla zdobycia wspólnych celów!“

Mowca wychylił kielich na pomyślność wspólnej pracy narodu polskiego i słowieńskiego, wspólnej pracy posłów parlamentarnych polskich i słowieńskich, dla osiągnięcia tychsamych celów i swobód!

Ks. Dr. Lampe podnosi, że tylu uczonych miała uczelnia krakowska, a nauka ich nie stanęła z wiarą w sprzeczności. Tutaj młódź słowieńska zyska wiele dla serca i rozumu. Pił na zdrowie profesorów tej uczelni.

Ks. Koblar w słowach ewangelii, po polsku czytanej, słyszy jakby język słowieński. To podobieństwo języka w treści religijnej wiedzie go do sądu, że Kościół katolicki utrzymuje solidarność słowiańską. Pił na zdrowie duchowieństwa polskiego.

P. Štefe: Ideały obu narodów jednakie, pracę prowadzić trzeba z pomocą prasy; do wcielenia ideałów trzeba poświęcenia, wzór jego dają Polki, niech zatem żyją córy Polski!

Przytoczyliśmy te przemówienia, ażeby tem jaskrawiej okazała się nieroztropność tej części prasy słowiańskiej, która sierdziła się na „spiski klerykałów“ w Krakowie. Czyż nie odegrała przy tem roli komicznej?

Przemówienia prezesa Klubu Słowiańskiego, redaktora *Swiata Słowiańskiego*, a nawet także Prezydenta M. Krakowa, przeszły też w pewnej części prasy przez rozmaite operacye; a więc pro rei memoria notujemy je tutaj.

Przemówienie powitalne prof. Dra Zdziechowskiego zaczęte było od podziękowania łaskawym na nas gościom słowieńskim i od wyrażenia żalu, że nie było danem doczekać tej pięknej chwili temu, który z wytrawnością i doświadczeniem sędziwego wieku, ale z młodzieńczym

zaiste zapałem pracował nad wznowieniem słowianofilstwa polskiego — śp. Maryanowi Sokołowskiemu.

Całe zgromadzenie uczciło przez powstanie pamięć Nestora naszego Klubu Słowiańskiego, poczem prof. Zdziechowski mówił dalej:

„Nie pierwszy to raz jestem na słowiańskim zjeździe. Uczestniczyłem w kilku zjazdach dziennikarzy słowiańskich — i zawsze z uczuciem przykrem stwierdzałem fakt, że obraz potężnej Rosyi, miażdżącej swoich „wrogów wewnętrznych" — Polaków w pierwszym szeregu — hypnotycznie działał na wielu z pośród pobratymców naszych. Gdy im o krzywdach, których w Rosyi doznajemy, mówiłem, z wielu stron słuchano mnie z niedowierzaniem, nawet z niechęcią. Nie dość tego. Gdy na zjeździe w Abbacyi w 1905 roku, zamiast opowiadać o krzywdach, chciałem dać wyraz sympatyi naszej dla tych szlachetnych dziennikarzy i publicystów rosyjskich, którzy się za nami ujmowali, przeszkadzano mi wołając: „to polityka". — Zniechęcony, przestałem odtąd bywać na zjazdach dziennikarskich.

„Potem w 1908 r. wybitny polityk czeski, szlachetnem natchnieniem wiedziony, zamierzył wziąć na siebie urzeczywistnienie myśli Mickiewicza, według której powołaniem jest Czechów pośredniczyć między Słowianami w ich wzajemnych sporach. Na wezwanie p. Kramařa stawili się w Pradze przedstawiciele narodu naszego, a do grona ich i ja miałem zaszczyt należeć. Choć były tam chwile, że zdawać się mogło, iż idea obradom naszym przewodnicząca uwieńczoną będzie skutkiem pomyślnym, jednak słuszne nasuwały się nam wątpliwości, gdyśmy wśród uczestników obrad spostrzegali takich, którzy całą swą przeszłością świadczyli, że idea słowiańska niczem innem dla nich nie była, jak synonimem niszczenia kultury i narodu polskiego, — nie dziw przeto, że gorzkie ogarniały nas uczucia, gdy w ich obecności o braterstwie Słowian mówić musieliśmy.

„I wypadki, które wkrótce nastąpiły, potwierdziły nasze przeczucie, że o upór zdziczałego nacyonalizmu rosyjskiego rozbije się pomysł szlachetnego Czecha.

„Od tego czasu na żadnym zjeździe słowiańskim nie byłem, a żałuję bardzo, że nie danem mi było mieć udział w przyjęciu naszych braci Czechów w Warszawie w 1909 roku. Dziś zaś serdecznie Was tu witając w imieniu Klubu Słowiańskiego, na samym wstępie zaznaczam, że przepełnia mię uczucie serdecznej radości, którego na tamtych zjazdach nie doznałem — bo wiem, że jestem wśród swoich, wśród braci, wiem, że rozumiem Was i że Wy mnie rozumieć musicie, skoro łączy nas nie frazes, nie hasło jakieś nieuchwytne, pod które co chcąc podsunąć można, ale przeszłość i przyszłość, wspólność podstaw kultury naszej i wspólność idealnych aspiracyj. Najsilniej to odczułem, gdy pierwszy raz Lublanę ujrzałem.

„Katolikiem będąc z urodzenia, wychowania i przekonania, gdy jestem w obcem mieście, zaczynam od tego, że idę do kościoła. Przyjechałem do Lublany w przedświąteczny jakiś dzień, pod wieczór. Miasto całe rozkołysane było śpiewem dzwonów, kościoły przepełnione — i patrząc na gorącą rzewną pobożność modlących się tłumów, zrozumiałem, jak silną spójnię między Wami a nami stanowić powinna wiara. Bliskimi przeto są

wam skarby ducha polskiego, możecie czerpać z dzieł myślicieli naszych i poetów, których znaczenie wychowawcze jest wielkie, gdyż wszystkie wielką a świętą tęsknotą za Królestwem Bożem natchnione są — my zaś uczyć się od Was musimy zapału do pracy społecznej, z podziwem patrząc na tę szybkość, z jaką ideały epoki naszej umiecie w czyn przekształcać.

„A jeśli rozdzielają nas niekiedy spory polityczne z chwilą bieżącą związane, na rzeczy te patrzeć możemy z góry, jako na zjawiska przelotne, gdyż wierzymy w pracę naszą, wierzymy, że siła prądów, które naokoło siebie wytwarzamy, tak wzrośnie wkrótce, że porwie za sobą tych, co sprawami politycznemi kierują.

„To jedno. A potem trzeba pod uwagę wziąć to także, że nad ideą słowiańską ciąży spór polsko-rosyjski — i że pozostanie idea ta beztreściwą pustą mrzonką, dopóki ów spór rozwiązanym nie będzie. A rozwiązanie zależy od Rosyi — Rosya zaś nic tu zrobić nie umie, gdyż tryumfuje tam głośny w sferze spraw słowiańskich hr. Włodz. Bobrinskij i razem z nim ludzie z innego jakiegoś świata, z tak odmiennym od naszego poziomem pojęć moralnych i politycznych, że słowianofilstwem nazywaią oni to, co my, ludzie z kulturą Zachodu, jako słowianofagię określamy — chwalebnem i dobrem wydaje im się to, w czem my ostateczność niskości moralnej upatrujemy.

„Otóż dzisiaj w miarę tego, jak coraz lepiej rozumiecie, czem w istocie swej jest rosyjski slawizm Bobrinskich „e tutti quanti“, patrzących na Was i na ziemie Wasze, jako na przyszły łup, przyszłe gubernie lublańską i zagrzebską, w których nie wolno będzie używać Waszej ojczystej mowy, coraz łatwiejszem staje się porozumienie nasze; łączność naszą budujemy na trwalszej, niż przedtem podstawie, a im mocniejszą i trwalszą będzie, tem silniejszem będzie jej działanie na zewnątrz, aż zmusi to Rosyę do rewizyi tych zasad, któremi dotąd kierowali się w swej polityce słowiańskiej, aż wezmą w niej górę hasła sprawiedliwości, które dziś nieliczni tylko mają odwagę tam wyznawać.

„I dopiero wtedy idea słowiańska stanie się siłą realną.

„Proszę więc Was, ażebyście w waszem szlachetnem przedsięwzięciu wytrwali nadal, jako przyjaciele Polski wśród współziomków waszych pracując — my zaś składamy Wam uroczystą obietnicę, że nie ustaniemy w rozpoczętej przy nas pracy.

„Skrzydła rosną i duch poezyi mnie owiewa, gdy myślą lecę ku tym najpiękniejszym w Europie krajom, które ojczystą ziemię Waszą stanowią. Od szczytów Triglawu pasmem gór i uroczych jezior Krainy prowadzą nas ku błękitnemu Adryatykowi i dalej aż do palm Dubrownika; są one pierścieniem, jak powiedział poeta, łączącym Zachód ze Wschodem; trzy kultury tam się ze sobą zetknęły; więc gdzież, jeśli nie tam miałyby się rodzić myśli wysokie o harmonijnem zespoleniu tych rozmaitych zasobów ducha, z których kultura się tworzy, i o boskich celach historyi“.

Imieniem Miasta przemówił Prezydent prof. Dr. Leo w te słowa:

„Witam w imieniu Miasta najserdeczniej Towarzystwo przyjaciół Słowieńców. Jest ono najpierw objawem wzajemności, powtóre wyrazem bar-

dzo szczęśliwym ogólnej opinii, powszechnego prądu w narodzie polskim, który czuje się szczerym przyjacielem Słowieńców.

„Nie jesteśmy ani panslawistami, ani neoslawistami, ale mamy głęboko w duszy wryte niewzruszalne uczucie łączności duchowej i plemienne z pobratymczymi narodami słowiańskimi. Wśród tych narodów jednym z najbliższych nam jest dzielny naród słowieński, który językiem, wiarą, obyczajami jest z nami ściśle spokrewniony.

„Dusza narodu tego, podobnie jak czeskiego, przez wieki pogrążona była we śnie, jakby zaklętym. Pod tchnieniem ożywczej wiosny swobód konstytucyjnych, pochodem zwycięskim idei narodowościowej — dusza ta odżyła i odsłoniły się niezmierzone skarby słowiańskich prastarych obyczajów, przepięknych form sztuki, poezyi, a co najważniejsza, także wielkich cnót nietylko moralnych, ale również gospodarczych. — Na szczęście narodu słowieńskiego znaleźli się w tej historycznej chwili dzielni, niestrudzeni pracownicy na niwie narodowego, religijnego i społecznego życia, którzy pochodząc z ludu, do ludu gorąco przywiązani, stali się odrodzicielami, odnowicielami całego narodu słowieńskiego. Cześć tym mężom, tym wielkim patryotom słowieńskim, obywatelom — o szerokich umysłach i gorącem sercu!

„Życzymy pracy Waszej plonu obfitego, bo łączą nas z Wami wspólne bóle, wspólne niebezpieczeństwa i wspólne ideały!

„Stając na gruncie polityki realnej w granicach monarchii, która Wam i nam stała się ostoją wolności i ochroną przed zaborczą ręką sąsiadów, pragniemy wspólnie z Wami, by równouprawnienie ludów i wolność obywatelska przemieniły się z teoretycznego nieraz uprawnienia w prawdziwą rzeczywistość, aby każdy naród uzyskał w monarchii należny mu wpływ i stanowisko.

„To były hasła i programy naszych największych polityków i patryotów, za temi hasłami pójdziemy zawsze i wszędzie i będziemy szczęśliwymi, gdy w pracy politycznej nad odrodzeniem naszego narodu znajdziemy w Waszych dzielnych mężach szczerych przyjaciół i sprzymierzeńców.

„Na cześć idei braterstwa naszego narodu z narodem słowieńskim, na cześć przybyłych zacnych, dzielnych i zasłużonych patryotów słowieńskich, a naszych gości obecnych, wznoszę w imieniu Miasta Krakowa najgorętszy okrzyk: niech żyją!“.

Referaty wygłoszono dwa podczas zebrania inauguracyjnego:

Ks. Dr Evgen Lampe był łaskaw przedstawić nam w znakomitym wykładzie tok myśli „o pracy wśród ludu“. Streszczenie podał *Głos Narodu* z 1 maja. Spodziewamy się uzyskać świetny ten odczyt w formie rozszerzonej do jednego z następnych zeszytów *Świata Słowiańskiego*.

Referat Dr Konecznego „o obecnym stanie słowianofilstwa w Polsce“ zawierał szereg faktów i spostrzeżeń, z któremi stali nasi czytelnicy są obeznani. Poprzestajemy na przedstawieniu tych miejsc referatu, które wywołały w pewnych kołach niezadowolenie:

Prelegent kładł nacisk na to, że słowianofilstwo *Świata Słowiańskiego* nie jest niczem nowem w Polsce. Idea słowiańska jest w ogóle pocho-

dzenia polskiego, a kwitnęła w Polsce nietylko w dawnych wiekach, ale i w XIX w. bez przerwy aż do roku 1868. Przesilenia nie stanowi nawet data 1863-go roku — ostatnie powstanie — lecz dopiero wojna austryacko-pruska 1866 roku i jej skutki: rok 1867, dualizm austro-węgierski, którego następstwem była czeska pielgrzymka do Moskwy w r. 1868. Na widownię występuje panslawizm, z ostrzem zwróconem przeciw Polsce. Polacy dopuścili się ciężkiego błędu politycznego, że temu prądowi nietylko nie przeciwdziałali, lecz dali mu lekkomyślnie wolne pole i zostawili monopol, usuwając się nagle od działalności słowiańskiej. Nie brakło wprawdzie nigdy jednostek, pragnących wznowić tradycye polskiego słowianofilstwa, ale usiłowania ich nie miały powodzenia. Brakło im też systematyczności i metody. Założony w grudniu 1901 w Krakowie „Klub Słowiański" miał szczęśliwszą rękę, bo oparł się na żywiole naukowym. Dobiega 10 lat od jego założenia, a wprowadzenie polskiego słowianofilstwa w życie Słowiańszczyzny jest faktem dokonanym.

Prace Klubu Słowiańskiego i jego organu *Swiata Słowiańskiego*, doznały pewnego opóźnienia i załamania przez „neoslawizm". Reklamowany głośno, poruszył neoslawizm opinią publiczną polską znacznie silniej, niż nasze polskie słowianofilstwo, uprawiane poważnie i bez hałasu. Wiedzieliśmy, że neoslawizm jest tylko epizodem i że konferencya praska nie może wydać żadnych owoców — ale nie mogliśmy iść przeciw neoslawizmowi, a to ze względów taktycznych. Należało bezwarunkowo wziąć udział w konferencyi praskiej, ażeby położyć koniec wyzyskiwanej przeciw nam argumentacyi, jakobyśmy byli „wrogami Słowiańszczyzny". Zabiegom naszym udało się doprowadzić do tego, że wszystkie stronnictwa polskie wszystkich trzech zaborów obesłały konferencyę praską i że „towarzyszyliśmy" neoslawizmowi, aż się okazało jawnie i już bez osłonek, kto jest wrogiem idei słowiańskiej. Epizod neoslawizmu wyzyskaliśmy należycie do wyklarowania sytuacyi. Dzisiaj można już mówić o tem otwarcie.

Zdaniem prelegenta neoslawizm nie mógł się udać Dr Kramařowi, gdyż popełnił on ten błąd polityczny, że starał się... nie mieć przeciwników. Porwany tą utopią, zapragnął objąć neoslawizmem wszystko i wszystkich. Skoro tylko spotrzegliśmy tę dążność „nawracania" starych panslawistów, przewidywaliśmy, jaki będzie koniec sprawy.

Może się w Czechach wydać to dziwnem, żeby Dr Kramařowi zarzucać niedostateczną znajomość stosunków rosyjskich, a jednak my, Polacy — najlepsi znawcy Rosyi — musimy stwierdzić ten brak u przodownika neoslawizmu.

Polskie słowianofilstwo nietylko nie ponosi żadnej klęski przez niepowodzenia neoslawizmu, ale odzyskuje swobodę ruchów. Przez cały czas trwania tego epizodu uważaliśmy sobie za obowiązek, żeby przestrzegać pedantycznie jak największej lojalności względem Dra Kramařa i jego działalności, żeby nam nikt nie mógł zarzucić, jakobyśmy przeszkadzali...

Słowieńscy „ludowcy" (reprezentujący 9/10 swego narodu) nie brali udziału w konferencyi praskiej i do neoslawizmu nietylko nie należeli, ale mu nawet nie „towarzyszyli", akcentując wyłącznie tylko polskie sło-

wianofilstwo. Nie związani żadnemi względami taktycznemi, nie liczyli się z „epizodem". Zrozumieli jednak doskonale nasze położenie i przez cały ten czas przyjazne stosunki nasze z nimi nietylko nie ponosiły szwanku, lecz zacieśniały się coraz bardziej.

Jak o neoslawiźmie, podobnież mówił Dr. Koneczny z całą otwartością o stosunkach polsko-rosyjskich. Rzecz oczywista, że każdy Polak pragnąłby gorąco, żeby idea narodowa polska nie miała w Rosyi nieprzyjaciół. Tak pojęta zgoda z Rosyą ułatwiłaby nam dalszą przyszłość, przyspieszyłaby osiągnięcie niejednego celu, skróciłaby mozolną pracę pokoleń. Ale w polityce należy ograniczać własną działalność do tego tylko, co od nas jest zależnem. Warunki z polskiej strony podano — warunki te znalazły uznanie całej Słowiańszczyzny. Reszta zależy już wyłącznie tylko od Rosyi. Skoro Rosya nie chce zgody z Polską, musimy przyjąć to do wiadomości i pracować na niwie słowiańskiej bez Rosyi. Innego nic zrobić nie możemy. Skazywać się na bezczynność aż do czasu, gdy nastąpi odrodzenie Rosyi to byłoby marnowaniem pokolenia, a może pokoleń. Odrodzenie Rosyi nie od naszej woli zależy, a więc nie możemy go — niestety — wciągać w nasze obliczenia polityczne.

Słowianofilstwo polskie, zmuszone kroczyć i rozwijać się bez względu na Rosyę, nie mieści jednak w sobie żadnej nienawiści do rosyjskiego narodu. My, choćbyśmy chcieli, nie moglibyśmy dokonać sami wykreślenia Rosyi z idei słowiańskiej; wszelkie zarzuty, skierowane przeciw nam o to, pozbawione są wprost zdrowego sensu — boć Rosya mogłaby każdej chwili stanąć na czele tej idei, oddając sprawiedliwość Polakom. Rosya sama dobrowolnie wykreśla się, a my... zastosowujemy się tylko do tego.

Czy Rosya odrodzi się w jakimś czasie, niezbyt odległym, ażeby to mogło jeszcze być wciągane w kombinacye nasze, lub przynajmniej naszych synów — to wątpliwe. „Będąc pod tym względem pessymistą, wolałbym jednak, żebym się mylił. Nikt nie jest prorokiem, a sanabiles fecit Deus nationes".

A teraz rzućmy nieco okiem na **kampanię publicystyczną,** jaka się rozwinęła około wycieczki słowieńskiej:

Slovenski Narod (Nr. 102) poddał surowej krytyce i zjazd krakowski sam i jego uczestników lublańskich. Zdaniem organu liberalnego nie bez przyczyny nie przyjechali do Krakowa posłowie parlamentarni: dr. Šusteršič, Pogačnik, Žitnik, Jarc. dr. Gregorčić, Fon, dr. Korošec, dr. Verstovšek, dr. Benković — bo nie byłoby to przyjemnem niemieckim chrześcijańsko-socyalnym, więc wysłali takich, co nie byliby odpowiedzialni poza Lublaną i Krainą. Ależ nie było też i dr. Kreka, którego przecie *Sl Narod* widział w Krakowie!! „Żałujemy serdecznie — czytamy dalej — gdyż po prawdzie jesteśmy szczerymi przyjaciółmi wszelkiego pogłębienia stosunków przyjaznych wśród narodów słowiańskich i ponieważ i my czujemy potrzebę, by Słowieńcy weszli w jak najściślejszą przyjaźń z narodem polskim. Co prawda jednak, termometr naszych uczuć do Polaków nie stoi tak wysoko, jakby powinien, lecz temu winni sami Polacy, gdyż w parlamencie zawsze popierali politykę przeciwsłowiańską

i nigdy nie okazali serca dla najbardziej uprawnionych żądań słowieńskich narodowych i kulturalnych“ (sic!!)

„Jugoslavenski meeting u Krakovu“ nie podobał się zagrzebskiemu *Obzorowi* (Nr. 122), o którym sądzi, że korzyść przyniesie każdemu, tylko nie Słowianom. „Znaczenie jego tkwi w samym fakcie, że Jugosłowianie byli w Krakowie“. Bez powodu jednak zapytuje *Obzor* Stjepana Radića, po co tam pojechał, nie będąc posłem austryackim, nie mogąc wpływać na kooperacyę polityczną w Przedlitawii; czyżby w Krakowie chyba „pracowano nad utworzeniem jednej ogólnosłowiańskiej partyi chrześcijańsko-społecznej, którejby on miał w Chorwacyi grunt przygotowywać?“ Dziwno jeno *Obzorowi*, że w sprawozdaniach nigdzie nazwiska Radića znaleść nie może. A nam nie dziwno — bo Radić był wtedy... w Zagrzebiu!

Jeśli *Obzor* (101) nazywa zebranie krakowskie „cesarsko-klerikalni zbor“, to niech sobie! ale nie wolno pisać nieprawdy i tej, że z Radićem było w Krakowie „nekoliko akademičara, pristaša seljačke stranke“, nie wolno mu nie pamiętać o tem, że w Krakowie niema „nadbiskupa“, którego jeszcze nazywa: Pazini(!) Tak piszą po chorwacku imię: Puzyna?

Hrvatski Pokret (Nr. 101) dał się wziąć na wędkę, twierdząc z początku, że w Krakowie obecni byli dr. Susteršič i Pogačnik, oraz St. Radić. Jednak doszedł wreszcie (Nr. 103) prawdy, że Radić tylko duchem uczestniczył w obradach, „telegramem“ zaś swoją nieobecność usprawiedliwił. Wyznając swą „przyjaźń i solidarność“ z narodem polskim, protestuje przeciw temu, jakoby zjazd krakowski miał w sobie coś ogólnie południowosłowiańskiego; była to raczej wzajemność i „solidarnost katoličkih klerikalca medju Jugoslavenima i Poljacima.“

To samo powtórzył *Pokret* (102) w artykule „Czy to dla solidarności jugosłowiańsiej?“ Nie — odpowiada — bo co najwyżej mogą się złączyć klerykalni Chorwaci, Słowieńcy i Polacy, a reszta Polaków, Słowieńców, Chorwatów oraz wszyscy Bułgarzy i Serbowie pozostaną na uboczu. Toteż „krakowską niedzielą zainteresowały się żywioły, które ze słowiaństwem nic nie mają wspólnego“, jak np. *Hrv. Pravo* u Chorwatów. „Szkoda, że było tam i niejedno piękne imię i sympatyczne“.

Pobyt Słowieńców w Krakowie opisuje najobszerniej *Slovenec* w artykułach wstępnych: Poljaki in Jugoslovani v Krakovu (Nr. 100), Slovenci v Krakovu (101). Są to sprawozdania rzeczowe zupełnie, przeplatane epizodami historycznymi i opisowymi o zabytkach i pamiątkach Krakowa. Rozpoczęte są owe korespondencye dłuższem wspomnieniem z dziejów naszych z podkreśleniem momentów słowianofilstwa polskiego w historyi (w Nrze 96 „Slovenci v Krakovu“).

Przeciw nieprzyjaciołom „zjazdu“ niemieckim i słowiańskim broniąc się, powiada *Slovenec* (Nr. 104): że ta wycieczka będzie mieć daleko sięgające skutki dla przyszłości, o tem nikt nie wątpi. Niemcy pilnie baczyli i starali się o to, by Polacy nie zetknęli się bliżej ze Słowianami południowymi. Nakłamali o Słowieńcach, że to jakiś surowy, niekulturalny, niewykształcony naród pasterski, równali ich ze zerem i ukrywali, krótko

mówiąc robili wszystko, aby nam nikt nie podał ręki. Toteż i Polacy żyli w swoim czasie pod tą hypnozą dzienników niemieckich. — Teraz się stosunki zmieniają, a że tylko słowieńskie stronnictwo ludowe było w Krakowie, to nic dziwnego, „Polacy są katolicy i upatrują swój rozwój tylko w monarchii austryackiej, jako i my“. Ostatnie zdanie, to odpowiedź *Edinosti*, która utyskiwała, że jedno tylko stronnictwo było w Krakowie, podczas gdy sojusz polsko-słowieński powinien być wspólną rzeczą wszystkich Słowieńców.

X. dr. Lenard wyjaśnia w *Slovencu* (Nr. 106), jak przyszło do zjazdu krakowskiego i jakie jego znaczenie, w artykule „Nastanek in pomen krakovskich dni“. Nawiązanie stosunków autora z p. Jasińskim było zupełnie przygodne, jak również przygodną była obecność p. Jasińskiego w Lublanie przy zawiązaniu się „Društva prijateljev poljskega naroda“. A jakie znaczenie jest dni krakowskich? „O jakiemś politycznem fiasku, o jakiem pisały dzienniki niemieckie i niektóre pozaniemieckie, mowy być tu wogóle nie może, albowiem wycieczka żadnych politycznych celów nie miała. To zaś, o co chodziło, osięgnięto w zupełności, a nawet w większej mierze. O jakiemś politycznem bezpośredniem znaczeniu również mowy być nie może, gdyż wielkie przewroty polityczne nie dzieją się za jedną wycieczką, aczkolwiek dni krakowskie przecież będą miały coś znaczenia politycznego“. Poza zwróceniem uwagi polskiej na jug słowiański i stworzenia nowego towarzystwa, zamanifestowano w Krakowie, że istnieje obok panslawizmu i neoslawizmu jeszcze trzeci kierunek słowiaństwa, a jego ogniskiem jest Kraków. „Bezpośrednich politycznych korzyści myśmy nie szukali, ani ich nie oczekujemy. To musi przyjść dopiero z naturalnym rozwojem dziejowym. Obecnieśmy tylko podłoże dla tego rozwoju przygotowali i wytyczyliśmy mu kierunek“.

Prasa czeska nie miała ani jednej korespondencyi własnej z Krakowa. Na zjazd słowieński patrzyła przez okulary wiedeńskie, toteż nie dziw, że popadła w stek błędów rzeczowych i sprawozdawczych, co jej wytknęła *Moravska Orlice*, powolniejsza w sądach i przezorniejsza.

Nový Věk (Nr. 63) notuje słowa słowieńskiego uczestnika zjazdu w Krakowie, wypowiedziane do przedstawiciela dziennika *Reichspost*, że nietylko w sferze gospodarczej i kulturalnej, ale i w politycznej nastało zbliżenie znaczne Polaków i Słowieńców. „Słowieńcy już od dawna nie palą się do polityki Kramarzowej, ostatnie zaś wybory gminne w Lublanie i gospodarka Kramarzowych sojuszników, Hribarowców, jeszcze bardziej ich ochłodziły — dodaje od siebie *Nový Věk*.

Národni Listy (Nr. 128) zainteresowane gościną słowieńską w Krakowie, domyślają się z tryesteńską *Edinostą*, że idzie tu o zbliżenie się polityczne klerykalnych Słowieńców i Polaków i wejście przez to Słowieńców do większości rządowej. „Kwestya tylko, czy Niemcy będą zadowoleni z nowych sojuszników. To jedno przecie pewne, że klubu Šusteršičowego już nie zobaczymy w obozie opozycyjnym“.

Podobnie patrzyła na sprawę *Národni Politika*, która za *Fremdenblattem* i *Reichspost*, a za nią znów *Slovenski Narod* twierdzą, że szło tu o zyskanie głosów słowieńskich dla bar. Bienertha, skoro Słowieńcy „stoją tak blizko Koła polskiego, że współdziałanie z większością pracującą jest łatwo możliwe“. *mg.*

Rusłan w nr. 97 w artykule wstępnym „Polityka na dwa fronty“, zestawia dwa „zjazdy“, odbyte w Krakowie: pobyt i przyjęcie Rosyan neoslawistów — pobyt i przyjęcie południowych Słowian. „Te dwa zjazdy, z 1908 r. neosłowiański, a w r. 1911 południowo-słowiański, rzucają dziwne światło na konsekwencyę polityczną, a właściwie niekonsekwencyę, którą możnaby objaśnić chyba tą okolicznością, że nie było tam ani jednego wybitniejszego polityka polskiego. Na wszelki jednak sposób Kraków objawiał interes dla polityki raz nowosłowiańskiej, a drugi raz przeciw nowo- i pansłowiańskiej, a w obydwóch wypadkach uczucia słowiańskie“. Dalej zestawia *Rusłan* uczestnictwo Madiarów w obchodzie Konstytucyi Trzeciego maja we Lwowie i sympatye dla Madiarów w prasie polskiej, z madiarskiem postępowaniem względem Słowian. „Jeśli Polacy tak przejęci bratnio-słowiańskimi uczuciami, jak zapewniali o tem w Krakowie pp. Zdziechowski, Leo i Koneczny, pytamy się, jak z tem można pogodzić przychylność dla Madiarów, którzy między innemi gnębią tych właśnie południowych Słowian, z których przedstawicielami bratali się krakowscy Polacy?!“. *rz.*

Pomijając błędne mniemanie *Rusłana*, jakoby Słowieńcy należeli do Translitawii — powinienby *Rusłan* wiedzieć, że:

1) rosyjscy „neoslawiści“ w r. 1908 nie byli przez nikogo do Krakowa zaproszeni, a grzeczność wobec przejeżdżających przez Kraków tłumaczy się aż nazbyt samą datą roku; wszak wracali z konferencyi praskiej! Jeżeli ma ktoś mieć nam za złe, że przyjaźnimy się z „Moskalami“, niechże raczej powoła się na przyjęcie Stachowicza, Rodiczewa i Pogodina w roku 1910 (podczas obchodu grunwaldzkiego), bo wtenczas witano ich i podejmowano naprawdę serdecznie i powszechnie. W epizodzie z r. 1908 wzięli udział tylko ci, którzy przez wzgląd na konferencyę praską musieli (redakcyi *Swiata Słowiańskiego* przy tem nie było).

Zresztą stosunek polskiego słowianofilstwa do neoslawizmu wyłuszczył i wyjaśnił Dr. Koneczny w obszernym referacie, wygłoszonym publicznie i w obecności gości słowieńskich; nie robiono przed nimi żadnych sekretów, nie uprawiano podwójnej gry.

2) *Swiat Słowiański*, Klub Słowiański i Towarzystwo południowych Słowian odpowiedzialne są za siebie, a za nikogo innego; żadna też z tych instytucyi nie znajduje się we Lwowie! Zresztą *Rusłan* wie, że madiarskie igraszki we Lwowie są dziełem osób prywatnych, a nazajutrz po nich *Słowo Polskie* powtórzyło ostry artykuł Dra Konecznego: „W Polsce o Madiarach“.

Jak się należało z góry spodziewać, zarówno samo Towarzystwo, jak i mowy, wygłoszone podczas jego otwarcia, nie zyskały uznania *Nowego Wremenia*, które twierdzi, że mowy profesora Zdziechowskiego i Dra Konecznego tchnęły nienawiścią do Rosyi. Wniosek taki organ p. Suworina wysnuł z tego, że obaj mowcy powiedzieli kilka słów prawdy o nacyonalizmie rosyjskim.

„Słowianofile polscy — woła *Nowoje Wremia* — aprobują tylko taki ruch słowiański, w którym Rosyanie nie będą brali udziału i w którym Polacy będą kierownikami, zmuszając Słowian do służenia celom ich

polityki. Dotąd nie doszło jeszcze do zbliżenia Polaków ze Słowieńcami na gruncie słowianofilstwa. Cała komedya krakowska ma na celu skłonić Słowieńców do wyrzeczenia się zamiaru utworzenia unii słowiańskiej w parlamencie i do występowania przeciwko Słowianom wspólnie z Polakami i Niemcami, jak to dotychczas robili Polacy".

Może należałoby nie zwracać uwagi na podobnie brutalne i niedorzeczne oskarżenia, tembardziej, że ukazały się w dzienniku, który z fałszywych donosów zrobił sobie profesyę. Ale tu zuchwalstwo pióra przekracza — jak słusznie podnosi warszawskie *Słowo* — wszelką miarę.

Słowieńcy szukający porozumienia z Polakami po to, żeby dopomóc Niemcom!! A zarzut taki stawia *N. Wremia*, którego dogmatem jest przyjaźń Rosyi z Prusami! Myli się zaś grubo „reptilia" co do tego, jakoby nie doszło jeszcze do zbliżenia Polaków ze Słowieńcami „na gruncie słowianofilstwa". Reprezentanci slovenske ljudske stranke oświadczali już dawno i to publicznie, drukiem, że solidaryzują się z naszym kierunkiem, że ich program słowiański „złożony jest w rocznikach *Swiata Słowiańskiego*" — i przyjechali powtórzyć to głośno w Krakowie. Co do tego, musimy „reptilię" zaniepokoić jeszcze bardziej...

Osławiony reakcyjny *Swiet* rozpaczał z powodu „nowej zdrady polskiej", wyrażającej się w haśle: „Słowiańszczyzna bez Rosyi!" Dobrze odpowiedziała na to *Riecz*:

„Oczywiście, bardzo to smutne, że papiery Rosyi, jako członka rodziny słowiańskiej, tak ogromnie spadły wśród innych członków tej rodziny. Lecz słuszność wyznać każe, że nikt nie pracował gorliwiej nad takim smutnym końcem, jak nasi nacyonaliści. W swoim czasie wykazywaliśmy, jak ci panowie zawładnęli ideą „neoslawizmu", która miała na celu zbliżyć działaczów słowiańskich i pomóc im do likwidacyi starych rachunków i nieporozumień. Stare nieporozumienia nie zostały jeszcze zlikwidowane, a już ukazały się nowe. Znana agitacya hr. Bobrinskiego w Galicyi, próba stworzenia w Rosyi całego szeregu niemających sensu „towarzystw halicko-rosyjskich", zasłaniających sobą bądź to organizacyę wyborczą nacyonalistów do 4-tej Dumy, bądź też coś daleko gorszego, coś, co może z czasem wywołać komplikacye międzynarodowe. Taką jest wstrętna karykatura, w którą zamieniły się entuzyastyczne toasty za „braci z nad Wisły". Stosunki z „braćmi z nad Wisły" od tego czasu ogromnie się pogmatwały. Ziemstwo zachodnie, ustawa chełmska, prześladowanie organizacyj katolickich — jakie to wszystko dalekie od hasła Kramařa — „wolności, braterstwa i równości". Od tej chwili, jak „neoslawizm" został uroczyście pochowany na zjeździe w Sofii, zamiast natchnionych haseł jedności, słyszymy tylko spory o spuściznę. W kole tych sporów obracają się i pretensye, wytaczane przez naszą prasę nacyonalistyczną zjazdowi krakowskiemu.

„Co mógł zaszkodzić prawdziwemu „neoslawizmowi" taki zjazd, jak krakowski? Nic absolutnie. Jeżeli to prawda, jak twierdzi p. Nestor (wiedeński korespondent *Golosu Moskwy*), że „kombinacya z Rosyą w formie „neoslawizmu" została zaniechana i Słowianie austryaccy szukają nowych dróg i haseł", to z tego można się tylko cieszyć. Na swojem miejscu, ograniczony do swoich zadań i celów „austroslawizm" ma

poważne znaczenie. Odbierać to znaczenie „neoslawizmowi“, to znaczy paczyć jedno i drugie hasło. Ogólną polityką słowiańską może być tylko ta, która liczy się z potrzebami realnemi i potrzebami poszczególnych narodowości słowiańskich, a nie narzuca się im. Potrzeby zaś realne mogą być wyjaśnione i postawione na właściwym gruncie tylko na ściślejszych zjazdach, mających do czynienia z jednolitemi i konkretnemi warunkami politycznemi“.

Z PRZESZŁOŚCI SŁOWIANOFILSTWA W POLSCE.

(Teofila Wiśniowskiego idea słowiańska, jako przeciwstawienie panslawizmu; rok 1844).

Wśród emigracyi polskiej, osiadłej po r. 1831 we Francyi. Towarzystwo demokratyczne podnosiło myśl połączenia wszystkich narodów słowiańskich na podstawie idei demokratycznej. Władza naczelna tego stronnictwa (t. zw. centralizacya) wydawała dla propagowania swych zasad, w latach 1837—1840, *Pismo Towarzystwa demokratycznego*, w którem pomieszczono też rozprawy treści historycznej i politycznej o Słowianach Później od r. 1842 wydawano *Pamiętnik Towarzystwa demokratycznego.*

Z początkiem r. 1844 pojawiła się w *Pamiętniku* (t. III, str. 190—208) obszerniejsza rozprawa, nosząca tytuł: Panslawizm czyli Wszechsłowiańszczyzna, pióra Teofila Wiśniowskiego,[1]) wybitnego działacza, gorącego patryoty i męczennika za sprawę wolności († 1847). Rozprawa ta, mimo upływu lat dziesiątków, oraz zmiany stosunków politycznych, dziś jeszcze zawiera niejedną myśl aktualną i niejedno głębsze spostrzeżenie. Głębokiem ujęciem przedmiotu, wogóle całą swą wewnętrzną wartością nadzwyczaj dodatnio wyróżnia się z pośród innych na ten temat rozpraw i artykułów emigracyjnych tak, że możemy ją uważać za syntezę polskiej idei słowianofilskiej, wyznawanej po r. 1831 przez szerokie sfery polskiej emigracyi. Z tego to powodu zasługuje na obszerniejsze streszczenie.

„Liczne narody słowiańskie — pisze Wiśniowski na czele swego artykułu — pozbawione przez długie wieki niepodległości, zdawały się już niejako zapominać o swem pochodzeniu, o swojej narodowości, kiedy pozostały, jedyny jeszcze niepodległy, dziewięciowiekowem życiem znamienity, do tejże samej familii należący naród polski, niepodległość swoją utracił. Mogło się wówczas zdawać, że szczep słowiański już zakończył posłannictwo swoje i na Zachodzie zniemczeje, na Południu sturczeje, a na Wschodzie, wcielając się w politykę tatarsko f ńskiego caratu, wyrzecze się swej wolności i posłuży za narzędzie do zalania Zachodu Europy dziczą azyatycką. Nie tak się jednak stało. Właśnie ta ostatnia klęska, ostatniemu członkowi familii słowiańskiej zadana, przeciwną oczekiwaniom jej morderców wywołała przyszłość“.

[1] Stanisław Schnür-Pepłowski: Życie za wolność. Lwów 1897.

Walki bowiem o niepodległość, odnawiane tylekroć przez Polaków, musiały im zapewnić sympatyę ludów Europy i wpoić w nie przekonanie, że sprawa polska jest sprawą wolności. Równocześnie też owe porywy Polaków przeciw ciemięzcom musiały wśród naszych pobratymców wyrodzić pytanie, dlaczego szczep słowiański, tak liczny, uległ przemocy innych mniej rozrodzonych szczepów, a nawet poddał się władztwu poszczególnych, rodzin? Tego rodzaju poszukiwania rozbudziły z wiekowego uśpienia południowo-zachodnią Słowiańszczyznę. Rzecz oczywista, że długi rozdział, różnica wiary i bytu, wywołać musiały u rozmaitych narodów słowiańskich różnorodność interesów, tudzież zapatrywań na przyszłość. Obudziło się poczucie narodowości, a praca narodowa, trwająca przeszło od pół wieku, zaczęła raźniej postępować od ostatniej walki o niepodległość Polski.

Tu wspomina Wiśniowski o budzącej się wśród zachodniej i południowej Słowiańszczyzny tendencyi szukania związków z innymi narodami słowiańskimi, nie pomijając i „owego, pod tatarsko-fińskim caratem zostającego“, którą to dążność zwie pomysłem młodym, powstałym jedynie z uczucia nieszczęśliwego położenia, na głębszej rozwadze nieopartym.

Nadmienia też autor, iż myśl jedności literackiej Słowian pojawiła się po raz pierwszy w druku w 1826, a mianowicie w ogłoszonej onego czasu gramatyce Jana Herkla, który ową jedność wszystkich Słowian w dziedzinie piśmienniczej ochrzcił wyrazem: panslavismus. Z kolei, zaznacza też wystąpienie Kollara[1]) w latach 1830—1837 z teoryą o wzajemności literackiej Słowian, w myśl której, każde plemię słowiańskie miałoby, bez naruszenia dotychczasowych stosunków politycznych, uprawiać swój język, oczyszczać go z wszelkiej obczyzny, a zarazem zaznajamiać się z językiem i literaturą innych, pobratymczych plemion, doskonaląc tem samem własne piśmiennictwo. Kollar sądził, iż wpływ wzajemny piśmiennictw słowiańskich stworzy z czasem jednolitą literaturę wszechsłowiańską, z nieznacznymi tylko odcieniami, na podobieństwo literatury starogreckiej, która była jednolitą, choć obejmowała rozmaite narzecza. I ten pomysł niepodobny do urzeczywistnienia — jak to słusznie zauważył Wiśniowski — przyjęła z zachwytem cała zachodnia Słowiańszczyzna, z wyjątkiem Polaków, a urzędowi literaci rosyjscy nie omieszkali z niego ukuć środka do agitacyi politycznej. Pomysł jedności literackiej, zastąpili pomysłem jedności politycznej całego szczepu słowiańskiego i nie brakło zapaleńców, którzy na tem tle jęli snuć swe marzenia.

Myśl tę następującym sposobem sformułowali: „Słowianie przez przyjęcie myśli chrześcijańskiej stracili samoistność duchową i cielesną. Brak jednej myśli rodzinnej sprowadził rozdrobnienie polityczne na liczne narody i narodziki, powstałe i utrzymywane wpływem obcej polityki. I stąd to wynikło, że wkońcu cała Słowiańszczyzna straciła niepodległość. Przeszedłszy tak bolesną kolej doświadczenia, mamyż jeszcze dłużej trwać w grzechu pierworodnym przodków? Z rozdrobnienia na narodziki słabe,

---

[1]) O wzajemności literackiej Słowian. *Hronka*, czasop. 1830. Peszt; tę rozprawę rozszerzoną wydał w języku niemieckim: Über die literarische Wechselseitigkeit zwischen den verschiedenen Stämmen und Mundarten der slavischen Nationen. Pesth 1837.

obcym hołdujące, nie przyjść do społeczności słowiańskiej, którąby samodzielną była, ale jeszcze dalej pojedynczo działać? Jak dotąd ojcowie nasi byli rozdzieleni, tak my odtąd będziemy razem... Zatem, aby Słowianie żyć mogli, potrzebują społeczności, na zewnątrz własną potęgą stojącej, a na wewnątrz własną myślą ożywionej. Zlanie wszystkich słowiańskich plemion w jedno ciało polityczne, bez ożywienia go myślą, byłoby taką samą niedorzecznością, jak chcieć ideę wlać w te plemiona i ją utrzymać między niemi, bez stworzenia społeczności. Rosya, jako obenie jedyna między Słowianami siła cielesna, powołana jest przez przeznaczenie skupiać w całość wszystkie rozerwane cząstki rodu słowiańskiego, czyli stworzyć ciało słowiańskie, a Polska, jako obecnie jedyna siła duchowa, powołana jest przez przeznaczenie w to ciało słowiańskie wlać ducha. Naród słowiański musi mieć i swoją religię narodową; władza świecka i kościelna w jednym będzie ręku".

Na tego rodzaju prądy słowianofilskie — jak widać z rozprawy Wiśniowskiego — emigracya bardzo krytycznie się zapatrywała.

Reasumując wszystko to, cośmy dotąd o panslawizmie powiedzieli — brzmią słowa Wiśniowskiego — okazuje się, iż pojęcie to, da się sprowadzić do dwóch następujących:

1) Każdy naród słowiański, choćby najmniejszy, powinien swą narodowość zachować i literaturę swoją kształcić, z czego, z czasem, jedna ogólna literatura się wyrobi.

2) Wszyscy Słowianie dążyć powinni do utworzenia jednego państwa i jednej religii słowiańskiej.

Dążność utworzenia jednej literatury słowiańskiej jest prostem marzeniem, nie mającem żadnej rozumowej podstawy. Jedności zaś narodowej słowiańskiej nie możemy inaczej pojmować, jak w połączeniu z Rosyą, pod berłem caratu, co za szkodliwe, nietylko Słowiańszczyźnie, ale całej ludzkości uważaliśmy... Słowiańskie narody, pomimo jedności pochodzenia, wyrobiły w sobie przez długie wieki tak odmienne interesy, tak odróżniły swój język, że zcalenie w jedno państwo nie przedstawiałoby żadnej podstawy, tak jak utworzenie jednej literatury tam, gdzie literatury kilku narodów poważne już stanowisko zajęły. Nie rozumiemy jednak, aby istniejące dziś rozdrobnienie literatur i rozdziały na drobne narodowości pozostać miały.

I tak: z Czechami powinni się połączyć Morawianie i Słowacy węgierscy, z Illiroserbami wszystkie ludy południowej Słowiańszczyzny, pod rządem austryackim i tureckim zostające, jak to już w znacznej części co do literatury, się stało. Polska nakoniec i Ruś, które tak dawno historya łączy, mają stanowić jedno państwo. Bez takiego połączenia wszystkie narody nigdyby do samoistności nie przyszły, nigdyby ważnego stanowiska w dziejach świata nie zajęły.

Obok takiej dążności ustalenia osobnych, wielkich narodowości, Słowianie tych narodów mogą pozostawać z sobą w przyjaznych, braterskich stosunkach, jeżeli do urzeczywistnienia jednego celu, to jest do równości i niepodległości dążą... Rosyanie, gdy przyjdą do uczucia własnej godności i pozbędą się despotyzmu carskiego, będą mieli prawo żądać miejsca, jako bracia, w jednej wielkiej rodzinie słowiańskiej.

„To polskie pojmowanie sprawy słowiańskiej posłuży za odpowiedź pisarzom, użalającym się na Polaków za niepopieranie panslawizmu; Polacy nie unikają stosunków z pobratymcami ani literackich, ani wszelkich innych, jeżeli te są jasne, prostą prowadzące drogą; nie myślą także o spolszczeniu Słowiańszczyzny, jak to im niektórzy zarzucają; tej myśli nigdy Polacy nie mieli i nie natrafiliśmy na nią w żadnem nam znanem polskiem piśmie. Nie spolszczenie to, ale przewodniczenie Polski w wyzwoleniu innych Słowian; nie prawo to, jakie sobie Polska nad niemi przywłaszcza, ale obowiązek i obowiązek ten ciąży na niej dlatego, iż ona jedna ma warunki do jego wypełnienia. Wypływa on z położenia Polski, jej granic i z jej wątku historycznego, a żaden inny naród słowiański w tym względzie Polaków wyręczyć nie potrafi. Niech się więc Słowianie gotują do wielkiego celu, którym jest osiągnienie niepodległości i równości — celu, do którego się Polska stanowczo sposobi; niech każdy Słowianin będzie, czem być powinien: Polak dobrym Polakiem, Czech dobrym Czechem, Illiryjczyk czy Serb dobrym Illirem czy Serbem — ale nie powiemy dobrym Rosyaninem, bo dobrym Rosyaninem, wedle panującego w Rosyi pojęcia, jest ten tylko, który wolę cara ślepo wypełnia".

Edmund Kołodziejczyk.

Recenzye i sprawozdania.

Adam Mickiewicz: *Grażina a jine básně.* Přeložil František Kvapil. Sbornik světové poesie, tom 103. str. 272.

Na rocznicę Słowackiego zapisaliśmy niedawno pod liczbą setnego tomiku tego wydawnictwa „Beatrix Cenci" Juliuszową w przekładzie „polskiego konsula", Franciszka Kvapila. Obecnie mamy nowy wyraz tej wzajemności czesko-polskiej, jaką pielęgnuje autor „Životem k idealu".

„Swym miłym przyjaciołom polskim Wacławowi Gasztowttowi i Romanowi Zawilińskiemu poświęca" tłómacz swój przekład. I jest w tem pewna myśl przewodnia, bo jak dzieła Mickiewiczowe były pierwszą lekturą polską Kvapila, tak wymienieni przyjaciele obok Asnyka i Władysława Mickiewicza do pierwszych się jego liczą znajomości.

Piękny ten tomik zawiera: Grażynę, Odę do młodości, Farysa, Do matki Polki, Redutę Ordona, ogółem 51 drobniejszych utworów i Księgi Pielgrzymstwa i Narodu Polskiego. Grażyna, jako bohaterka narodowa zyskała już serce poety-tłómacza, kiedy tworzył studyum: Ženy a milenky slovanských basniku. „Knihy polského národa a polského poutnictva" przemówiły do jego duszy tym tonem, co i do duszy Montalemberta i Lamenaisea.

I powstał zrąb antologii niejako Mickiewiczowej, która będzie pięknem dopełnieniem czeskich przekładów naszego wieszcza. Brakuje jeszcze „Ballad i romanc" do głównych rysów poezyi Adamowej. Mają już Czesi w przekładzie: Dziady (Vrchlickiego), Konrada Wallenroda (I. V. Sládka), Sonety (Mužika i Boreckiego), Pana Tadeusza (El.

Krasnohorskiej). Nowy tom przekładowy ma dodać „Mickiewiczovu reliefu u nas (Czechów) několik výrazných rysů nových".

O jakość przekładu jesteśmy zupełnie spokojni. Znamy talent poetycki i ciepłe serce poety tłómacza. Wdzięczni za Mickiewicza oczekujemy przygotowywanej antologii Słowackiego i pewnie jeszcze wcześniejszej Zygmuntowej. Z wielką bowiem naszą trójcą połączył swe imię poeta, co śpiewał „Když kvetly maky". *Jan Magiera.*

Dr. Erich Boehme: *Russische Literatur.* I. Auswahl moderner Prosa und Poesie (str. 127); II. Wsewołod Garszin: Razskazy (str. 130). — W wydawnictwie „Sammlung Göschen" Nr. 403 404.

W zeszycie styczniowym *Swiata Słowiańskiego* r. 1908 (str. 68—69) podaliśmy sprawozdanie z wyśmienitej ze względu na metodę i wykonanie książki P. Boyer'a i N. Speranskiego p. t. „Manuel pour l'etude de la langue russe". Obecnie wskazać nam wypada na dwie książeczki przeznaczone również do ćwiczeń przy nauce języka rosyjskiego, a opracowane w podobny, co i wspomniany „Manuel" sposób, przez dr. E. Boehmego. — Książeczka pierwsza zawiera wybór krótkich opowiadań Czechowa, Korolenki, Gorkiego, Andrejewa, oraz utworów poetyckich Nadsona, Fofanowa, Apuchtina, hr. Goleniszczewa-Kutuzowa, Fruga, wielkiego księcia Konstantego Konstantynowicza (prezydenta petersburskiej Akademii Nauk), Mereżkowskiego Łochwickiej, Balmonta. Książeczka druga—wybór opowiadań Wsiewołoda Garszina. — Teksty te zaopatrzył dr. Boehme krótkiemi bibliograficznemi i literackiemi charakterystykami ich autorów, oraz obfitemi uwagami gramatycznemi; w miejscach trudniejszych podał też tłumaczenia całych zwrotów. Akcent rosyjski, tak trudny dla początkujących, został starannie oznaczony; i to nietylko akcent wyrazowy, lecz i zdaniowy. Wogóle obie książeczki wykonane zostały doskonale. Kto więc ma zamiar uczyć się języka rosyjskiego, winien wybierać: jeśli umie po francusku — Boyer'a i Speranskiego, jeśli umie po niemiecku — Boehmego. *H. Ul.*

Olaf Broch: *Slavische Phonetik.* („Sammlung slavischer Lehr- und Handbücher" herausgegeben von A. Leskien und E. Bernecker. I. Reihe: Grammatiken. 2). Heidelberg. 1911. (C. Winter's Uniwer.-Buchh.), str. X + 347. Cena 6 Mk., opr. 6·80

Znane wydawnictwo podręczników slawistycznych w Heidelberdze ogłasza nowy tom, nie mniej niezbędny dla slawistów, aniżeli tom pierwszy, który objął głośną gramatykę języka starocerkiewnego, wyszłą z pod pióra A. Leskiena. Nowy tom jest pracą również doskonałego znawcy słowiańskich języków, jakkolwiek nie-Słowianina, prof. uniwersytetu w Christianii, Dr. Olafa Brocha, którego specyalnością są badania narzeczy węgierskich Słowaków i Rusinów i wzajemnego ich stosunku do siebie.

Nie tu miejsce na naukową krytykę najnowszego dzieła prof. Brocha, ograniczymy się więc tylko do krótkiego sprawozdania z zawartości, by na nią zwrócić uwagę nietylko zawodowców, ale i lubowników filologii.

Praca cała jest niemieckiem, cokolwiek zmienionem wydaniem rosyj-

skiego studyum pt. „Очеркъ физiологiи славянской рѣчи“, wydanego w Jagića „Encyklopedyi słow. filologii“ w Petersburgu. Przystosował ją tylko autor do szerszego koła czytelników, pozbawił balastu ściśle naukowego materyału, wchodzącego w najdrobniejsze szczegóły językowe, dostępne i ciekawe jedynie dla specyalistów, starał się krótko przedmiot jak najbardziej ześrodkować, granice jego zacieśnić, a temsamem obraz przedmiotu uczynić jak najjaśniejszym. W ten sposób odrzucając wszelkie uboczności i nieprawidłowości, uwagę całą zwrócił na istotne i najogólniejsze rysy poszczególnych języków słowiańskich, dając zasadnicze pojęcie o wyglądzie ich w całości i każdego z osobna.

Praca składa się z wstępu (str. 1—6) i z pięciu nierównej wielkości rozdziałów. Pierwszy („Allgemeine phonetische Bemerkungen“ str. 6—30) podaje najogólniejsze wiadomości z zakresu głosowni, traktowanej w zupełnie nowoczesny sposób ze stanowiska fizyologii języka i budowy wszystkich narzędzi mowy ludzkiej, przyczem objaśnia znaczenie strun głosowych, jamy ustnej i nosowej, oraz poszczególnych ich części, istotę t. zw. artykulacyi i akustyczności spółgłosek i samogłosek, oraz metody podziału ich i systematyzacyi.

Rozdział II. (Die Konsonant-bildungen der slavischen Sprachen“, str. 30—70) omawia powstanie, charakter i znaczenie różnych gatunków spółgłosek, a więc Wargowych, przednio-średnio- i tylno językowych, oraz stopnie siły poszczególnych dźwięków spółgłoskowych.

Rozdział III. („Konsonantenbestand der einzelnen Sprachen“ (str. 70—107) obejmuje zasady powstawania spółgłosek, wspólne cechy ich, odrębne właściwości, odmiany i gradacye w językach rosyjskim i małoruskim, polskim i czeskim, słowieńskim i serbo-chorwackim oraz w bułgarskim. Ten sam przedmiot, tylko w stosunku do samogłosek w językach słowiańskich wypełnia rozdział następny, IV. („Vokalbestand der slav. Sprachen“, str. 107—185).

Część ostatnia (V.), najobszerniejsza, ujęta w bardzo obszerną i naciągliwą nazwę „Zur Kombinationslehre“ (str. 185—344), jest wykładem o całym szeregu zjawisk głosowych, zachodzących pomiędzy spółgłoskami i samogłoskami przy tworzeniu się wyrazów, odmianach ich, wzajemnych ich wpływach i różniczkowaniu się. A zatem osobny rozdział poświęcony nader ważnemu zagadnieniu t. zw. nagłosu i wygłosu, wpływu wzajemnego sąsiedztwa wyrazów, mięszania się artykulacyi, — osobny najbardziej typowemu zjawisku języków słowiańskich, tz. palatalizacyi, czyli zmiękczaniu, które szczególnie w jęz. polskim, a także w czeskim i rosyjskim bardzo ważną zajmuje kartę w głosowni języka. Dalsze paragrafy obejmują kwestyę assymilacyi i dyssymilacyi dźwięków, tworzeniu się zgłosek, granic ich, oraz jakościowej i ilościowej ich wartości. Osobna część wreszcie poświęcona akcentowi i intonacyi zgłosek, przy czem szczególniejszą uwagę kładzie autor słusznie na jasne określenie najtrudniejszych akcentów: serbo-chorwackiego i rosyjskiego. Jedną ważną nowość wprowadza prof. Broch, zaniedbywaną dotychczas stale, a wprowadzoną do podręczników przez najnowszych dopiero językoznawców, t. j. kwestyę intonacyi zdania (§ 253).

To byłaby po krótce bogata treść najnowszej książki chrystiańskiego

profesora, którą możemy polecić lubownikom słowiańskiej filologii, jako podręcznik oparty na gruntownej wiedzy, przejrzysty i przystępny. W uzupełnieniu dodajmy, że autor opiera się nietylko na własnych długoletnich badaniach, ale i na owocach pracy pierwszorzędnych slawistów, posługując się obficie i dziełami polskich uczonych, szczególnie Baudouina de Courtenay, Nitscha, Paszkiewicza, Rozwadowskiego, Steina, oraz innych, których prace pomieszczone w wydawnictwach Akademii Umiejętności w Krakowie. *tg.*

Dr. Franjo Bučar: *Povijest hrvatske protestantske književnosti za reformacije.* („Crtice iz Hrvatske književnosti. Svezka peta. Izd. „Matice Hrvatske". U Zagrebu. 1910. Str. 246 z 35 ilustr.).

Reformacya na południu słowiańskiem objęła całą katolicką część Słowiańszczyzny, miała zwolenników licznych i gorących wśród Słowieńców i między Chorwatami. Protestantyzm słowieński i chorwacki miał przyjaciela w synu Ferdynandowym Maksymilianie i rodzie Zrinskich. Ośrodkiem zaś ruchu tego w Chorwacyi był Karlovac, stolica Pogranicza Wojskowego, a przez czas pewien także Varaždin, siedziba barona Ungnada. Duchowieństwo nawet wyższe, spora liczba biskupów, przechodziło na protestantyzm.

Po soborze trydenckim przyszła reakcya. Za banowania biskupa Draškovića (1567—1578) proskrybowano w sejmie każdego innowiercę i wypędzano poza kopce Chorwacyi i Slawonii. A r. 1608 przy układaniu aktu koronacyjnego dla króla Macieja powiedział Erdödy: „raczej się oderwiemy od Węgier, niżbyśmy dozwolili, aby się w naszych królestwach zakorzeniła ta zaraza (luteranizm); mamy rzeki Sawę, Drawę i Kupę i z jednej damy pić naszym gościom". Roku następnego ustawowo zastrzeżono, że jedna tylko wiara i to katolicka istnieje w Chorwacyi i Slawonii. Dzieje wyznaniowe przedstawił już dr. Bučar dawniej (1902) w dziele: Širenje reformacije u Hrvatskoj i Slavoniji u XVI stol.". Tutaj idzie mu o samą literaturę protestancką i jej tłocznie. Nie jest ona bogata, ale jej dzieje są wcale zajmujące.

Tłoczono książki chorwackie i słowieńskie w Urachu pod Tybingą w Niemczech. Mecenasem literatury tej był baron Ungnad, który wprawdzie dostawał zasiłki nachorwacką drukarnię i od innych książąt protestanckich, ale głównie swym funduszem ją utrzymywał. Pomagali Ungnadowi teologowie „zreformowani", jak Primož Trubar, Piotr Paweł Vergerije, ongiś biskup chorwacki katolicki, Franković i Grbić. Teologowie ci układali i przekładali dzieła religijne i wysyłali je na południe. Drukowano też głagolicąobok łatynki, a do przekładów n. p. Biblii szukano pomocy nawet u Radziwiłła, który im też polską Biblię posłał dla ułatwienia pracy. Książki wysyłano do Chorwacyi przeważnie przez Wiedeń i Krainę ku wschodowi. Pomagali w tem zaufani mężowie, jak A. Fröhlich w Wiedniu, Klombner w Lublanie i t. d. Drukarnia trzymała się, póki żył Ungnad, ale z jego śmiercią i tłocznia runęła. Usiłowano drukarnię prowadzić, jako ciąg dalszy urachowskiej, w Lublanie, Rjece i Rzymie, ale bez owoców należytych. Reakcya niszczyła książki protestanckie. Roku 1579 spalono w Gradcu 2.000 książek słowieńskich,

przeważnie biblie, a były między niemi i chorwackie. Podobnie zniszczono r. 1599 w Radgoni takież książki; również w Ptuju, gdzie dzieła palono i popiół rzucano do Drawy.

W latach 1561—1563 wydrukowano w Urachu około 19.000 egzemplarzy chorwackich latynką, głagolicą i cyrylicą. Z tem, co wydano 1564 i 1565 r., obliczają na 25.000 tomów chorwackich. Z tej liczby do dzisiaj znane są 250 okazów. Głagolicą drukowane były Postyla, Nowy testament; cyrylicą: Abecedarij, Katehizam, Nowy Testament; latynką: Razgovaranje, katechizm, spowiedź i t. d. Pamiątki reformacyjne słowieńskie i chorwackie kryją się po różnych kątach. Najwięcej ich w Wiedniu (14), Lublanie (15), i t. d.

Książka zajmująca nad wyraz i pożyteczna dla wielu. Wszak ci reformatorowie chorwaccy zajeżdżali do Polski i z nia ciągle dziergali stosunki, autor zaś skrupulatnie się wszystkiemu przygląda i momenty te zapisuje. *Jan Magiera*

II.

Popularny u nas, szczególnie w kołach sokolich, Dr. Franjo Bučar nietylko zasłużył się około podniesienia i rozwinięcia w swej ojczyźnie idei „Sokolstwa", ale pracuje oddawna także na niwie naukowej, śledząc z szczególnem zainteresowaniem dzieje innowierstwa w ziemiach chorwackich. Obok Dr. Kostrenčića, który pierwszy począł się w Chorwacyi tym przedmiotem poważnie zajmować [1], Dr. Bučar jedyny po nim poświęcił się dalszym badaniom w tym kierunku, ogłaszając w latach 1901 i 1902 poważne studyum o reformacyi w Chorwacyi i Slawonii w XVI. w. [2]).

Świeżo wydana książka jest dalszym ciągiem i pogłębieniem dawniejszych studyów, a zarazem wstępem do pełnej historyi reformacyi i innowierstwa na ziemiach chorwackich, a częścią i na słowieńskich. Autor wyzyskał nietylko bogaty materyał, zebrany przez Dr. Kostrenčića, a w znacznej części jeszcze nie wyzyskany, ale i przetrząsnął obfite źródła, kryjące się w uniwersyteckiej bibliotece w Tübingen [3]), skąd szły promienie reformacyi na całą Chorwacyę i Bałkan, a gdzie zebrana prawie w całości ogromna korespondencya głównych wodzów słowieńsko-chorwackiego protestantyzmu, jak bar. Iv. Ungnada, Primoža Trubara, Stjepana Konzula Istranina, Antuna Dalmatina i innych.

Te źródła i materyały posłużyły autorowi do odtworzenia w swem dziele historyi protestanckiej drukarni i księgarni w Tübingen (Urach), która była głównym rozsadnikiem reformatorskiego ruchu na południu słowiańskiem w XVI. w.

Wiele też zaczerpnął Dr. Bučar ciekawego materyału wogóle dla dawnej kultury Słowieńców i Chorwatów w dziełach ogłoszonych i spuściźnie pośmiertnej Dr. Teodora Elze'a, byłego pastora protestanckiego w Lu-

---

[1]) „Urkundliche Beiträge zur Geschichte der protestantischen Literatur der Südslaven in den Jahren 1559—1565. (Wien, 1874).

[2]) „Sirenje reformacije u Hrvatskoj i Slavoniji u XVI. stoljeću" (Vijesnik hrv. zemalj. arkiva. Zagreb. 1901 i 1902.

[3]) W czterech sporych fascykułach pt. „Slavischer Bücherdruck".

blanie, który żywo się dziejami reformacyi tamże zajmował[1]). Przy tem wszystkiem autor nie wchodzi w zagadnienia wiary i zasadnicze poglądy religijne kierunków reformacyi, ale bada tylko dzieje tego ważnego prądu duchowego i śledzi rolę jego i znaczenie kulturalne dla całego życia południowo-zachodnich Słowian.

Książka Dr. Bučara składa się z dziesięciu rozdziałów, z których pierwszy daje ogólny rzut oka na początki reformacyi wśród Chorwatów, na drogi, sposoby i okoliczności, wśród jakich poczęło się ono szerzyć, dostając się na ziemie chorwackie z Krainy, Węgier, Niemiec i Wenecyi. Następnych dziewięć rozdziałów stanowi właściwie monografię drukarni i księgarni chorwackiej w Tübingen-Urach. (str. 31—246), przyczem poszczególne jej części dają obrazy życia i działalności głównych pionierów reformacyi w kraju i za granicą, związanych ściśle z dziejami tybińskiej drukarni.

Mamy więc tutaj portret jednego z najsławniejszych protestantów słowiańskich, Istryanina P. P. Vergeriusa jun., księcia Krzysztofa Württemberskiego, który w bardzo ścisłych był stosunkach z reformacyą słowieńsko-chorwacką i popierał ją gorliwie, dalej znanego już nam z dziejów słowieńskiego piśmiennictwa Primoža Trubara, bar. Iv. Ungnada, oraz pierwszych tłumaczy i autorów chorwackiej biblii, Matija Flacija Frankovića, Matija Grbića i innych (Rozdział II.), w końcu głównych kierowników chorwackiej protestanckiej drukarni S. Konzula Istranina i A. Dalmatina, (rozd. III.), tudzież ich pomocników, współpracowników i księgarzy (rozd. IV.), którzy wiele mieli do zwalczenia, by utrzymać swe dzieło (rozd. V.).

Ważną stanowi kartę w książce Bučara obraz szerzenia się reformacyi w samych ziemiach słowieńsko-chorwackich, gdzie głównemi jej opiekunami były miasta: Lublana, Wiedeń, Rjeka (Fiume), Beljak (Villach) i Budapeszt (Rozd. VI.), a następnie dzieje sporu pomiędzy chorwackimi i słowieńskimi (głównie Trubarem) reformatorami, co przyspieszyło (wraz z śmiercią bar. Ungnada) upadek chorwackiej drukarni i protestantyzmu, nie mogło zaś powstrzymać go przeniesienie drukarni do Lublany, Rjeki, a wreszcie do Rzymu, gdzie ostatecznie ogromna część chorwackich dzieł reformatorskich uległa zupełnemu zniszczeniu ze strony stolicy apostolskiej (Rozd. VII. i IX.).

Dobrze wreszcie, iż autor zwrócił uwagę i na znaczenie protestanckiego ruchu dla języka, pisowni i piśmiennictwa chorwackiego. Usiłowania jego w kierunku oczyszczenia i wzbogacenia języka ojczystego zasługują na wszelkie uznanie i choć cały prąd reformatorski w Chorwacyi pod względem religijnym ma charakter raczej oderwanego epizodu, krótkiej, gwałtownej burzy, której echa tylko przeleciały przez ziemie chorwackie, to jednak dla kultury, języka i piśmiennictwa chorwackiego, jak i słowieńskiego, ma on bardzo doniosłe znaczenie, podobnie jak i reformacya w Polsce (Rozd. VIII.). Końcowy wreszcie rozdział

---

[1]) por. główne dzieła jego w rocznikach czasop. „Jahrbuch der Gesellschaft für die Geschichte des Protestantismus in Oesterreich", oraz w wydawnictwie „Primus Trubers Briefe" (Tübingen. 1897).

(X.) zestawia bardzo pracowicie cały dorobek kulturalno-literacki reformacyi, daje jego bibliografię, śledzi koleje jego losów, wydobywa na światło rzadkości, kryjące się po bibliotekach całej Europy. Najwięcej ich przechowała sama Tybinga, która dała początek całemu ruchowi. Charakterystyczną też jest rzeczą upodobanie chorwackiej reformacyi w głagolicy, w której ułożono i wydano większość protestanckich książek; nadto posługiwano się obficie łatinicą, mniej cyrylicą lub językiem włoskim.

W dziejach reformacyi chorwackiej wiele jest zajmujących szczegółów, które godneby były bliższego poznania, ograniczę się jednak, z braku miejsca, tylko do tych, które stoją w związku z dziejami reformacyi w Polsce.

Znaną jest rzeczą, że protestanci, jako odosobniona mniejszość, bardziej szukali związków poza granicami swych ziem i ściślejsze utrzymywali stosunki z obcokrajowcami, aniżeli katolicy. Odosobnienie ich, a często i prześladowanie ze strony rządów, zmuszało ich do większej i trwalszej solidarności bez względu na różnice narodowościowe.

Takie same cechy okazuje i reformacya chorwacko-słowieńska, która od pierwszych chwil utrzymuje ścisłe stosunki z protestantami zagranicznymi, a także i z Polską. I tak Istrianin Pawel Vergerij (jun.) — jak to wiadomo i skądinąd — przebywa jakiś czas i na dworze polskim. Już w Augsburgu cesarz Ferdynand I. obdarzał go wielkiemi łaskami, a nawet powołał na ojca chrzestnego dla córki swej Katarzyny, późniejszej królowej polskiej[1]).

W Augsburgu też nawiązał bardzo blizkie stosunki z polskimi reformatorami, a dzięki pośrednictwu królowej Katarzyny, żony Zygmunta Augusta, trzykrotnie odbywał podróże do Polski, gdzie za pośrednictwem ks. Mikołaja Radziwiłła w Wilnie popierał ruch protestancki na Litwie i w Polsce. Dzięki tym stosunkom, jak dokumenty wskazują, wysyłano stale „po jednym egzemplarzu każdej chorwackiej protestanckiej książki i synowi Radziwiłła do Strassburga“ (str. 45).

Jestto okoliczność ważna wobec zniszczenia bardzo wielu dzieł protestantów chorwackich. Być może więc, iż która z nich przechowała się w księgozbiorach ks. Radziwiłłów, lub jakiego innego rodu w Polsce. Autor nie przeszukiwał jeszcze bibliotek polskich, litewskich i rosyjskich, pozostaje mu więc wdzięczne pole do dalszego ciągu pracy. Nie powinien się, jak dotychczas, opierać jedynie na poszukiwaniach rosyjskich[2]), ale i na polskich, i samodzielnie sięgnąć do polskich i wogóle północnosłowiańskich księgozbiorów.

Bardzo ciekawą też jest postać chorwackiego reformatora, Pavla Skalića, który wiele podróżował po północnych ziemiach, a dzięki pro-

---

[1]) Kousler & Schott: „Briefwechsel zwischen Herzog Christoph von Würtemberg und Vergerius“ 3 (Bucar 32).

[2]) np. Lubowicza, za którym powtarza, iż usiłowania Vergeriusza w Polsce spełzły na niczem, „akcya bowiem cała za wpływem papieża i katolickiego kleru polskiego została przerwaną, a Polacy pozostali i nadal katolikami“. („Истор. реформацiи въ Польшѣ. Кальвинисты и антитринитарiи“. (Warszawa 1883) str. 240. Bučar. 45). Podobnie na str. 220.

tekcyi ks. Krzysztofa Württemberskiego dostał się i na dwór polski. Wielką wymową, doskonałą znajomością łaciny i gruntownem wykształceniem teologicznem zyskał sobie i tam wielkie poważanie. Został nawet powołany na profesora teologii w uniwersytecie królewieckim. Ale niebawem nieprzyjaciele jego i na dworze pruskim i na polskim rozpoczęli przeciwko niemu nagonkę. Książę pruski bronił go długo, gdy jednak i król polski jako suweren pruskiego księcia i z drugiej strony Krzysztof Württemberski zażądali śledztwa przeciwko Skalićowi, ów sam się usunął czemprędzej, uchodząc z Królewca do Gdańska (1566 r.), a stąd przez Berlin, Wittenbergę do Paryża i Monasteru. Po kilku latach, przeszedłszy ponownie na katolicyzm, wyprosił u króla polskiego, Henryka, pozwolenie powrotu do Prus, gdzie jednak niedługo już cieszył się życiem. Przebywając w Gdańsku zmarł tam w r. 1575. i tamże pochowany został[1]).

Panowie polscy i litewscy mają też pewne zasługi i dla reformacyi wśród południowych Słowian. Dr. Bučar znajduje dokumenty, które świadczą o ich obietnicach materyalnej pomocy, ks. Radziwiłł zaś popierał i kulturalne usiłowania protestantów chorwackich, przesyłając im polski przekład biblii (str. 145.), za co nawzajem oni dzielili się swemi wydawnictwami z synem ks. Radziwiłła w Strassburgu (str. 181).

Polski przekład Pisma św., obok czeskiego, służył wogóle jako wzór chorwackim reformatorom. Oba pierwsze egzemplarze, które dostały się za pośrednictwem bar. Ungnada w ich ręce, mają już całą historyę i bardzo silnie wpłynęły na przekład chorwacki biblii (por. str. 219—220). Polskim reformatorom zaś nie obcą była działalność ich chorwackich współwyznawców, o czem świadczą dziś liczne dokumenty, a zwłaszcza przedmowa do wydanej w r. 1572. w Zasławiu przez Szymona Budnego biblii, gdzie wspomina się i działalność chorwackich reformatorów w Tybindze, a gdzie polski protestant wyraźnie zaznaczył nietylko partyjno-religijny, ale i kulturalno-narodowy cel wydawnictwa, podkreślając, że wydaje tę biblię polską, aby nie zapomnieli „starodawnego i sławnego swego języka“ ci, co na zawsze zmuszeni byli opuścić granice swej ziemi[2]).

Jak widzimy tedy, książka Dr. Bučara przedstawia i dla nas żywy interes, choć autor nie wyzyskał wszystkich polskich źródeł i materyałów; posługuje się drobną tylko ich cząstką i to pośrednio.

W dalszym ciągu jednak swych studyów winien stanowczo zwrócić się i do polskiej literatury protestanckiej, w której oryentacyę ułatwią mu bardzo tacy znawcy innowierstwa w Polsce, jak prof. Brückner i Dr Tadeusz Grabowski. Autor winien zarówno uwzględnić ich dotychczasowe badania, jak i osobiście przetrząsnąć polskie biblioteki, w czem nie napotkałby wielkich trudności, znając dobrze język polski. Z drugiej strony dobrzeby było, aby książkę Dr. Bučara przeczytał który z wspomnianych uczonych polskich i posłużył mu ewentualnie wskazówkami dla dalszych poszukiwań węzłów, łączących Chorwatów i Słowieńców z Polską poprzez prądy reformacyi. *Tad. Stan. Grabowski.*

---

[1]) Por. Bucar str. 140. — Pisał o nim także I. Kukuljević-Sakciuski: „Pavao Skalić“, 1875. i Dr. T. Elze.

[2]) Lubowicz, op. cit. p. 117; Buczar p. 220.

Ljubomir Maraković. *Nov Život. Književna razmatranja* (Uwagi nad literaturą). Sarajevo 1910. Str. 79.

W książce tej jest mowa o literaturze chorwackiej ze stanowiska katolickiego. Autor nie podaje historycznego rozwoju literatury chorwackiej, lecz w krótkich, ściśle ze sobą powiązanych ustępach, podnosi ważniejsze jej momenty, starając się przy tem wykazać na faktach, czego unikać, a czem się posługiwać ma w przyszłości każdy, kto nad rozwojem oświaty i kultury wśród Chorwatów pragnie pracować. Autor występuje tu jako „przedstawiciel nowego kierunku“ (który skupia około siebie katolików z przekonania) i stara się dać jasne określenie istoty chorwackiego narodu. Jest to więc zarazem książka programowa.

Zaleca się przedewszystkiem dla swego przejrzystego poglądu na rozwój pierwiastku chrześcijańskiego i narodowego w chorwackiej literaturze i na ujemne strony wpływów obcych wyznań. Z korzyścią też może przeczytać ją każdy, zwłaszcza obcy, pragnący choćby w szerszych zarysach poznać literaturę chorwacką. Polskie tłumaczenie tej książki wraz z przedmową autora i alfabetycznym spisem pisarzy chorwackich, o których jest w tej książce mowa, już się przygotowuje. *M. J.*

Benedikt Kuripešič: *Itinerarium der Botschaftsreise des Josef von Lamberg und Niclas Jurischitz durch Bosnien, Serbien, Bulgarien nach Konstantinopel 1530* Izdala na novo Eleonora grofica Lamberg-Schwarzenberg. Insbruck 1910. Priobčil dr. V. Š.

Jestto przedruk odpisu zaginionego dzieła Kuripešičowego „Wegrayss“, odpisu zachowanego w zamku Lambergów Ottenstein w Austryi Dolnej. Jestto opis podróży i przygód poselstwa Ferdynandowego po bitwie pod Mochaczem. Wędrowali Lamberg i Jurišič ze świtą wielką przez Bośnę na Priboj, Mitrovicę, Kosovopole, Sredec, Drinopolje do Carogrodu. Pamiętnik zawiera pierwszy opis Bośny dolnej i górnej i stosunków pod owe czasy tam panujących. W dolnej Bośni znalazł Kuripešič — wzięty jako tłómacz, bo znał wszystkie języki słowiańskie na Bałkanie — „starych Bośniaków rzymskiej wiary“, obok nich Serbów, zwanych Valahami, a przez Słowieńców wtedy przezywanych Čičami lub Martalozami. Oni „wyznają wiarę św. Pawła, nie bardzo się różniącą od rzymskiej“. Trzeci naród to Turcy, rycerze i urzędnicy, „którzy okrutnie prześladują inne narodowości“. *mg.*

ЖИЗНЬ И СМЕРТЬ Л. Н. ТОЛСТОГО. **(Życie i śmierć L. N. Tołstoja).** 2-gie wydanie, Moskwa, A. D. Drusman, 1911. str. 151. c. 1 Rbl.

Śmierć wielkiego pisarza Rosyi stała się źródłem zysku nietylko najbliższej rodziny jego, ale niezliczonych wydawców i nakładców dzieł i broszur o Tołstoju, zarówno w kraju jak i zagranicą. Do takich wydawnictw, obliczonych w pierwszym rzędzie na zysk osobisty nakładcy, należy i niniejsza książka, której zewnętrzna forma, strasznie lichy papier i druk, niedbała korekta etc. świadczą o tem najwymowniej.

A mimo tej niedbałości, albo raczej starania, by wydawnictwo jak najmniej kosztowało, a jak najwięcej się opłaciło — książka faktycznie ciekawa i nie bez wartości, bo wybiera „wszystko najbardziej zna-

mienne z tego, co napisano w bolesne dni ciężkiej wszechświatowej troski". (Str. 3).

Tak przynajmniej pisze patetyczny wydawca, jakiś p. N. Popow. Czy rzeczywiście sprawa tak się ma, nie będziemy dochodzić. Zaznaczymy tylko, że ciekawego materyału dosyć w tej książce. Przedstawione tu ostatnie chwile życia Tołstoja — kryzys, która go skłoniła do opuszczenia rodzinnego domu, — ostatnie listy, rozmowy i wyznania, będące ostatnią spowiedzią wiary jego. Znajdujemy tu nawet szczegółowe sprawozdanie z przebiegu choroby Tołstoja, orzeczenia lekarzy, wróżby i przepowiednie, wreszcie opis pogrzebu, wrażenia licznych świadków tej chwili, legendy, powstałe na świeżej mogile poety, wreszcie natchnione epitafia na dzień „9. listopada 1910 r." pierwszorzędnych pisarzy rosyjskich, jak A. I. Kuprina, D. Mereżkowskiego, biskupa Michaiła, A. Koliubakina, W. Obninskiego i i. Nie brakło też głosów żałoby Francyi i Anglii, a nawet dalekiego Wschodu — Japonii. W końcu szereg nowych szczegółów z życia autora „Kareniny", z pożycia jego rodzinnego, ze spuścizny literackiej, oraz pośmiertne wspomnienie przyjaciół i blizkich zmarłego, jak N. Teleszowa, P. Krapotkina, I. Gessena i i.

Inaczej wydana książka byłaby wyrazem szczerego hołdu i uwielbienia dla wielkiego pisarza, a i te drobne przyczynki, w niej zawarte, stanowiłyby rzewne świadectwo pietyzmu wydawcy. Niestety w tej formie, w jakiej p. Popow puszcza w świat już 2-gie wydanie swej książki, zrzuciwszy w jedną bezładną stertę szereg artykułów z czasopism rosyjskich, choćby najlepszych i „najbardziej znamiennych" — nie dowodzi pietyzmu dla zmarłego, ale dla... kieszeni wydawcy! Przykrego wrażenia na widok książki Popowa nie zdołają zatrzeć ni „wzruszające" słowa do czytelnika.

tg.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Prasa **ruska** cierpi na przeładowanie polityką. Pewien kapłan ruski na Podolu wyraził się raz przed gościem-Słowianinem: „U nas na Rusy-Ukraini, czy sia je politykom czy ni — wsio politykuje. Nawit' chłop na seli wże ne posydyt' biz polityky. Polityka dla naszych Rusyniw — to chlib nasuszcznyj..." Ta przesada w jednym kierunku musi pociągać za sobą obniżenie energii w innych dziedzinach rozwoju narodowego.

Roznamiętnienie polityczne przeważnej części ruskiego dziennikarstwa, rozbicie politycznej opinii, jednem słowem Babel ukraiński dosięga dziś prawie najwyższego szczytu. Wątpię, czy istnieje drugi naród na świecie, mogący pod tym względem iść w zawody z Rusią galicyjską.

Najsilniejsze stronnictwo, posiadające i szerszy i ściślejszy komitet wyborczy, narzucający się na ogólno narodowy, to t. zw. demokracya narodowa. Rozporządza ona trzema czasopismami, a te są: *Diło, Swoboda, Narodne Słowo*. Stronnictwo to powstało właściwie ze zlania się dawniejszych narodowców opozycyjnych ze starymi radykałami i socyali-

stami. Drugie stronnictwo t. zw. radykalne, słabsze od poprzedniego, ma osobny komitet wyborczy i nastrojone jest wrogo względem poprzedniego. Organem jego czasopismo, wychodzące dwa razy w tygodniu, *Hromadśkyj Hołos* W skład jego weszły niedobitki dawnych Drahomanowskich radykałów i młody narybek ostatnich czasów. — Trzecie zorganizowane stronnictwo, t. zw. socyalni-demokraci ruscy, grupujący się w stowarzyszeniu „Wola", z organem (analogicznym do krakowskiego *Naprzodu*), *Zemla i Wola*. Każda z tych partyi postawiła już całą litanię kandydatów na posłów, i jest ich tak obficie, że zoryentować się dość trudno. Tak szczelnie i tak gromadnie obstawiono okręgi możliwe i niemożliwe do wzięcia, czysto ruskie i nie czysto ruskie, do tego stopnia, że wciągając równocześnie w rachubę kandydatów poselskich obu odłamów partyi moskalofilskiej, znajdujemy, że na tych niespełna 30 ruskich mandatów asp ruje przynajmniej jakie 200 kandydatów... Poważna ta cyfra rosła stopniowo i do dnia wyborów podskoczy jeszcze, zwłaszcza, że duchowieństwo nawołuje w *Osnowie* i w *Ruskim Sełanynie* do organizowania miejscowych komitetów i pędzenia „bukiem" przybywających „panków" ze Lwowa; a nadto zdaje się, że czwarta partya, chrześcijańsko-społeczna, szeregująca się przy najpoważniejszym ruskim dzienniku *Rusłanie*, wysunie też kilka kandydatur. A stosunek wzajemny tych wszystkich stronnictw? Gdybym chciał zcharakteryzować go według nastroju, a zwłaszcza słownika, jakim się nawzajem traktują w polemice, powiedziałbym, że one wszystkie tak się nawzajem kochają, jak każde z nich kocha się z wszechpolakami i z ministrem Głąbińskim. A jednak wiele jest punktów stycznych trzech wspomnianych ukraińskich stronnictw. *Rusłan* twierdzi, że narodowi-demokraci, radykali i socyaliści ruscy mało różnią się między sobą i że przejście z jednego do drugiego programu jest minimalne. Obecny n. p. narodowy demokrata, były współpracownik *Diła*, dziś jego korespondent i były równocześnie redaktor *Swobody*, Budzynowśkyj, wyraźnie głosił, że narodowo-demokratyczny program jest socyalistyczny, a także Tryłowśkyj nazywał program radykalny socyalistycznym. Zresztą figuranci na liście kandydackiej, jak można czytać w *Hromadśkym Hołosie*, występują z nieodstępnym przydomkiem „towarzysz". W ostatnich czasach hasło Budzynowskiego, rzucone w parlamencie: Wieszać Polaków na suchej wierzbie i topić w Sanie — o tyle się zmieniło, że rozszerzyło się przez redaktorów *Narodnoho Słowa* także i na ruskich „klerykałów". Ta zwłaszcza sławna w ukraińskiej poezyi „werba" zrosła się snać z młodą Ukrainą, bo odchodzi i po „Siczach" i w czytelniach „Proświty", jak nas informuje *Rusłan*. Nie braknie zapewne tej wierzby i na zgromadzeniach wyborczych wobec ciemnych tłumów...

Choć ta polityka ruska tak namiętna, tak często w oczach człowieka, śledzącego kulturalne życie narodu, niesmaczna, taka brukowa, taka nieraz odrażająca i niesforna na wewnątrz: za to w stosunku do Polaków panuje arcyzgodliwa, prawdziwie bez zgrzytów, bez dyssonansów harmonia. Posłuchajmy jej chociaż na chwilę, ma bowiem swą niezaprzeczoną siłę w obecnej właśnie chwili. Prym trzymają tu, jak zwykle, narodowo-demokratyczne pisma.

Narodne Słowo opiewa pogrom wyborczy polskości i haniebny jej

powrót z pobitym grzbietem za San. Czyni to mianowicie w ten sposób: na tytułowej stronie Nru 510 daje „fajnu lustracyju“: ucieka pobita, nawpół żywa „Rada narodowa“, obok niej „chruń-swynia“, za obojgiem hajdamacy zwycięzcy z widłami, z kłonicami z rozwiniętym tryumfalnym sztandarem „Za San“, a pod całym tym „malunkiem“ złowieszcze Mane Tekel: „Tak lacka „Zdrada narodowa“ bude wertaty z wyboriw na Rusy“. Nie prawda, straszny obrazek? Bodaj czy nie zadrżałaby lacka skóra na widok groźnego „malunku“, czyby go był nie przeraził się i sam — ołówek „polskiego“ prokuratora, gdyby sławetni redaktorowie *Narodnoho Słowa* nie byli sami rozwiali sztucznej grozy, notując poniżej w tym samym numerze, że nie taki dyabeł straszny, jak go malują, bo oto przy świeżo odbytych wyborach do Rady miejskiej w stolicy Rusi nie znalazło się nawet tylu wyborców, żeby bodaj jednego Ukraińca posadzić między „ojcami“. W dalszych artykułach, dąsając się bezsilnie na „stan posiadania“, nie może zaprzeczyć mimo najszczerszej chęci, że i w reszcie miast ruskich, a i na wsi wśród „ruskiego chłopa łacińskiego obrządku“ istnieją dla tej polskiej „Zdrady narodowej“, mającej postradać połowicę grzbietu pod cepami Siczowców i wrócić haniebnie za San, pewne jeszcze bądźcobądź horoskopy. Koło polskie dla ruskich narodowych demokratów, to „czortiwśkyj młyn“, a według redakcyi *Narodnoho Słowa,* to hyeny, korupcyoniści, fałszerze. Zarzucu się też Kołu polskiemu, że nie wydało manifestu. Snać młoda Ruś nasza tak zasadziła całą wartość polityków i polityki na manifestach, od których roi się formalnie w lewicowej prasie ruskiej, że i nas chciałaby cośkolwiek pouczyć na temat bezpłodnych formularzy! Są tego całe stosy u Ukraińców, którym zdałoby się mniej manifestów, a więcej rozsądku, i więcej światła dla biednego chłopa ruskiego; żeby było mniej tego: „ja sprawedływyj Rusyn, newmiju ni czytaty ni pysaty“! żeby nie błąkał się naiwnie po Wiedniu i pytał: „de najjaśnijszyj tato sydyt’, bo meni chatu zabrały“.. (cz. *Hrom. Hołos* 17. 18. str. 5).

Diło w Wielkanocnym numerze, dając przegląd działalności narodowej dotychczasowej, wyraża się tak: „Dla jednostronnej eksploatacyi narodowej energii w jednym tylko kierunku narodowej walki o byt, dla jednostronnego wychowania całego społeczeństwa musi przyjść koniec“, i notuje niżej, że zbliża się czas do właściwej pracy: w to hasło do pracy trzeba będzie włożyć konkretną treść — plan — płód poważnych studyów nad stosunkami naszymi“. Kijowska *Rada,* omawiając te słowa, boleje, że dla rosyjskich Ukraińców i ta „jednostronna eksploatacya nacyonalnej energii jest tylko marzeniem i sama walka o byt jest dziś owocem zakazanym“. Sapienti sat! I lepiejby zrobiła *Rada,* gdyby na ten temat szerzej się wyraziła, miasto umieszczać treny nad prześladowaniem ukraińskiej młodzieży przez polską Radę szkolną, a pisać niebywałe hymny i elegie dla Kocki i Siczyńskiego, ubolewać nad skonfiskowaną prasą radykalną w dzień 12 kwietnia w „rokowynu heroja“. Skonfiskowanie *Hromadśkoho Hołosu* i zamknięcie instytucyi oświatowej Proświta w Kijowie, oto fakty... równoważne!! Gdzież tu jaka zdolność krytyki?

W *Dzienniku Kijowskim* Aleksander Jabłonowski, największa

powaga do dziejów Ukrainy, przyrównał trafnie dawne sicze kozackie, mieszkające zdala od osad, bez obcowania z ludźmi niekozakami, bez towarzystwa kobiet, do „miast mężczyzn“ wśród Chunchuzów. Za to *Rada* nazwała p. Jabłonowskiego prawie Mieńszykowem, a jego porównanie „wszechpolskiem chamstwem *Dziennika Kijowskiego*“. Ciekawy przykład zupełnego braku tego zmysłu objektywności, który jest początkiem krytyki. *rz.*

Rozłam **w czeskiem** stronnictwie agrarnem objawił się wykluczeniem ze stronnictwa Zázvorka i usunięciem od mandatu Práška. Ponoć burza w stronnictwie większa po tych zajściach, niż przed niemi. Zazvorka, dłużnik Ustředni Jednoty, nie bardzo ma o czem na własną rękę starać się o poselstwo. Ale miljonowy pan, Prášek, rozpoczął walkę i większość mężów zaufania z okręgu wyborczego nowobenackiego ogłosiła jego kandydaturę wbrew uchwałom sztabu stronnictwa, a kiedy stronnictwo zwołało konferencyę do Nymburga, spotkało się również z krytyką akcyi zarządu i z zaleceniem kandydatury byłego ministra i organizatora agraryuszów czeskich, jakim był Prášek.

Alfons Šť'astný (ur. 1831) ośmdziesięcioletni starzec, mało dziś wspominany, a jednak postać niezwykła. Przypomniał go społeczeństwu E. Chalupný w tygodniowym *Přehledzie* (Nr. 31), gdzie scharakteryzował jego działalność. Pochodzi ze stron Chelczickiego i wielkiego „brata czeskiego“ w niejednem przypomina. Chłop to, ale ukształcony uniwersytecko i pisarz ogromnie płodny. Jest założycielem agraryzmu, a jednak przez swoich wyznawców w dal usunięty. Wystąpił publicznie z kościoła rzymskiego. Wrogiem mu był nawet Palacký. Z zapałem borykał się o reformy spraw publicznych np. o nowe postępowanie sądowe cywilne.

Národni Listy (Nr. 121) na miejscu naczelnem rozważając usposobienia polityczne „Przed wyborami w ziemiach słowiańskich“ piszą: Czesi, związek południowosłowiański i Starorusi znowu się zejdą. Koło polskie zostanie poza Jednotą słowiańską, a możliwą jest rzeczą, że między niem a słowieńskimi klerykałami dojdzie do jakiegoś porozumiena. Przygotowania do takiego zbliżenia już się odbyły w Krakowie... Zdaje się, że nowa Slovanska Jednota będzie musiała obejść się bez klerykalnych Słowieńców. Nie byłoby to nieszczęściem, gdyby w ich miejsce można do reszty klubów słowiańskich przyciągnąć Ukraińców. I oni wytrzeźwieli już za czteroletniego pobytu w Wiedniu i będzie można z nimi rozmawiać“.

Kataster narodowy na Morawach spowodował ciekawe zjawisko, opisane przez *Lidové Noviny*. Oto magistrat berneński, ten sam, który spis ludności przeprowadził i „wykazał“, że Czechów w Bernie bardzo mało przybyło, wyłożył listę wyborczą wedle katastru narodowego ułożoną, z której widno, że od r. 1907 wyborców czeskich przybyło w Bernie więcej, niż przybyło ludności czeskiej ogółem. Jak się to stało? W r. 1907 wielu Czechów zapisano do katastru niemieckiego, aby liczbą wyborców niemieckich przegórować Czechów jak najwyżej. Ale owi pseudoniemcy nie głosowali na liberałów niemieckich, lecz na socyalistów. „Za karę“ teraz magistrat przepisał ich do katastru czeskiego.

Nový Věk (61) przypomina rodakom, że już przed pół rokiem powiedział, o czem się inne pisma i stronnictwa teraz przekonały, że stratę Poštorny zawinił nie Rosenbaum i Gessman, ale nauczyciel tamtejszej szkoły Macierzy Klimeš (obecnie w Wiedniu), który jako „opryskliwy szczujący radykał" spowodował rozłam w czeskim obozie posztoreńskim.

Strana realistická nie przystąpiła do bloku wyborczego i idzie do walki wyborczej osobno. Wmanifeście swoim, ogłoszonym w *Časie*, stronnictwo dr. Drtiny i Masaryka przedstawia się, jako stronnictwo opozycyjne i godzące w dzisiejszy system rządowy, zarzucając mu nieudolność, kiepską gospodarkę, złą politykę finansową, w szczególności zaś kierunek przeciwczeski (proces o antymilitaryzm, niesprawiedliwe mianowanie sędziów, wykluczenie czeskiego języka z okręgów zamkniętych, sankcyę alpejskich narodowościowych ustaw krajowych, germanizacyę na poczcie, kolei, podstępny spis ludności, nieżyczliwość dla porozumienia czesko-niemieckiego, wspieranie obstrukcyi niemieckiej itp.). W manifeście tym *Národni Listy* widzą same punkty, na które się nawet klerykał czeski każdy podpisać może, ale specyficznie realistyczny punkt zdaniem młodoczeskiem jest tylko jeden t. j. zarzut rządowi obecnemu, że „w szkolnictwie dopuścił do wrogiego oświacie wpływu staroaustryackiego klerykalizmu".

Strana státopravně-pokroková ogłosiła również swój manifest przedwyborczy. Krytykuje w nim rozwiązanie parlamentu i na tle tej krytyki rysuje swój program, zowiąc go programem Riegra i Braunera, połączonym z programem prawnopaństwowej demokracyi. Treść tego programu stanowią: „wskrzeszenie czeskiego prawa państwowego, a przed tem etap autonomistyczny (potępiając równocześnie politykę czeskiej delegacyi przy reformie prawa wyborczego 1907); do naznaczonego etapu przygotowawczego należy autonomia w sprawie językowej i reformy administracyjne, obok ubezpieczenia starców i inwalidów i reformy podatkowej, uwzględniającej sanacyę finansów krajowych".

W sferze kulturalnej manifest żąda drugiej wszechnicy czeskiej, budowy szkół innych kategoryi i wolności obywatelskiej dla wszystkich równej. Barwa stronnictwa jest antyklerykalna. Kandydatur zgłoszono obecnie 18 státopravně-pokrokových.

Lídová strana pokroková na Morawach żąda skrajnie opozycyjnych wyborów. Krytykując ostro dzisiejszy system rządowy, staje też przeciw klerykalizmowi, potępiając go, jako prąd międzynarodowy i jako towarzysza wielkiego kapitalizmu, z którym wspólnie popierają militaryzm!

Stronnictwo ludowe ogłosiło dotychczas swe kandydatury we wszystkich okręgach miejskich (prócz rożnowskiego, w którym popierają prof. Masaryka), lecz w kilku tych wiejskich. Czyż trzeba wymowniejszego dowodu, że to lucus a non lucendo? *mg.*

Przemówienia ministra Głąbińskiego w Pradze, zapewniające, że dołoży starań, żeby Czesi mogli zająć w państwie należne sobie stanowisko, były komentowane przez całą prasę czeską. Wszystkie pisma wyrażały zadowolenie i nie szczędziły słów uznania nowemu ministrowi kolejowemu; niektóre nie mogły się tylko wstrzymać od mniej lub więcej dwuznacznej uwagi, że dziękują za słowa, ale proszą o czyny. Stanowisko prawdziwie krytyczne zajął — jak to często bywa — tygodnik *Přehled*:

W Nrze 33 tego tygodnika wspomniano najpierw, jak prof. Głąbiński, jako prezes Koła Polskiego, rozumiejąc dobrze interes państwa i parlamentaryzmu w Austryi i pragnąc dlatego, żeby Czesi mogli wejść do większości, zajęty był przez 1½ roku próbami pośredniczenia pomiędzy czeskimi a niemieckimi klubami. Spełzło to na niczem, ponieważ „Głąbiński żył w błędnem zapatrywaniu, że w sprawie zmiany systemu Bienertha — jednostronnego według własnego jego przyznania w Pradze — może odgrywać rolę tylko t. zw. uczciwego maklera pomiędzy Czechami a Niemcami, starającego się uczciwie o zbliżenie przeciwników; lecz ażeby zachować „bezstronność“ swoją i Koła Polskiego, nie śmie tej sprawy rozstrzygać sam, chociażby nawet nie było innego wyjścia z sytuacyi“. Głąbiński przekonał się jednak, że Niemcom o to chodzi, żeby Czesi nie weszli do gabinetu, a baron Bienerth podał się w tej sprawie terrorowi niemieckiemu. „Jeżeli tedy miała nastąpić naprawa, mogło się to stać tylko przez energiczny nacisk ze strony Polaków, decyzyą z ich strony na rzecz Czechów i rządów parlamentarnych“ — w czem nie byłoby żadnej jednostronności, skoro wymagał tego interes państwa, jako takiego. W polityce nie wystarczy być „uczciwym maklerem“, lecz „po większej części trzeba wytwarzać stosunki własną, pozytywną działalnością“. Jeżeli się na to Polacy nie zdecydują, „wyjdzie to tylko na korzyść Niemców a szkodę naszą, państwa, jako całości i interesów polskich, zwłaszcza politycznego znaczenia Koła Polskiego, a więc doprowadzi do wyniku wręcz przeciwnego intencyom p. Głąbińskiego“.

Współpracownik *Narodnich Listów*, p. B. Pavlů, bawiąc w Warszawie, napisał stamtąd korespondencyę (ogłoszoną w Nrze 138), w której stwierdza, że Polacy przywykli już do „stanów wyjątkowych“. Oświadcza się za decentralizacyą Rosyi i przeciw odrywaniu Chełmszczyzny. Stwierdza z przyjemnością, że znalazł w Warszawie dużo sympatyi dla Czechów.

k.

Ruský Obzor — miesięcznik, wychodzi w Pradze i poświęcony jest sprawom państwa rosyjskiego. „W Czechach sympatyzuje się z Rosyą, lecz sympatya ta przejawia się czy to w prasie, czy w społeczeństwie świadomie lub nieświadomie stronniczo“, a przeto zadaniem pisma ma być sprowadzenie owych sympatyi na drogę prawdziwego i bezstronnego poznania życia narodu rosyjskiego i polityki jego rządu. Pismo wychodzi dalej z założenia, że na Rosyę należy patrzeć, jako na zrzeszenie wielu narodowości, nie można więc żadnym ryczałtem mierzyć tu wogóle spraw państwowych, a przedewszystkiem narodowościowych.

W artykule p. K. Pelanta „Česko-ruské sympatie“ dowodzi autor, jak szczupłe wiadomości posiada Czech o życiu Rosyanina i stosunkach politycznych. Tu wspomina o przyjęciu na dworcu kolejowym w Pradze Polaków z Warszawy, którym z całą naiwnością zaśpiewano „Bože carja chrani“. „Jak wówczas patrzeli na to Polacy, możemy sobie wyobrazić, lecz myśmy chcieli sprawić im radość zaśpiewaniem hymnu narodowego“.

W Nrze 1 *Ruskeho Obzoru* oprócz kroniki znajdują się artykuły: V. Osipovič: Ruská prumyslová politika; H. B.: Ruská vláda a Ukrajinci; V. Mencel: Nepokoje ruského studen-

stva; W. R. Wegnerowicz: Obrození Bělorusi, i inne wiadomości z prasy. *w.*

Bardzo roztropne słowa ze strony **słowieńskiej** słyszeliśmy od Dra Rybaře w Tryeście, b. posła do parlamentu i prezesa tamtejszego słowieńskiego towarzystwa politycznego „Edinost". Zapytany (z drobnego lokalnego powodu, którego tu nie będziemy wyłuszczać) przez *Slovenca* w artykule p. t.: „Ne liberalec, pa tudi klerikalec ne!", jakie są właściwie jego przekonania polityczne, odpowiedział obszerniejszym listem do redakcyi, który z całą lojalnością ogłoszono w Nrze 116. Czytamy tam:

„Odkąd jestem czynny w życiu politycznem Pobrzeża, stanąłem jawnie na tem stanowisku, że położenie nasze wymaga, żeby do walki o byt narodowy skupić wszystkie siły narodowe, bez względu na zapatrywania wyznaniowe i polityczne. Zdaję sobie należycie sprawę z tego, że niemożebnem jest narzucić wszystkim naszym rodakom jednakowy pogląd na świat; niemniej przeto jestem przekonany, że rozbijanie naszych sił narodowych w krainie tryesteńskiej nietylko osłabiłoby naszą pozycyę narodową, ale pociągnęłoby za sobą niebezpieczeństwo ułatwienia naszym wrogom wynaradawiającego nacisku... W Tryeście nie można uprawiać polityki stronniczej, lecz tylko narodową, boć w walce o byt narodowy nie jesteśmy ani liberałami, ani klerykałami, ale wszyscy razem narodowymi Słowieńcami"...

Złote zaiste słowa! *Slovenec* dodaje do nich: „Die Botschaft hör ich wol, allein mir fehlt der Glaube". Miejmyż otuchę, że przy wzajemnej dobrej woli dojdzie na tryesteńskim gruncie do porozumienia, które byłoby pożądanym dobrym przykładem dla wszystkich ziem słowieńskich. *k.*

Bośna interesuje dzisiaj Słowieńców coraz bardziej, skoro *Slovenec* (Nr. 76) sądzi, że tam należy skierować emigrantów słowieńskich, że misya słowieńska tam jest, a „akcija za Bosno je en del „Apostolstva sv. Cirila in Metoda".

Socyaliści słowieńscy stawiają 12 kandydatur w Krainie, 6 w Styryi, 1 w Karyntyi, 3 w Gorycy, 1 w Tryeście. Z nazwisk bardziej znanych są: Anton Kristan i Etbin Kristan, dr. H. Tuma, dr. A. Dermota. *mg.*

Przewidywana w Dalmacyi zmiana namiestnika zajmowała wiele prasę **chorwacką.** Na miejsce spensyonowanego wiceprezydenta namiestnictwa Tončića dostał się starosta z Pulja hr. Marius Attems, który w Dalmacyi samej nigdy przedtem nie urzędował. *Obzor* twierdzi, że spodziewano się nominacyi starszego brata Mariusa, hr. Wiktora Attemsa, który służył dawniej przez dłuższy czas w Dalmacyi i włada dokładnie językiem chorwackim, i że sam obecny namiestnik Nardelli był za tem — ale za Mariusem były koła „klerykalne", mające wpływ na... następcę tronu. Dr. Šusteršič zna się dobrze z hr. Mariusem Attemsem i spodziewa się, że gdy schorowany Nardelli poda się do dymisyi, Attems, zostawszy jego następcą, zabierze się do wytwarzania w Dalmacyi większości „klerykalnej".

Dr. Šusteršić, objeżdżał w maju Dalmacyę, przyjmowany po większej części bardzo przychylnie. — Ponieważ slovenska ljudska stranka już się z tem nie kryje, że chce organizacyę swą rozszerzyć na Chorwatów, podróż jej naczelnika nie była miłą niektórym z dotychczasowych kierowników życia publicznego w Dalmacyi. Zadarski *Narodni List*, wydawany przez ks. Juraja Biankiniego, wystąpił ostro, a jeden z jego artykułów spowodował Dra Šusteršiča do telegraficznego sprostowania szeregu błędnych a tendencyjnie złośliwych wiadomości, podanych o jego podróży.

Dobra to illustracya do „klerykalizmu" ljudske stranke, skoro na świeckiego jej naczelnika napada... ksiądz. *k.*

„Era Khuena" powraca w Chorwacyi, skoro zaprzysiężono już, że przedstawiciele stronnictwa ludowego: Kovačević, Babogredac i Jalžabetić nie mają być dopuszczeni do przyszłego sejmu. A Stiepan Radić nie może się znowu obrócić nigdzie bez nieproszonego towarzystwa żandarmów. To też Radic'ów organ *Dom* pełen jest przykrych opisów, jak „seljačka stranka" stała się celem prześladowań żandarmskich, wójtowskich i żupańskich. W Rajevem Selu naczelnik powiatu Janko Sokolić stanął z policyą na zebraniu Radićowem i rozpędził mu słuchaczy. W Drenovcach i Vrbaniji było podobnie. Władza dopuściła się nawet zamachu na nietykalność poselską!

Organ Braci Radićów, *Dom*, zapowiada tedy, że seljačka stranka zmieni front, zaprzestanie walki z koalicyą serbo-chorwacką i złączy się z opozycyą przeciw banowi.

O chorwackiej punktacyi, czyli koalicyi z rządem Wekerlego toczy się w prasie serbo-chorwackiej żywa dyskusya, a zabrał głos w *Pokrecie* nawet były bański zastępca dr. Vl. Nikolić. Twierdzi on, że pragmatyka kolejowa była naruszeniem ugody, że podpisu na puktacyach wprawdzie nikt nie żądał, ale też żaden z ministrów węgierskich nie sprzeciwił się temu, żeby się nie podpisał pod niemi; nie żądano zaś podpisów, bo umowa żądała jeno wykonania tego, co znajduje się w „ugodzie" z roku 1868, podpisanej przez monarchę. Wekerle też zaczął umowę w życie wprowadzać, skoro przyznał Chorwacyi część kontyngentu spirytusowego, na urzędach skarbowych umieścił napisy chorwackie (jak było do r. 1882) zamiast tablic niemych z herbami tylko węgierskim i chorwackim. Dopiero Kossut stanął w poprzek, a hr. Hedervary teraz dalej się posunął i nie chce, by go umowa tamta wiązała, choć ban dr. Tomašić przyznaje, że punktacye odpowiadają istniejącej ustawie.

Pakt chorwacko-muzułmański w sejmie **bośniackim** spowodował w świecie muzułmańskim pewne zamieszanie. Nie dał bowiem swego podpisu pod umowę poseł muzułmański Vasifbeg Bišćević. Nie użyczył też swego nazwiska i drugi dysydent muzułmański Derviš-beg Miral, ale Bišćević rozpoczął kampanię w organie muzułmańskich „samodzielnych" *Muslimanska Sloga* przeciw 19 posłom, co pakt podpisali i głosi o nich, że „muzułmanie zobowiązali się popierać interesy Chorwatów katolików", że się zobowiązali „nie przeszkadzać żadnym dążeniom Chorwatów katolików", a więc ich dążeniom do połącze-

nia Bośny z Chorwacyą, czyli, że zdradzili interesy swych wyznawców i oddali się pod wpływ katolików. Na to opowiedzieli paktowcy w organie swym *Musavat*, że to kłamstwo, bo jedyny ustęp politycznego znaczenia brzmi: „my muzułmanie stoimy na stanowisku autonomii Bośny i Hercegowiny, w jakiemkolwiek prawnopaństwowym składzie byłaby Habsburska monarchia“ Celem i wyjaśnienia paktu i ocenienia działalności posłów odbędzie się w czerwcu w Sarajewie wielki wiec „Muslimanske Narodne Organizacije“.

W Sarajewie zapowiedziano wydawnictwo nowego dziennika **serbskiego,** *Otadżbina*, który ma być organem opozycyi, nie zadowolonej z polityki „srbskoga kluba“; redaktorem ma być Petar Kočić, który wydawał już przed kilku laty pismo w Banjaluce i to pod takim samym tytułem. Nowy dziennik, przeciwny wszelkim kompromisom, będzie miał ton skrajnie radykalny. Nie jest wykluczonem — jak donosi sarajewski korespondent *Obzora* — że nastąpi porozumienie z mostarskim *Radem*, redagowanym przez Dra Pelesa, że pismo to przeniesie się do Sarajewa. *mg.*

O „ECHA ZJAZDU SOFIJSKIEGO“.

W odpowiedzi Szanownemu pismu *Sławianski Głas* śmiem prosić Szanowną Redakcyę *Swiata Słow.* o następujących słów kilka:

Dziwi się Redakcya *Głasu Słow.* w Sofii, że żyjąc między Bułgarami i znając ich od lat tylu, mogliśmy ujemny wydać sąd (p. pracę naszą w *Świecie Słow.* w Nrze marcowym b. r. p. t. „Echa zjazdu sofijskiego“) o zjeździe słowiańskim zaprzeszłorocznym, odbytym tamże, skoro nie braliśmy w nim udziału, a chyba — jak mniema — słuchaliśmy podszeptów Młodej Bułgaryi, czyli, jak się wyraża — p. Penczy Sławejkowa i *Kambany*.

Jeśli my w kraju naszym własnym stoimy zdala od wszystkich sporów politycznych między stronnictwami, tembardziej na taki luksus, sprzeczny z surowością zawodu naszego naukowego i literackiego, nie pozwalamy sobie na obczyźnie, co stwierdzają wszystkie prace nasze tak oryentalne jak slawistyczne, a w danym razie dzieła i pisma nasze o półwyspie bałkańskim wogóle, o Bułgaryi w szczególności, gdzie na każdym kroku usiłowaliśmy być bezstronnymi obok życzliwości i poważania dla osób zasługujących na to, choćby się nie podzielało ich przekonań politycznych. Ale właśnie dlatego, że znamy Bułgaryę, nie potrzebowaliśmy też obcych inspiracyj, a tem mniej *Kambany*, z którą nie mieliśmy i nie mamy żadnych stosunków, nie znając nawet jej redaktorów. Że zaś zgodnie z zawodem naszym i zapatrywaniami całego społeczeństwa naszego nie wzięliśmy udziału w rzeczonym zjeździe, — dla informacyi faktycznej o przebiegu jego, potrzebnej dla oceny i sprawozdania, o które do nas zakołatano, jako znających Bałkan i Słowiańszczyznę, nietylko stały nam otworem relacye całej prasy miejscowej i tych uczestników, którzy łaskawi byli nas odwie-

dzać, ale i sami staraliśmy się zasięgnąć ich u osób kompetentnych — bez względu na obozy. Jeśli komu, to redaktorowi *Głasu Sław.* powinno być przedewszystkiem wiadomo, że przecież i jego nie pominąłem, nie mówiąc już o bracie jego, prezesie zjazdu, co przecież wszędzie zaznaczano w pracy omawianej. Jeśli może redakcya *Głasu Sław.* mniema, że wśród podanych tam faktów są niedokładne, to proszę nam wskazać i udowodnić, a z największą skwapliwością sprostujemy, a myślę uczyni też to i redakcya *Swiata Słow.* Że obok okazanych przez nas względów i uznania gospodarzom zjazdu i prasie miejscowej za ich grzeczność i uprzejmość dla Polaków, ocena i oświetlenie podanych faktów nie wypadły po myśli większości uczestników zjazdu i organu „Tow. Dobroczynności Słow.“ w Sofii, to rzecz inna: Amicus Plato, sed magis amica veritas. W tem nie należy upatrywać żadnych inspiracyi, bo to jest rzecz sumienia naszego i przekonań, bez względu na to, czy w tem lub owem zgadzać się one mają z opiniami bądź sfery Młodej Bułgaryi z p. Penczo Sławejkowem, bądź z ogromną większością opinii publicznej w Słowiańszczyźnie i Europie, opinii, która Zjazd ów uznała za chybiony. Jeśli organ Szan. Towarzystwa Dobroczynności Słowiańskiej w Sofii może nie myśli, że tym ujemnym głosem polskim o zjeździe podnieśliśmy wartość marki dobrej organu wobec Towarzystwa Dobroczynności Słow. w Petersburgu i Moskwie, to powinien być wdzięczen nam za wypowiedzenie nie słodkich może, ale z sumienia narodowego idących słów; a jeśli w nich nie zechce uznać prawdy, to niechże uzna głos opinii społeczeństwa polskiego. Takie zapoznanie się ze szczeremi zapatrywaniami jest zawsze pożyteczne w stosunkach między ludami. Tyle co do sumienia i przekonań. Jeśli zaś mowa o taktyce w działaniu, o uczuciach i wrażeniach, to jak nam osobiście lub też i społeczeństwu naszemu przykro, że pewna część inteligencyi narodu bułgarskiego, który sam na sobie doznał wartości praw narodowych i rozwoju kulturalnego, dała się świadomie lub nieświadomie wciągnąć w działanie sprzeczne w przekonaniu naszem z temi prawami i tym rozwojem, a dopuściła na zjeździe do posłuchu ludzi, tamujących takowe, przykro nam tembardziej, że w gronie tej inteligencyi widzimy osobistości, dla których radziśmy żywić uczucia życzliwości i szacunku narodowego i osobistego. Przy bliższem i uważniejszem wczytaniu się w omawianej pracy naszej w *Swiecie Słow.*, mogła Redakcya *Głasu Sław.* dopatrzyć i ten kierunek myśli naszej. Tak było zawsze, tak jest i tak będzie. Na tem samem miejscu spotka się jeszcze Redakcya *Głasu Sław.* z opinią surową, ale również życzliwą i szczerą o stronnictwach bułgarskich, ale się nie spotka z wycieczkami osobistemi. Dlatego też i nawzajem nie możemy usprawiedliwić przypuszczenia tejże Redakcyi, że *Swiat Słowiański* nie dałby zapewne folgi pracy omawianej o zjeździe sofijskim, gdyby wiedział, że ona — jak mniema p. N. B. — jest inspirowaną przez Młodą Bułgaryę, czy p. P. Sławejkowa; byłoby to bowiem przenoszeniem uprzedzeń, niechęci i waśni partyjnych i osobistych — o ile są specyficznie lokalnemi — z gruntu bułgarskiego na grunt polski, czego nikt u nas pragnąć nie może, a tem mniej organ bezpartyjny, jakim jest *Swiat Słowiański.* P. Penczo Sławejkow zalicza się wprawdzie do partyi politycznej „demokratów“, mających swoje rozrachunki z „narodniakami“, do których należy p. Ni-

koła Bobczew, redaktor *Głasu Slaw.* i brat jego, p. Stefan Bobczew, b. prezes Zjazdu sofijskiego, a obecnie minister oświaty, ale jest jednocześnie pisarzem wybitnym, reprezentującym z Młodą Bułgaryą poważny i europejski kierunek myśli bułgarskiej. Jak przy ocenie prac naukowych, literackich i publicystycznych p. St. Bobczewa i tylu pisarzy starszego kierunku nie pytaliśmy o ich przynależność do stronnictw politycznych, tak też to samo czyniliśmy wobec Młodej Bułgaryi, oddając tam i tu winne uznanie talentom i zasługom; i odwrotnie — nie możemy solidaryzować się z atakami na Młodą Bułgaryę osobistemi lub partyjnemi, skoro nie pochwalaliśmy takichże z jej strony ataków na przeciwników.

Jan G.

II.

Współpracownik nasz, prof. Tadeusz Stanisław Grabowski prosi nas, ażeby przy tej sposobności zaznaczyć z całym naciskiem, że w sofijskim „zjeździe słowiańskim" stanowczo udziału nie brał, ani brać nie zamierzał. Uczestniczył tylko w odbywanym tuż przedtem zjeździe dziennikarzy słowiańskich, a pozostał następnie w Sofii tylko jako korespondent pism polskich, zaznaczając to na miejscu w Sofii wyraźnie i przestrzegając ściśle tego wyłącznie swego charakteru.

Ażeby w sprawie tej nie pozostawić żadnych wątpliwości, zwrócił się p. Tadeusz Stanisław Grabowski teraz jeszcze umyślnie do prezesa „zjazdu słowiańskiego", prof. Bobczewa z zapytaniem, czy korespondenci pism polskich pomieszczeni byli na liście delegatów i członków zjazdu słowiańskiego. Zapytany odpowiedział wyraźnie, że nie pomieszczono ich na żadnej liście w tym charakterze. Jedynie pisma codzienne, reklama dziennikarska, zwłaszcza przed zjazdem, wspominały o Polakach, jako biorących udział w zjeździe; spotykało się w dziennikach bułgarskich wtenczas nazwiska Dmowskiego, Zdziechowskiego, Ostaszewskiego-Barańskiego i nawet Konecznego, osób, które od razu oświadczyły się przeciw zjazdowi. Podczas samego zjazdu słowiańskiego wszystkim jednak wiadomem było doskonale, że Polacy w zjeździe wcale udziału nie biorą i wszystkie pisma wtenczas już w ten sposób sprawę przedstawiały.

W ten sposób samo prezydyum zjazdu stwierdza, że obecność p. Tadeusza Stanisława Grabowskiego w Sofii podczas zjazdu nie miała znaczenia innego, jak obecność innych korespondentów pism polskich.

KRONIKA.

Odczyty prof. Jaroslava Bidlo w Warszawie. W dalszem wykonaniu fundacyi, zebranej podczas wycieczki warszawskiej do Pragi w roku 1908, a przeznaczonej na wzajemne odczyty polskich prelegentów w Pradze, a czeskich w Warszawie — odbyły się z końcem kwietnia rb. po az pierwszy odczyty owe w Warszawie. Prelegentem był znany dobrze polskiemu światu naukowemu profesor Jaroslav Bidlo. Na temat wybrał husytyzm i jego dalszy rozwój, sektę Braci Czeskich (Jednota bratrská), która zajęła przez emigracyę do Polski wpływowe stanowisko w dziejach polskiej także reformacyi; na tem tle rozsnuwał

prelegent zarazem obraz historycznych stosunków czesko-polskich. Słusznie postąpił, że „na pierwszy ogień“ wybrał temat dla polskiego audytoryum może „drażliwy“, gdy się zważy, że patryotyzm czeski dumnym jest z husytyzmu i wartością tego ruchu mierzy wartość dziejów swej ojczyzny, a siłą opozycyi przeciw Kościołowi wartość kultury wogóle. Jest to dziedzina pojęć, która — na ogół biorąc — różni Polaka od Czecha i dlatego trzeba poznać czeskie w niej stanowisko i oswoić się z niem, chcąc poznać naród czeski i umieć się oryentować w stosunkach z nim. Dla poznania się wzajemnego powinny też być omawiane i w Warszawie i w Pradze przedewszystkiem tematy wzajemnie „drażliwe“.

Prelegent wybrał ten temat umyślnie i z całą świadomością — jak to sam oświadczył w swych „Wrażeniach i wspomnieniach warszawskich“, ogłoszonych następnie w Nrze 13 *Narodnich Listów*. Pojmuje bowiem cele tych wzajemnych odczytów poważnie. Nie chodzi tu o „paradę“, lecz o wzajemne pouczenie się, a gruntowne, ażeby poznać psychologię drugiego narodu i dodaje, że jeżeli wybór tematu był eksperymentem, „eksperyment powiódł się w zupełności.“

Takiemu pojmowaniu instytucyi wzajemnych odczytów przyklaskujemy najzupełniej. Przydałby się nawet odczyt o „moskalofilstwie“ czeskiem, którego przebieg i rozwój tak są pouczające! Szkoda, że temat ten w Warszawie niemożliwy; nie możnaby mówić swobodnie. — W Pradze zaś przydałyby się odczyty o roli Kościoła i szlachty w historyi polskiej, zwłaszcza XIX wieku.

W owych „Wrażeniach warszawskich“ dotyka też prof. Bidlo sprawy Chełmszczyzny:

„Dla nas Czechów jest to doprawdy niezrozumiałem, że nacyonaliści rosyjscy i rząd nie mają innego środka na ochronę swej narodowości, przez Polaków „zagrożonej“, jak tylko ten środek, niesłychanie nienawistny. Zaiste, pośrednio jest to przyznaniem się do bankructwa całej dotychczasowej polityki rosyjskiej w Królestwie Polskiem, gdzie przecież od roku 1863 nieomal bez przerwy panuje stan wyjątkowy, zmieniający tylko kiedy niekiedy swą intenzywność. Niema się czemu dziwić, jeżeli odzywają się głosy, że koniec końców niewola niemiecka lepszą jest od rosyjskiej, bo przynosi z sobą przynajmniej postęp kulturalny, podczas gdy niewola rosyjska jest w niniejszych okolicznościach złączona z tłumieniem kultury. Następstwa tego usposobienia antyrosyjskiego, wzrastającego coraz bardziej, okazują się także na stosunku Polaków do Czechów. Toteż sądzę, że sprawie chełmskiej należałoby poświęcać u nas więcej uwagi, bo to jest wykładnik dzisiejszych stosunków polsko-rosyjskich, polsko-czeskich i wogóle wzajemności słowiańskiej“.

Słuszna uwaga; ale opinia czeska nie zajmie się tą sprawą, bo ją przedstawiono, jako objaw polskiego „klerykalizmu“ — a w najlepszym razie, jako walkę dwóch klerykalizmów: katolicko-polskiego i prawosławno-rosyjskiego. Sprawa chełmska jest zbyt skomplikowana, żeby ją Czech mógł zrozumieć, nie zadawszy sobie trudu, żeby ją przestudyować wszechstronnie. A zresztą Czech, mając do wyboru między dwoma „klerykalizmami“: katolickim i (jakimkolwiek) niekatolickim, woli ten drugi... i sąd jego o sprawie chełmskiej gotów na poczekaniu. Czech lubuje się w formułkach, wierzy głęboko w „reguły“ w sprawach społeczności ludzkiej i ma skłonność do jak najdalej idącego upraszczania konstrukcyj ideologicznych. Sprawa chełmska ma w sobie pierwiastki przeciwne regułom czeskiego myślenia, a więc — obchodzi się ją z daleka. Wiemy na pewno, że redakcyi *Narodnich Listów* przesłano publikacye polskie do tej sprawy, i jak dotychczas — zignorowano je.

Profesor Bidlo zaczyna być nie na żarty „spolonizowany“, skoro pisze, że poczucie sympatyj pobratymczych można pogodzić z różnicami i przeciwieństwami kulturalnemi i historycznemi i twierdzi, że przyjaźń polsko-czeska powinna być niezależna od wzajemnych poglądów na sprawy kulturalne — „ażeby poglądy panujące w życiu publicznem czeskiem nie stanowiły przeszkody

do rozwoju na przyszłość przyjaznych stosunków czesko-polskich". Zdanie to w Czechach nowe, u nas od dawna przyjęte.

Przeciw temu twierdzeniu profesora Bidlo wystąpił też ostro *Čas*, organ profesora Masaryka, głowy „najliberalniejszego" skrzydła czeskiego liberalizmu. Zdaniem realistów (sic! tak się sami nazywają) należy zapewne poczekać z ideą słowiańską, aż Polacy porzucą katolicyzm? (Udziela się jednak dyspenzy Wschodowi słowiańskiemu od porzucenia prawosławia)

Odczyty prof. Bidlo wydały plon obfity dla rozwoju stosunków polsko-czeskich, skoro posłużyły do rzucenia myśli, wskazującej jedyną roztropną drogę do przyjaźni obydwóch narodów. Vivat sequens!

(mg) **Kwestya narodowościowa na Węgrzech** skłoniła socyologa dra Oskara Jásziego do zabrania głosu w piśmie *Vilag*. Oskarża sfery rządzące na Węgrzech, że polityką swą zatruwają narody. Przez odsunięcie narodów niemadiarskich od sądu i urzędu wstrzymuje się postęp nietylko innych narodowości, ale i Madiarów samych. Główną stratą dla Węgier jest to, że cała połowa ludności węgierskiej czuje się obcą, w niczem nie wierzy i niczego się nie spodziewa od Madiarów, a liczy wyłącznie na pomoc wiedeńskiego absolutyzmu.

Daje więc stronnictwu rządzącemu swój „minimalny program narodowościowy", który obejmuje: „dobrą szkołę, dobrą administracyę, dobry sąd"; „dobry", to znaczy „w języku ojczystym ludności". Prócz tego winno się dać każdemu narodowi prawo rozwijania swych sił kulturalnych, języka, dziejów i sztuki własnym sposobem i wedle własnej ochoty.

Odpowiedział mu na to również w *Vilagu* weteran serbskich polityków, dr. Michał Polit, że mylne jest utożsamianie narodów „etnicznego" z narodem „politycznym", jak to chcą Madiarzy, że narodowości uznają hegemonię i przewodnictwo Madiarów, ale nigdy nie uznają ich supremacyi. Te dwa pojęcia trzeba wprzód obalić w polityce madziarskiej.

Czeska kronika.

Stólecie praskiego konserwatoryum. Dnia 8 kwietnia 1808 roku wydało ośmiu arystokratów odezwę do miłośników muzyki, zwracając uwagę, że sztuka ta, przedtem w Czechach kwitnąca, upadła tak dalece, iż w samej Pradze trudno zebrać porządną orkiestrę. Zobowiązali się tedy płacić przez 6 lat znaczniejsze kwoty i poszukiwali towarzyszy, którzyby składali przynajmniej po 100 złr. rocznie na koszta podniesienia muzyki w Pradze. Odezwa miała dobry skutek i powstał „Verein zur Beförderung der Tonkunst in Böhmen, a przy nim szkoła, która z razu nie wytykała sobie celów dalszych poza wyuczeniem dobrych członków orkiestry, którzyby się poświęcali zawodowo grze orkiestralnej. Uczono jednak odrazu teoryi. Szczęśliwy wybór pierwszego dyrektora postawił zakład od razu na wysokim poziomie: Fryderyk Diviš Weber (1766—1842), ceniony teoretyk, zorganizował świetnie naukę, ułożywszy sam podręcznik zasad teoryi, harmonii, generałbasu i kompozycyi. Był atoli zaciekłym konserwatystą; uwielbiał Mozarta i Haydna, Beethovena tylko tolerował (i to tylko z pierwszego okresu), romantyków ignorował. Dopiero następca jego, J. B. Kittl, stojąc na czele zakładu w latach 1842—1865, wprowadził nietylko całego Beethovena, ale Schumanna, Mendelsohna, Liszta i innych. Trzeci z rzędu dyrektor, Józef Krejči, czuł znowu wstręt do wszelkich nowości, a jego następca Bennewitz (1881 r.) dbał wielce o techniczną stronę gry, a zaniedbywał teoretycznej strony konserwatoryum. W tym okresie wykształcił zakład licznych, a znakomitych wirtuozów, a zwłaszcza zasłynęła szkoła skrzypiec pod Ševčikiem.

Po Bennewitzu objął kierownictwo zakładu wielki kompozytor, Antoni Dvořák, mając dzielnego pomocnika w K. Knittlu. Konserwatoryum praskie zasłynęło, jako wielka szkoła kompozycyi; wirtuozostwo zeszło na drugi plan. Ševčik porzucił zakład.

Dzisiejszy dyrektor, Henryk Kaan von Albest stara się u-

trzymać równowagę między oba kierunkami, zmieniającemi się dotychczas kolejno.

Przetrwawszy wiek cały, okryte sławą i powagą, pozostało konserwatoryum praskie dotychczas zakładem prywatnym, subwencyonowanym tylko z funduszów publicznych.

Zakład jest utrakwistyczny, czesko-niemiecki; wydał jednak bez porównania więcej czeskich kompozytorów i wirtuozów, niż niemieckich.

(w) **Ostatni spis ludności w Czechach** rzuca światło na kilka ciekawych i ważnych dla narodu spraw. Przedewszystkiem wykazuje stosunkowy rozwój obu narodowości, a to daje znów możność snuć pewne wnioski na przyszłość; z drugiej strony zaś potwierdza obawy, że miejscowości rdzennie czeskie osłabiane są przez wychodźtwo do miejscowości t. zw. mniejszościowych, przez co rozwój tej ludności wogóle narażony jest na pewne niebezpieczeństwo.

Już w latach 1890—1960 ludność czeska w okręgach niemieckich (t. j. miejscowościach z ponad 80% Niemców) wzrosła o 10.76%, gdy tymczasem w okręgach czeskich — tylko o 7.20%; w okręgach zaś mieszanych (od 50% do 80% Czechów) przybyło zaledwie 1.91% ludności czeskiej; w innych, gdzie Niemcy stanowią większość — 16.80%. Gdy podzielimy wszystkie okręgi według większości ludności na dwie kategorye: z większośc ą czeską i z większośćię niemiecką, to w pierwszym wypadku wzrost ludności czeskiej będzie stanowił 6.28%, w drugim zaś 11.84%, czyli prawie drugie tyle.

Spis ludności z roku 1910 wykazuje 6.774 309 Czechów; wzrost w stosunku do poprzedniego wynosi — 455.612, czyli 7.2%. Liczby te jednak świadczą, że ogólny przyrost ludności obniżył się, ponieważ wzrost z r. 1900 wynosił — 475.603 osób, a więc 8.1%. Fakt ten wywołał liczne uwagi pesymistyczne co do przyszłości narodu. Przyczyn szukać należy jednak przedewszystkiem w wychodźtwie na terytorya niemieckie lub do miejscowości, gdzie ludność czeska stanowi mniejszość. Wykaże nam to najlepiej zestawienie statystyki z ostatnich lat 30-tu, gdy weźmiemy pod uwagę właśnie cyfry dla poszczególnych rodzajów miejscowości i okręgów. Procentowy wzrost ludności przedstawia nam się, jak następuje:

	1880—1890	1890—1900	1900—1910
I okręgi czysto czeskie	4.89	7.20	7.18
II " z większością Czechów	0.62	1.91	3.52
III " " Niemców	11.44	16.80	7.74
IV " czysto niemieckie . .	6.09	10.76	8.58
Okręgi z większością czeską . .	4.13	6.28	6.57
" " niemiecką	7.02	11.84	8.42

Stagnacya w rozwoju ludności czeskiej jest więc tylko skutkiem oddziaływania niemieckich okręgów. Bo gdy spojrzymy na wzrost ludności wogóle w okręgach z większością czeską i porównamy go ze wzrostem w miejscowościach z większością niemiecką — różnice są zbyt rażące. Stąd powstaje pytanie, co się dzieje z pewną częścią ludności? Tu właśnie nasuwają się owe pesymistyczne uwagi i obawa o przyszłość ludności wychodźczej z okręgów czysto czeskich. „Mając przed sobą owe radosne dla nas zjawisko (zwiększenie się ludności czeskiej w miejscowościach „mniejszościowych") — powiada A. Boháč —

nie powinniśmy zapominać o ważności problemu emigracyi, z którą tak ściśle związana jest sprawa „mniejszościowa“. Napływ ludności czeskiej do miejscowości „mniejszościowych“ będzie wówczas oczywiście pożądany, gdy zdobędzie się pewność, że „ani jedna dusza“ nie zatraci się w nierównej dotąd walce.

Słowieńska kronika.

(*mg*). **Wybory miejskie w Lublanie.** Nowa ordynacya wyborcza wprowadziła system pluralnosci, tak, że wyborcy z kół I. i II. mają głos także w kole trzeciem, powszechnem. Uzyskały też czynne prawo wyborcze i kobiety, które tu głosowały po raz pierwszy bezpośrednio. Wprowadzono też przymus wyborczy.

Wynik wyborów (23 liberałów, 14 katolików, 7 Niemców, 1 socyalista) nie zadowolił żadnej strony słowieńskiej, jedynie Niemców, bo zamiast spodziewanych 4, zdobyli 7 mandatów. Tertius gaudens! Sposób wyborów i liczbowa siła stronnictw są ciekawe. Wszystkie trzy koła głosowały równocześnie w 19 salach wyborczych, z których 3 były wyłącznie dla niewiast przeznaczone. W I. kole oddano głosów 1328, w II. 3048, w III. 7554. Wszystkie cztery strony, ubiegające się o mandaty, zgłosić musiały urzędowo w dniu oznaczonym swych kandydatów i władza ich listy publicznie ogłosiła. Wybierano w każdem kole po 15 radnych i tyluż zastępców. Za wybranych ogłaszano po porządku tych z każdego stronnictwa, którzy byli na czele listy kandydackiej stronnictw po obliczeniu koeficyentu. I tak w I. kole z 1328 głosów oddano 611 liberalnej liście, 407 katolickiej, 286 niemieckiej i 24 socyalistycznej. Szesnasta część z liczby oddanych głosów wynosi 84, więc wedle tego przyznano 8 mandatów liberalnym, 4 klerykalnym i 3 Niemcom.

Interesujący rozdział głosów niewieścich według stronnictw. Oto w I. kole głosowało 149 kobiet za listą liberalną, 125 za katolicką, 89 za niemiecką i 2 na socyalistyczną. W II. był stosunek w tym samym porządku 292, — 385, — 111, — 24, w III. 504, — 546, — 257, — 41.

(*w)* **Nowe muzeum narodowe** ma powstać w Goricy; najlepszy to dowód pogłębiania się kultury narodowej i samodzielności społeczeństwa. Mylne słyszy się nieraz twierdzenia, że naród względnie niezamożny, nie powinien wysilać się na podobne zbytki, na muzea, galerye sztuk pięknych i t. p. Rzecz ma się raczej przeciwnie; właśnie naród, który zaczyna się podnosić i odradzać, musi tembardziej dbać, żeby na swych ziemiach tworzyć jaknajwięcej ognisk kulturalnych, mogących stać się źródłem indywidualnego rozwoju.

Słowieńcy posiadają już muzea w Lublanie i Tryeście; obecnie więc przybędzie trzecie, a to z zabiegów istniejącego dotychczas w Goricy „Muzejskoga Društva“. Jest też dążenie, żeby na prowincyi, nawet w niewielkich miasteczkach, zakładać jak najwięcej stowarzyszeń muzealnych. Słowieńcy zapatrzyli się na Szwajcaryę i Francyę, gdzie nawet małe miasteczka posiadają skromne, lecz ciekawe muzea, co przy systemie przewożenia wystaw daje ludności możność poznania nawet rzeczy, dostępnych wogóle dla mieszkańców wielkiego miasta.

Obchód pamiątki pierwszego „taboru“. Dnia 21 maja obchodzono w Istryi czterdziestą rocznicę pierwszego narodowego „taboru“, tj. zgromadzenia ludowego pod gołem niebem, które odbyło się dnia 21 maja 1871 r. na wzgórzu św. Michała pod Učką. Od tego dnia datuje się przebudzenie narodowe w szerszych warstwach chorwackiej i słowieńskiej ludności w Istryi i niejedno zmieniło się od tego czasu bądźcobądź na lepsze, chociaż daleko jeszcze do tego, jak być powinno. Na pamiątkę pierwszego „taboru“ urządzono tego dnia w Istryi 18 „taborów“ w różnych stronach kraju.

(mg) **Analfabetyzm w Istryi** wykazuje w okręgu Pazińskim 50%, w powiecie Poli 35%, Poreča 60%, na wyspie Lošinie 40% itd. U Włochów na 10 przypada 2 analfabetów, u Słowian istryjskich na 10 aż 6 analfabetów. Okrągło 12.000 dzieci słowieńskich i chorwackich jest pozbawionych szkoły, ale 60 podań o szkoły słowiańskie w Istryi nie może doczekać się załatwienia urzędowego.

(mg) **O Uskokach słowieńskich** miał ciekawy odczyt Dr. J. Mal

w „Towarzystwie Leonowem“ w Lublanie, streszczony w Nrze 66 *Slovenca*: „Uskoške naselbine in žumbersko vprašanje“ (Osiedla Uskoków i sprawa żumberska).

Przed uciskiem tureckim uciekający zbiegowie, „uskoki“, osiedlali się na Węgrzech i w Dalmacyi. Po r. 1526, kiedy na Węgrzech zapanowali Turcy, uskoki osiedlają się głównie w Slawonii i na pograniczu kraińsko-chorwackiem. Arcyksiążę Ferdynand chętnie ich przyjmował, uwalniał od podatków wszelkich, byle mu byli strażą przed Turkiem i własnym kosztem szli na wojnę turecką. Żumberk i Marindol, dwa okręgi kraińskie, otrzymały wtedy uskoków. Kiedy organizowano Pogranicze Wojskowe, przydzielono dystrykt żumberski generalstwu karłowskiemu i Żumberk miał dawać 2 kompanie 12go pogranicznego pułku. Kiedy zaś nastąpiło rozwiązanie Pogranicza Wojskowego, wtedy oba dystrykty wspomniane oddano prowizorycznie pod rządy bana, gdyż rząd przedlitawski nie pomyślał na czas, by swoje prawa historyczne przedstawić. Wprawdzie owo prowizoryum (od r. 1881) nie udaremnia reinkorporacyi Żumberka (Sichelberg) i Marindola do Krainy, jednak utrudniło je bardzo; a co w tem wszystkiem najdziwaczniejsze, że ludność obu tych okręgów nie posiada nigdzie prawa wyborczego, ani w Chorwacyi ani w Krainie!

Chorwacka kronika.

(mj) **Chorwacka Akademia leśnicza.** Przy wydziale filozoficznym na uniwersytecie zagrzebskim istnieje i ważne zajmuje miejsce studyum leśnicze, t. zw. Akademija šumarska. Ministerstwo rolnictwa w Budapeszcie wysłało komunikat do rektoratu wyższej górniczo-leśniczej szkoły w Szczawnicy (Selmecsbanya), w którym rozporządza, żeby akademię šumarską w Zagrzebiu uważano za równoprawną ze szkołą w Szczawnicy. W ten sposób uznano kwalifikacye ukończonych słuchaczy akademii leśniczej w Zagrzebiu za równe z temi, które mają słuchacze wyższej szkoły w Szczawnicy, a zarazem zakończono już od 10 lat roztrząsaną sprawę równouprawnienia obu szkół.

Chorwacya korzysta na tem o tyle, że stypendya fundowane w Szczawnicy (6) nie będą nadal w rękach Madiarów, ani też nie dostanie się tak łatwo Madiar do służby na ziemi chorwackiej, jak to dotychczas pod pozorem braku odpowiednich ludzi, a wbrew § 46 ugody, praktykowała władza węgierska.

(mg) W **Zagrzebiu gościli** z końcem kwietnia serbscy profesorowie z Królestwa, tudzież przemysłowcy i handlowcy z Bośny. Wycieczka „profesorskega društva“ zatrzymała się tu w drodze do Lublany przez dwa dni. Na wspólnych posiedzeniach profesorów serbskich i chorwackich wygłoszono referaty zapoznawcze o organizacyi średniego szkolnictwa w Chorwacyi i Serbii.

Wycieczka znów bośniacka miała znaczenie polityczno-ekonomiczne. Wzięło w niej udział 28 wielkich przemysłowców i handlowców, 12 mniejszych handlowców, 5 naczelników zakładów pieniężnych i t. d., a prowadził wycieczkę Mikołaj Berković, dyrektor banku, prezes Izby handlowej i wirylista sejmowy. Ta wycieczka udała się następnie do Budzynia i Pragi.

O wycieczce profesorów serbskich donosi nam współpracownik zamieszkały stale w Zagrzebiu:

(mj) Na przyjęcie Bośniaków miasto przystroiło się odświętnie — ale przyjęcie profesorów z Serbii było znacznie skromniejsze i miało niemal cechę prywatną.

Podobnie jak w Galicyi niechęć Rusinów i Polaków rodzi się w redakcyach różnych partyjnych pism, a także w różnych wyższych i niższych szkołach, gdzie nauczyciele ze swego punktu widzenia rozwijają teorye narodowościowe i rozpalają głowy młodzieży nienawiścią swoich przeciwników, podobnie i tu niechęć Serbów do Chorwatów najczęściej wypływa z tych samych źródeł. Dlatego też nie wzbudzili w Zagrzebiu wielkiego zajęcia przedstawiciele serbskiej oświaty, ale przeciwnie, niektóre pisma skorzystały z tej sposobności, ażeby sobie po staremu zażartować z „nacyi serbskiej“.

W czasie swego pobytu w Zagrzebiu zwiedzali profesorzy serbscy zakłady naukowe, muzea i inne godne widzenia instytucye, a przytem sami

zaznajamiali ciekawszych przez odczyty o stosunkach oświaty i postępu w Serbii.

Jednym z zajmujących nas więcej był odczyt prof. Jerem. Živanovića o szkołach średnich w Serbii, którego dane podajemy poniżej:

Serbska kronika.

(mj) **Szkoły serbskie.** Najstarsze gimnazyum z językiem wykładowym serbskim jest w Karłowcu na Węgrzech, założone w r. 1791., drugie w Nowym Sadzie, zał. r. 1810, a trzecie dopiero powstało w Królestwie, w Kragujevacu w r. 1833. To ostatnie powstało z wielkiej szkoły Jugovića, założonej jeszcze 1808. r. przy współudziale Dositeja Obradovića[1]). Od roku 1833 zaczęto zakładać gimnazya w innych miejscowościach, ale plan nauki zmieniał się w nich kilkakroć aż do ogłoszenia jednolitej ustawy szkolnej w r. 1902.

Dziś jest w Serbii 9 państwowych ośmioklasowych gimnazyów realnych, 7 sześcioklasowych i 4 czteroklasowe; jedna tylko szkoła realna w Belgradzie, a gimnazyum klasycznego ani jednego.

Do szkół średnich zaliczają się także szkoły duchowne (bogoslovia) św. Sawy, dalej 3 wyższe szkoły żeńskie i 5 seminaryów nauczycielskich.

[1]) Porównaj o nim artykuł w majowym numerze *Świata Słowiańskiego.*

W tych wszystkich szkołach zajętych jest 603 sił nauczycielskich. Uczni zapisało się na rok szkolny 1910/11 — 14.499.

Plan nauki obejmuje religię (godz. 12), język ojczysty (g. 30), j. niemiecki (g. 26), j. łaciński (g. 26), j. francuski (g. 18), j. rosyjski (g 4), geografię (g. 11), historyę (g. 18), fizykę (g. 10), matematykę (g. 32), propedeutykę (g. 3), metafizykę (g 13), rysunki wolnoręczne (g. 8), kaligrafię (g. 4), śpiew (g. 3) i gimnastykę (g. 16). Języka greckiego nie uczą nigdzie, z wyjątkiem „na teologii".

Rok szkolny rozpoczyna się już koło 10-go sierpnia i trwa do końca maja. Wykłady głównych przedmiotów odbywają się od 8-mej rano do wpół do pierwszej w południe.

Stan szkół od r. 1870 o tyle się rozwinął, że gdy w r. 1870 było tylko 13 szkół państwowych, a w nich 81 nauczycieli i 1608 uczni przy rocznych wydatkach w kwocie 188.048 dinarów, to r. 1910 istniało szkół 23 z 464 wychowawcami i wychowawczyniami i 10.476 uczniami, a roczne wydatki wynosiły 1,469.383 dinarów.

Na razie najwięcej daje się odczuwać brak sił nauczycielskich, a zastępowanie ich siłami bez akademickiego wykształcenia nie wpływa dodatnio na wychowanie młodzieży i ogólny postęp nauki. Dlatego też reforma szkół średnich w Serbii jest już od dłuższego czasu sprawą bardzo ważną.

Druk ukończono 30 maja 1911 roku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków — Druk W. Korneckiego i Sp.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.